

# Poznaj Świat

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

11  
2011

# WŁOCHY

Albiński, Mazurek, Michniewicz  
W numerze:  
Mazurek, Michniewicz



str. 52

Roman Rojek  
**ZIMBABWE**

str. 62

Grzegorz Kapla  
**PERU**

str. 98

Karol Janas  
**FIDŻI**

Mieczysław Pawłowicz

# NARTY NA OKRĄGŁO

str. 14

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 770032 614100 11

# Zamów prenumeratę



To wspaniały prezent  
dla najbliższych

Najłatwiej zamówisz prenumeratę na stronie  
[www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)



Górski Karabach str. 44



Peru str. 62



Tyrol Południowy str. 14



USA str. 88



Fidzi str. 98

**NASZ ŚWIAT** FotoForum Czytelników str. 4

**PIĄTKOWY WIECZÓR W SOWETO** str. 10  
Najnowsze opowiadanie **Wojciecha Albińskiego**

**NARTY NA OKRĄGŁO** str. 14  
O narciarskich szaleństwach w Alpach, z austriacko-włoską mieszańką kulturową w tle. **Mieczysław Pawłowicz**

**NAVIGATOR** str. 24

**BIAŁE SZALEŃSTWO** str. 28  
Zimowe atrakcje sześciu regionów Ziemi Salzburskiej.

**MAZUREK NA WYNOS** str. 42  
felieton **Roberta Mazurka**

**AUTOSTOPEM PRZEZ AUTONOMIĘ** str. 44  
Choć kolejnej wojny w Górskim Karabachu już nikt nie chce, wojskowe karawany wciąż transportują żołnierzy i amunicję. **Anna Bunikowska**

**WIELKIE ZIMBABWE** str. 52  
Nie jest łatwo tu dotrzeć. Gdy prezydent Mugabe ma gości i chce im pokazać słynne wodospady, odwołuje wszystkie inne loty. **Roman Rojek**

**NIEPOKÓJ CIENI** str. 62  
Warto odwiedzić stolicę Peru, zanim całkiem upodobni się do innych współczesnych stolic. **Grzegorz Kapla**

**POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI** str. 68  
Rozmowa z **Michaelem Yorkiem**

**GAZOWO-NAFTOWE IMPERIUM RODU AL THANI** str. 70  
Katar wyrósł na najbogatsze państwo świata. Ma największe zasoby ropy i gazu, najwyższe temperatury i najnowocześniejszą architekturę. **Andrzej Bober**

**PERŁY PEERELU** str. 76  
Zabytki polskiej socjalistycznej architektury odzyskały swój blask. Wybierzmy się w podróż ich szlakiem. **Filip Springer**

**Z PERSPEKTYWY** str. 86  
Felieton **Ryszarda Badowskiego**

**W ŚWIECIE POSZUKIWACZY SKARBÓW** str. 88  
W Stanach to nie tylko niebezpieczne, ale i nielegalne hobby. Łatwiej zatruć się ołowiem niż znaleźć złoto. **Tomasz Michniewicz**

**GEOSKOP** str. 94

**KTO ZJADŁ THOMASA BAKERA** str. 98  
Ostatni akt kanibalizmu dokonał się na jednej z wysp archipelagu Fidzi. **Karol Janas**

**PORTRETY PLEMION** str. 104  
Fotografie **Williamy Gagnadoux**

**KRAJ PÓL RYŻOWYCH I MINOWYCH** str. 106  
Kambodża uchodzi za jeden z najbardziej zaminowanych krajów świata. To pozostałość po rządach Czerwonych Khmerów i wojnie wietnamskiej. **Tomasz Chyziński**

**OUTDOOR** str. 116

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 120



NA OKŁADCE:  
Tyrol Południowy  
kraj narciarzy





Pierluigi Orler

WŁOCHY

## Długa zima w Passo Rolle

Passo Rolle to przełęcz w Dolomitach, oferująca trasy narciarskie na wysokości ponad 2000 m n.p.m. Zimowe szaleństwo w prowincji Trentino zaczyna się już w listopadzie i trwa aż do kwietnia. Bywalcy zapewniają, że są tu nie tylko czarne trasy.

Dominik Chrzanowski

POLSKA

## Buteo buteo ponad błotami Warty

Ptaki drapieżne są majestatyczne i tajemnicze. Tego myszołowa zwyczajnego (*Buteo buteo*) udało się upolować obiektywem aparatu fotograficznego podczas warsztatów Akademii Nikon „Fotografowanie ptaków drapieżnych”. Zazwyczaj myszołowy kojarzą się z brązowo – brunatnymi barwami, ten okaz jest przykładem wyjątkowo jasnego upierzenia. Zdjęcie zostało wykonane w Parku Narodowym „Ujście Warty”.



## KONKURS FOTOGRAFICZNY **Poznaj Świat w obiektywie**

Zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie fotograficznym na najlepsze zdjęcia z podróży. Zdjęcie o tematyce podróżniczej prosimy nadsyłać na adres [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl) do 30 listopada br. 2 grudnia jury wyłoni głównego zwycięzcę, który otrzyma zaproszenie na sylwestrowe warsztaty Akademii Nikon „Fotografia z podróży” (29.12.2011 – 1.01.2012 w Kotlinie Kłodzkiej)\* oraz roczną prenumeratę miesięcznika *Poznaj Świat*. Zwycięskie zdjęcie oraz 15 wyróżnionych fotografii zostaną opublikowane w miesięczniku. Więcej szczegółów na [www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl)

*Poznaj Świat*  
MIESIĘCZNIK



\* Pojedyncze zaproszenie dla jednej osoby na warsztaty Akademii Nikon „Fotografia z podróży” ważne na zajęcia 29.12.2011- 1.01.2012, które odbędą się w Kotlinie Kłodzkiej. Akademia Nikon zastrzega sobie prawo w przypadku nie zrealizowania minimum liczby uczestników do nie wzięcia udziału w zajęciach. Wówczas uczestnikom zaproponujemy wybór innych warsztatów o tej samej wartości.



Anna Dąbrowska

ROSJA  
**Panienka  
z okienka**

Takie okna to znak rozpoznawczy wiosek na Syberii obejmującej 13 milionów kilometrów kwadratowych.

Wyteż wzrok i w szybie nadbajkalskiej chaty w Sludiance znajdź ukryte pośród pelargonii odbicie autorki zdjęcia. Niestety, często odbija się w nich też eternit.



Julia Michalczewska

CHILE

## Kwiaty na pustyni

Niewielka miejscowość San Pedro w głębi pustyni Atacama – uważanej za jedno z najbardziej suchych miejsc na Ziemi. Są tu obszary, gdzie deszcz spadł ostatnio 400 lat temu. Na znalezienie kwiatów nie ma więc co liczyć. Mieszkańcy, chcąc udekorować groby swoich najbliższych, tworzą misterne dekoracje z kolorowej bibuły. Na zdjęciu w oddali widoczny wulkan Licancabur (5920 m n.p.m.)





Robert Krygier

POLSKA  
Działo...

...się wiele w Twierdzy Wisłoujście podczas pikniku historycznego „Wehikuł Czasu”.  
Grupa rekonstrukcyjna 12. Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego, który  
w 1807 roku brał udział w walkach o Gdańsk, co godzinę grzmiała i błyskała.



**Przyślij zdjęcie!** Na nasz adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl) przysyłajcie zdjęcia w formacie jpg. W tytule piszcie FOTOFORUM.  
Inny sposób na przesłanie zdjęcia to wypełnienie formularza na naszej stronie: [www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl). Dzięki FOTOFORUM wszyscy zobaczą, jak wygląda nasz wspólny świat.



# PIĄTKOWY WIECZÓR W

Wojciech Albiński

Piątek. Piąta. Późno, bardzo późno... Aby uniknąć utknięcia pod światłami albo na skrzyżowaniu, każdy się spieszył. Chmury kurzu przesłoniły ebonitowe dachy domów, dwupasmowe jezdnie stały się za wąskie. Złościło to właścicieli Soweto-taxis i zmuszało do bardziej ryzykownej jazdy. Furgonetki wyprzedzały „na trzeciego” i wymuszały pierwszeństwo. Nikt z nimi nie dyskutował. To one najczęściej wypadały z asfaltu i opryskiwały błotem idących obok drogi. Przechodnie uciekali na pobocze, a często byli spychani do rowów.

Sfóra psów próbowała przebiec przez jezdnię. Dwa się cofnęły, inne podjęły ryzyko. Słysząc było, jak chude grzbiety uderzały w podwozia przejeżdżających samochodów. Na obie strony potoczyły się pokrławione kłębki skóry i wystające kości.

Albert i jego ekipa znaleźli się wśród opuszczających miasto. Zrobiło się późno, ale niełatwo było zebrać statywy ze stanowisk, zapakować teolit i poukładać w skrzyni drobne narzędzia. Ale przede wszystkim dokończyć pomiary. Fala kurzu, wyglądająca jak mgła, gęstniała i dopatrzenie się w lunecie małego punktu triangulacyjnego sprawiało coraz więcej trudności.

Naprzeciw już rysowała się fala autobusów. Soweto-taxis i prywatne wozy transportujące robotników do domów ciągnęły za sobą kurz uliczny, zjeżdżały na pobocza dróg i podnosiły jasne, wirujące w powietrzu zaślony.

Zwykłe znaki orientacyjne, jak Northclif Water Tower i kilka okolicznych wzgórz szybko stawały się niewidoczne, pozostawało trzymać się drogi. A wtedy wystarczy jeden błąd, a zamiast na Diepkloof Highway, albo znajomej Poth-Road, znajdują się w środku Soweto, na Lilas Road, Rose Avenue lub wśród monotennie ponumerowanych 1st Street, 2nd Street, 3rd Street... Dobrze orientujący się w geografii Soweto wiedzieli, które dzielnice są bezpieczne, a o jakiej porze dnia i nocy obcy nie powinni się tu pokazywać. W piątek wieczorem na pewno lepiej jest od Soweto trzymać się z daleka.

Albert nie pragnął przygody, jaka zdarzyła mu się kilka miesięcy temu.

Odłączył się od swojej ekipy i ruszył w poszukiwaniu stosownego miejsca na nowy punkt triangulacyjny. Znalazł się wśród niskich domków, mijał zarośnięte, i nie oznaczone płotami podwórka.



– *Money* – usłyszał natarczywy głos. Obok niego wyrosło dwóch mężczyzn w granatowych drelichach, ten z lewej strony przyłożył mu nóż do żeber. Albert skupił się na wyglądzie tego noża. Było to ostrze krótkie, szerokie, owinięte w szmatę, nie wiadomo nawet, czy nie było własnej roboty. Powoli odpiął guzik z przodu koszuli. Zaszleściło kilka banknotów, wręczył je właścicielowi noża. Spozrzegł, że drugi napastnik też był uzbrojony. Machali mu przed oczami ostrzami.

– *To wszystko, co masz?* – padło pytanie.

– *Wszystko...*

– *I nie oszukujesz nas?*

Precyzyjnym cięciem otworzyli mu drugą kieszeń.

– *Kłamczuszek! A to co?*

Pokazał się duży banknot, a na ziemię posypało się kilka monet.

– *Chcicie nas oszukać...* – zawstydzali swoją ofiarę.

Mijali długie parterowe bloki z czerwonej cegły. Były to hostele dla pracowników kopalni i zakładów przemysłowych rozsianych wzdłuż całego East and West Rand. Przed budynkami na żelaznych piecykach węglowych kobiety gotowały pap. Uchylały pokryw cynowanych

garnków i mieszały ciężką białą masę drewnianymi łyżkami. Szary sos z mięsa i cebuli bulgotał w emaliowanych garnkach. Opodal zatrzymywały się elektryczne pociągi, wylewał się z nich tłum robotników w granatowych drelichach i białych kaskach. Kolebiąc się z boku na bok zajeżdżały ochlapane błotem wozy, była to także stacja docelowa autobusów.

Kenneth i Banana, pracownicy Alberta, pochodzili z Zululandu. Obaj mieszkali na jego posiadłości położonej na północnym skraju Johannesburga. Była to dzielnica zaklasyfikowana jako „biała”. Teoretycznie nie mieli prawa tam przebywać, ale nikt formalnościami się nie kłopotał. Osiemdziesiąt metrów od domu stały budynki gospodarcze. Wieczorami dochodziły stamtąd kobiece głosy i zapachy smażonego mięsa. Kartony po piwie „Chibuku” wyfruwały poza ogrodzenie.

Jechali coraz wolniej. Albert nie chciał ryzykować kraksy, która wywołałaby dyskusję i dalszą stratę czasu. We wszelkich dyskusjach znalazłby się w mniejszości. Mijali coraz więcej kobiet z niemowlętami przywiązanymi na plecach. Na środek jezdni wybiegło dwóch policjantów i zatrzymali ruch płynący z obu kierunków.

Zrobili drogę dla grupy uczniów w brązowych mundurkach. Dzieci skwapliwie korzystały z okazji, dziękowały uśmiechami. Właśnie wyszły ze szkoły i zanosilo się na długie czekanie.

Przerwa w ruchu była za krótka, aby Albert mógł upewnić się, że jadą w dobrym kierunku.

– *Zgubiliśmy się teraz?* – zapytał Kennetha. – *Będziemy tu nocować?*

– *Nie...* – roześmieli się obaj. Poruszyli niespokojnie. – *Znajdziemy drogę... Jak wyjedziemy za skrzyżowanie, to będzie łatwiej...*

Znowu wzięli nieodpowiedni skręt. Znaleźli się w dzielnicy małych, ceglanych domków, dwa okna, pośrodku zielone albo czarne drzwi, komin na środku dachu. Każdy domek otoczony niewielkim ogródkiem, z boku wzdłuż jednej ze ścian wjazd na podwórze.

Widząc niezdecydowane manewry Alberta, kilku mężczyzn zbliżyło się do kabiny.

– *Pomożemy* – ofiarowali się. Trzech z nich wskoczyło na tył wozu. – *Gdzie chcecie jechać? Do City?*

Wskazali mu drogę powrotną do City, Kenneth i Banana poszeptali coś pomiędzy sobą. Od pasażerów odgradzała ich gruba szyba, tamci siedzieli na okrytej brezentem platformie.

– *Lewo* – zastukał w szybę jeden z pasażerów. W szarym drelichu niczym się nie różnił od robotników z Reef.

– *Tutaj...* – przerwał jazdę drugi. – *Jedź Pimville Road...*

Droga wskazywana przez trzech mężczyzn nie podobala się Albertowi.

Znaleźli się wśród setek identycznych domków, w każdym już palił się ogień lub na podwórzu rozpalano ognisko pod rusztami. Miał wrażenie, że kręcą się w koło. Te same domy, ulice, skrzyżowania. Na pewno nie posunęli się daleko. Zauważył niepokój u Kennetha, tylko Banana siedział nieporuszony.

– *Czy to „tsotsi”?* – Albert spytał cicho swoich robotników.

Siedzieli jak mumie, nie odpowiadali. Kenneth wytyczył kilka kropli potu na czoło.

– *Prosto!* – padł rozkaz z tyłu wozu.

Ujechali sto metrów.

– *Prawo!*

Niespodziewanie kazali mu skrócić w szeroką, ledwo ubitą drogę, która prowadziła na wysypisko śmieci. Mi-jając drobne uliczki i luki w zabudowie dostrzegł peron stacji kolejowej z zatartym napisem: „Pimville”. Albert ostro zahamował, a potem skręcił w kierunku głównego budynku. Ostatni odcinek gnał nie zwracając uwagi na wyboje. Wyglądało, jakby chciał kogoś dowieźć do pociągu i bał się spóźnić. Uchylił okno od swojej strony.

– *To tutaj!* – krzyknął. – *Dalej nie jedziemy!*

Na placu w otwartych drzwiach taksówek siedzieli kierowcy. Ludzie wychodzili z pociągu. Kobiety nakła-

dały ciepły pap na papierowe talerze. Nakryte plastikową płachtą, w wózku, leżały kartony piwa „Chibuku”.

Trzech pasażerów niechętnie zeszło z wozu. Albert natychmiast dodał gazu, silnik zawarczał, opony rzuciły drobnym żwirem. Kiedy jechali już wzdłuż toru kolejowego, w kierunku Zola Station, Albert zapytał: – *To byli „tsotsi”?* *Myslicie, że mieli broń?*

– *W piątek wieczorem mogli mieć broń...* – przyznał Kenneth.

Przytaknęli niechętnie.

– *I na co czekaliście?*

Banana miał dosyć przepytywać.

– *Kiedy tobie ukradną samochód nie zabijesz nas...* – odparł. – *A kiedy „tsotsi” zobaczą że ci pomagamy, to mogą się wściec...*

Na Soweto Highway panował zwykły piątkowy ruch. ○

## O Autorze...

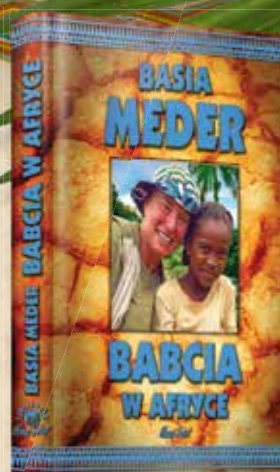


Wojciech Albiński (urodzony w 1935 roku w Warszawie) od najmłodszych lat pasjonował się literaturą. Podczas studiów geodezyjnych na Politechnice Warszawskiej był jednym z założycieli pisma „Współczesność” – wraz ze Stanisławem Grochowiakiem, Ireneuszem Iredyńskim, Romanem Śliwonikiem – na jego łamach publikował swoje wiersze i opowiadania. Należał też do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich. W 1963 roku wyjechał za granicę, mieszkał w Paryżu, a później w Genewie, współpracował z paryską „Kulturą”. W roku 1969 wyjechał do Afryki, przez wiele lat pracował jako geodeta w Botswanie i RPA.

W 2003 roku opublikował w Polsce tom opowiadań „Kalahari”, który otrzymał nagrodę im. Józefa Mackiewicza i został nominowany do nagrody Nike. Od tego czasu Albiński wydał: „Królestwo potrzebuje kata” (2004), „Antylopa szuka myśliwego” (2006), „Lidia z Kamerunu” (2007) i „Achtung! Banditen!” (2009).



**KSIAŻKI  
POD PATRONATEM  
„POZNAJ ŚWIAT”**



Basia Meder  
**BABCIA W AFRYCE**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 42 zł

**PODRÓŻNICZA  
KSIĄŻKA ROKU  
TRAVELER  
2010**  
PRYZNANA PRZEZ  
NATIONAL  
GEOGRAPHIC



Wojciech Cejrowski  
**PODRÓŻNIK WC  
WYDANIE II POPRAWIONE**  
format: 145 x 205 mm  
cena 43 zł



Basia Meder  
**BABCIA I W PUSTYNI  
I W PUSZCZY**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 42 zł



Antonio Halik  
**180 000 KILOMETRÓW  
PRZYGODY**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 35 zł



Antonio Halik  
**JEEP. MOJA WIELKA  
PRZYGODA**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł



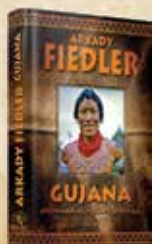
Antonio Halik  
**Z KAMERĄ I STRZELBĄ  
PRZEZ MATO GROSSO**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 40 zł



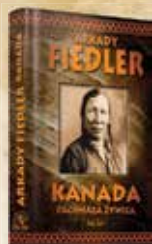
Wojciech Cejrowski  
**GRINGO WŚRÓD  
DZIKICH PLEMION**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



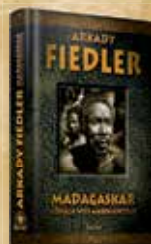
Arkady Fiedler  
**DYWIZJON 303**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 40 zł, 15 zł (opr. miękka)



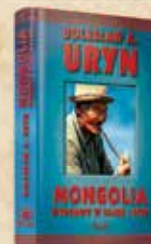
Arkady Fiedler  
**GUJANA. SPOTKAŁEM  
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 40 zł



Arkady Fiedler  
**KANADA  
PACHNĄCA ŻYWICĄ**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 45 zł



Arkady Fiedler  
**MADAGASKAR. GORĄCA  
WIEŚ AMBINANITELO**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 49 zł



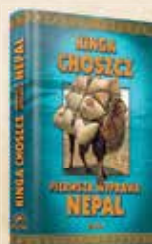
Bolesław A. Uryn  
**MONGOLIA. WYPRAWY  
W TAJGĘ I STEP**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 42 zł



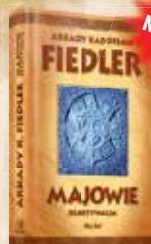
Kinga Choszcz  
**PROWADZIŁ NAS LOS.  
KINGA & CHOPIN**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 47 zł



Kinga Choszcz  
**MOJA AFRYKA**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł



Kinga Choszcz  
**PIERWSZA WYPRAWA.  
NEPAL**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 41 zł



Arkady Radosław Fiedler  
**MAJOWIE.  
REAKTYWACJA**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 36 zł

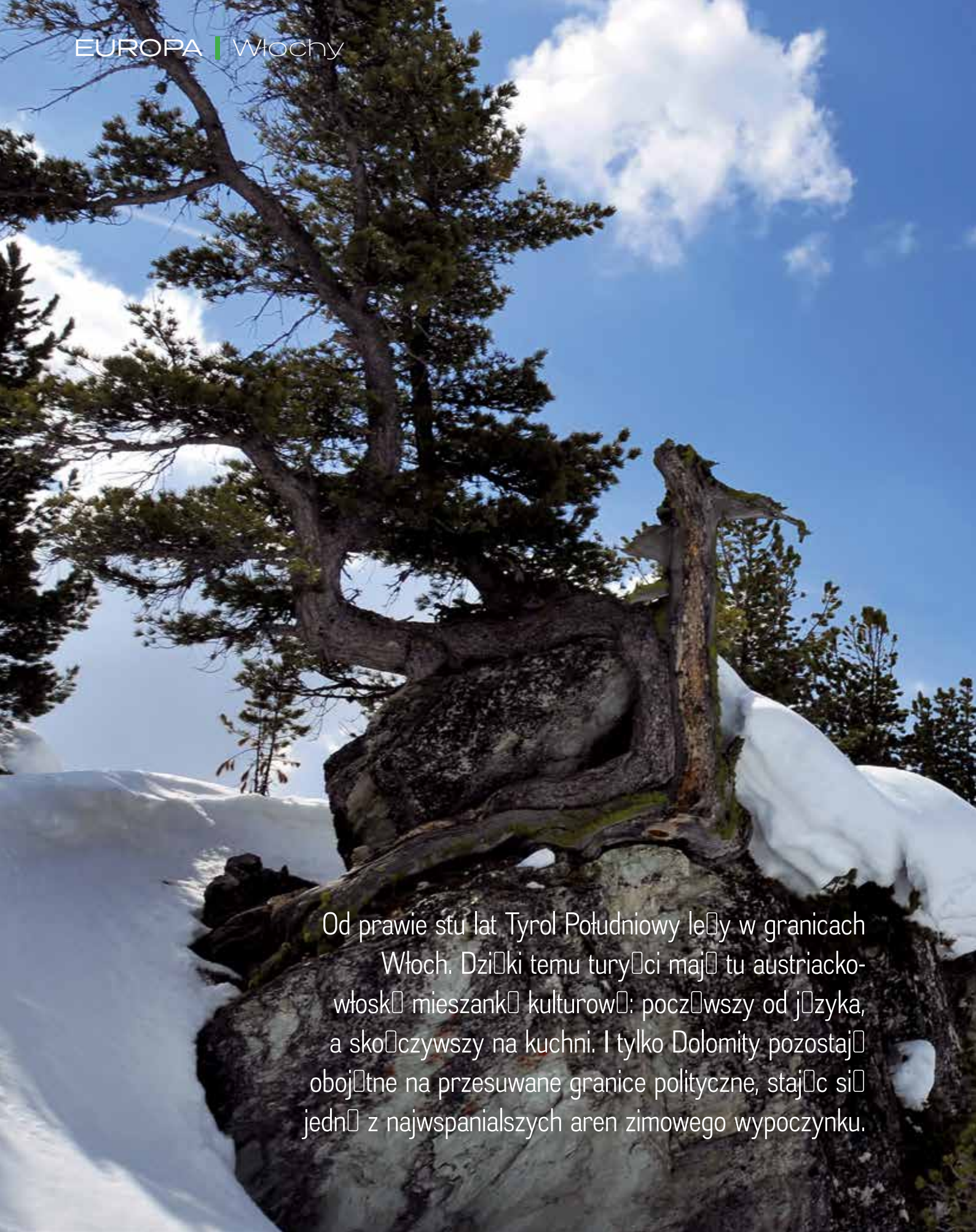


Stefan Czerniecki  
**DALEJ OD BUENOS**  
format: 145 x 205 mm  
cena: 44 zł

**NOWOŚĆ!**

**NOWOŚĆ!**

Wydawnictwo „Bernardinum”, ul. Bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin  
tel.: 58 531-64-81, 58 536-17-57, fax 58 536-17-26, kom. 662-014-683  
e-mail: zakupy@bernardinum.com.pl • www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl



Od prawie stu lat Tyrol Południowy leży w granicach Włoch. Dzięki temu turyści mają tu austriacko-włoską mieszankę kulturową: począwszy od języka, a skończywszy na kuchni. I tylko Dolomity pozostają obojętne na przesuwane granice polityczne, stając się jedną z najwspanialszych aren zimowego wypoczynku.



Mieczysław Pawłowicz

# NARTY NA OKRĄGŁO

FOT. SP. J. TERSTOCK



## CZAROWNICE I KENIJCZYCY

Jednym z takich miejsc jest Alpe di Siusi (Seiser Alm) – nazwy włoskie i niemieckie używane są tu zamiennie. Jeśli wierzyć legendom, jest to coś na kształt naszej Łysej Góry. Ponoć przylatują tu na miotłach czarownice na swoje sabaty. W ciągu dnia raczej ich nie spotkamy. Wiele jest tu szkół narciarskich dla początkujących. Stoki są wyjątkowo płaskie, więc dla wytrawnych narciarzy jest to dobry teren na rozgrzewkę lub dzień relaksującej, spokojniejszej jazdy. A ponieważ obszar ten położony jest powyżej 2000 metrów nad poziomem morza, bardzo często można spotkać tu światową czołówkę biegaczy. Trenuje tu nasza mistrzyni narciarstwa biegowego, Justyna Kowalczyk, a latem kenijscy długodystansowcy. Czasem narciarzy krzyżują się ze szlakami pieszymi, więc trzeba uważać, aby nie spowodować wypadku. Zwłaszcza że prócz narciarzy biegowych, trasę mogą przeciąć konne sanie.

Narciarze przedkładający śpiewną włoską mowę nad twardy austriacki język mogą się poczuć rozczarowani. Po przejechaniu granicznej przełęczy Brennero witają nas wprawdzie zielono-białoczerwone flagi Italii, ale łatwiej jest porozumieć się po niemiecku. Zmieniają się za to krajobrazy – wkraczamy w krainę pionowych skał Dolomitów. Strome ściany, szczególnie efektowne o zachodzie słońca, są przeznaczone dla miłośników sportów ekstremalnych: wspinaczki, skialpinizmu czy paragłajdów. Pomiędzy porozrzucanymi skałami znajdziemy jednak idealne warunki nawet dla początkujących narciarzy.

### KOLEJKA NA SECEDE

Po słonecznej stronie doliny Val Gardena znajduje się szczyt Seceda, z którego można podziwiać panoramę Dolomitów.



FOT. MIECZYSŁAW PAWŁOWICZ





na drugim końcu kraju Sestriere. Z Val Gardeny (Grodenal) mamy dostęp do słynnej Gruppo Sella, wokół której leżą jeszcze Alta Badia, Val di Fassa i Arabba. Każda z nich sama w sobie jest bardzo atrakcyjnym dla narciarzy terenem. Kiedy jednak zdudzi się nam jeżdżenie po tych samych trasach, wtedy warto ruszyć wokół Selli, po włosku brzmiącej bardziej dźwięcznie – Sella Ronda. Trasa ma 26 km długości, jednak wraz z wyciągami i kolejkami liczy prawie 40 km – prawie tyle co maraton, tyle że nie trzeba być wybitnym narciarzem,

## WIELKIE KÓŁKO

Płaskowyż Alpe di Siusi należy do narciarskiego obszaru doliny, która swoją sławą przewyższa nawet miejsca rozgrywania igrzysk olimpijskich – niedalekiej Cortiny d'Ampezzo czy leżącego



## SIUSI W ALPACH

Ponad największą w Europie narciarską łąką Alpe di Siusi o powierzchni odpowiadającej 8 tysiącom boisk piłkarskich górują skały Sassolungo (3181 m).

### RÓŻOWY NA TOPIE

Różowy staje się ulubionym kolorem Włochów. Nawet koszulka lidera największego narodowego wyścigu kolarskiego Giro d'Italia nie jest koloru żółtego, lecz różowego.

## WOJNA NA NARTACH

żeby ją pokonać. Największym kłopotem tutaj są kolejki do wyciągów. Największe tłumy narciarzy, choć i tak mniejsze niż na polskich trasach, tworzą się między Colfosco a Corvara. Tego fragmentu nie da się przejechać na nartach, niezależnie od kierunku pokonywania Sella Ronda. Narciarzy wożą więc nieco wysłużone wyciągi krzeselkowe. Drugim wąskim gardłem, dla podążających za pomarańczowymi strzałkami zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara, jest system wyciągów w Arabbie. Oprócz amatorów wielkiego kółka, jest tu sporo narciarzy na stokach równie popularnej Marmolady.

Kto chce pokonać trasę w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, podąża za zielonymi strzałkami. Gdyby nie kolejki, całość można pokonać w dwie – trzy godziny. Sporo czasu można też stracić z powodu licznych tu schronisk kuszących smakowitą kuchnią. Lepiej jednak zatrzymać się na posiłek w dolinie, z której zaczynaliśmy kółko, tak aby na nartach zdążyć wrócić do miejsca noclegu. Jeśli spóźnimy się na ostatni wyciąg, wtedy pozostaje tylko podróż taksówką. A że kierowcy muszą okrążyć całe pasmo górskie, to licznik może pokazać więcej niż kosztuje karnet narciarski.

Równie rozległy i zróżnicowany jest teren narciarski Latemar. To region graniczny Tyrolu Południowego, ale przekonamy się o tym dopiero zaglądając do jednego ze schronisk rozmieszczonych przy nartostradach. Bardziej wnikliwi zauważą, że na jednym skraju tego terenu mamy włosko brzmiące Predazzo, a z innej strony wjeżdżamy do tyrolskiego Obereggen. O skomplikowanej historii tych rejonów możemy się dowiedzieć, odwiedzając przełęcz Tonale (1895 m n.p.m.), położoną na zachodzie Trentino, przy granicy z Lombardią.

Na początku XX wieku była to granica między monarchią austro-węgierską a młodym (1861 rok) państwem włoskim. Podczas I wojny światowej między innymi tu przebiegała linia frontu. Przez cztery stulecia ziemie te należały do Habsburgów, tworząc tzw. występ trydencki. Przełęcz Tonale jest jednym ze strategicznych przejść z Trydentu do Mediolanu. Nic więc dziwnego, że w czasie wojennej zawieruchy tu skupiły się działania militarne. Po raz pierwszy w dziejach strzelcy alpejscy – zarówno włoscy, jak i austriaccy – stoczyli walkę na nartach, w wysokich górach i do tego powyżej granicy

## **DŁUGA GÓRA**

W drodze z Selva Gardena na Sella Rondę,  
w zachodniej części Dolomitów, mijamy  
samotne skały Sassolungo,  
co w lokalnym dialekcie oznacza długą górę.



© 2014 SASSOLUNGO

wiecznego śniegu. W tamtych czasach nie było wyciągów i ratraków przygotowujących trasy, a kolejki linowe, które powstawały, służyły głównie do transportu amunicji i zapasów. Nad przełęczą Tonale nadal widać ślady fortyfikacji, a 100 lat po wojnie można trafić na przetarte konopne liny, czekany i raki oraz długie narty – pozostałości po działaniach wojennych.

Często większym zagrożeniem niż działania nieprzyjaciela były warunki naturalne. Szacuje się, że 25-30 procent ofiar wojny pochłonęły lawiny. Najtragiczniejszym dniem był piątek, 13 grudnia 1916 roku, gdy lawiny zabrały ponad 10 tysięcy żołnierzy obu walczących stron. Austriacy po przegranej wojnie stracili południowy Tyrol na rzecz Włoch. Włosi w okresie międzywojennym prowadzili przymusową italianizację kraju – austriacki Südtirol zmieniono wówczas na włoskie Alto Adige (Górną Adygę) i dołączono do prowincji Trydent. Dopiero 20 lat temu rejon stał się ponownie prawdziwie autonomiczny.

## GÓRY KALORII

Ta podstawowa wiedza historyczna pozwala nam zrozumieć, dlaczego nadal łatwiej jest tu porozumieć się po niemiecku niż po włosku. Zresztą w przypadku niedostępnych dolin górskich bardzo trudno jest narzucić jeden język. Do dziś okolice Val Gardena, Val di Fassa, Val Badia i Livinalongo leżące na granicy Tyrolu Południowego i Trydentu to obszar zamieszkiwany przez grupę etniczną Ladinów. Do dziś mówią oni między sobą językiem retoro-



FOT. MECZYSŁAW PAWŁOWICZ

mańskim, który zachował się jeszcze między innymi w szwajcarskiej Gryzonii. Może więc się okazać, że wynajmując wakacyjną kwaterę, trzeba będzie posłużyć się uniwersalnym językiem migowym.

Takie zróżnicowanie kultur ma też swoje odbicie w gastronomii. Kuchnia Tyrolu Południowego bardziej zbliżona jest do wiedeńskich niż rzymskich kanonów. Przybywający tu narciarze bardziej doceniają na śniadanie pożywny ciemny chleb ze „speckiem” (wędzona szynka). Na stoku, w czasie dnia, można oczywiście zjeść wysokokaloryczny makaron. Jednak bardziej tradycyjne będą tu knedle z gulaszem, sznyceł po wiedeńsku czy kielbaski z kiszoną kapustą lub sosem chrzanowym. Na deser zamiast owoców

**ZJAZD W CHMURKĘ**  
Na południe od przełęczą Tonale znajdują się obszary narciarskie lodowca Presena.



FOT. MECZYSŁAW PAWŁOWICZ

**BĄBLE NA WIETRZE**  
Plastikowe osłonki nad kanapami to uroczo prosta ochrona przed wiatrem.



## PIĘŚ, NIE JEDŹ!

**Dopóki na stoki włoskiego Tyrolu nie zostaną wprowadzone alkomy, zmarzniętych narciarzy rozgrzewają zarówno grappa, jak sznaps i bombardino.**

zjemy apfelstrudel, czyli rodzaj ciastka z jabłkami (nie mylić ze struclą), czy wręcz – zgodnie z przepisem najsłynniejszej kawiarni w Wiedniu – czekoladowy tort Sachera. Po Habsburgach mieszkańcy północnej Italii odziedziczyli niezłe piwa, warzone według najlepszych receptur tyrolskich. Tu serwuje się do nich pizzę. Także wina z tego rejonu znajdują swoich amatorów. Winiarstwo było tu pielęgnowane już od czasów Etrusków. Niektóre zbiory winogron odbywają się na początku grudnia, po pierwszych przymrozkach.

## ÖTZI W CHŁODNI

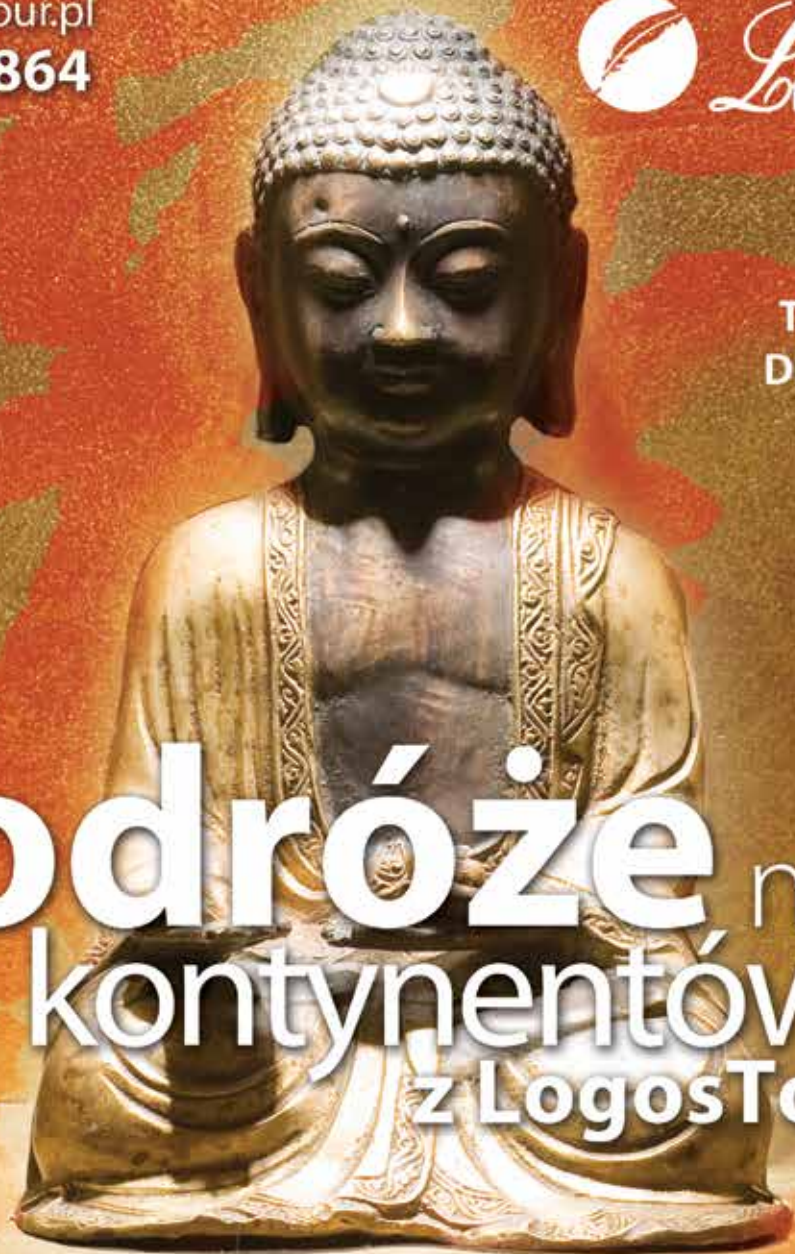
Stolica regionu Bozen (Bolzano) leży na początku winnego szlaku, a niektóre winnice na obrzeżach miasta. W porównaniu z górskimi, cichymi wioskami to prawdziwa metropolia. Jej największą atrakcją jest Muzeum Archeologiczne poświęcone człowiekowi z epoki brązu. Można zobaczyć tu jego doskonale zachowane szczątki, liczące 5300 lat. „Człowiek z lodu” leży w chłodni, gdzie panu-

ją warunki zbliżone do lodowca Alp Oetztaleskich. Tam znaleziono Ötziego – jak popularnie nazywa się zmumifikowane i zakonserwowane ciało. Dzięki temu archeolodzy otrzymali całe mnóstwo informacji na temat ówczynie panującej kultury.

Mysliwy sprzed 5000 lat zamarzył tu wraz z ubraniem i bronią, nie mając świadomości czy jest Włochem, czy Austriakiem. Jego znalezienie w 1991 roku na granicy włosko-austriackiej wywołało wiele kontrowersji. Być może nie byłoby całego zamieszania, gdyby Tyrol Południowy nadal należał do Habsburgów, ale w tej sytuacji sprawę przynależności Ötziego musiał pod koniec stulecia rozstrzygnąć sąd. W nowoczesnym muzeum znajdują się oczywiście stosowna rekonstrukcja ówczesnej osady, a w sklepiku nie brak pamiątek. O ile figurka czy notesy z wizerunkiem Ötziego mieszczą się w ramach popularnie przyjętych suvenirów, to pocztówki z mumią są co najmniej na granicy dobrego smaku. Jakoś trudno wysłać do rodziny taką kartkę pocztową. Lepiej poszukać tradycyjnej z widokami miasteczka, które zachowało tyrolski charakter. ○

www.logostour.pl  
801 011 864

 *Logos Tour*  
BIURO TURYSTYKI ZNP



TAKŻE PODRÓŻE  
DLA KONESERÓW:

NOWY JORK

BRAZYLIA

- ARGENTYNA

- CHILE

# Podróże na 7 kontynentów z LogosTour

Europa



Azja



Afryka



Australia



Ameryka Płn.



Ameryka Płd.



Antarktyda



Sprawdź naszą ofertę  
ponad **150** tras  
oferujących niezapomniane  
przeżycia

NAMIBIA –  
BOTSWANA – ZIMBABWE

MALTA

USA –  
Kalifornia i Las Vegas

MEKSYK

WŁOCHY  
(różne warianty)

FINLANDIA

SESZELE –  
MAURITIUS

ROSJA

FRANCJA

NOWA ZELANDIA  
(rejs po Pacyfiku)

KAMBODŻA –  
BIRMA – TAJLANDIA

CHILE – ARGENTYNA –  
URUGWAJ – BRAZYLIA



# NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# Na długą, zimową noc

Miłośnicy zimy i sztuki mają w Szwecji niecodzienną atrakcję – hotel w całości wykonany z lodu i śniegu. Znajduje się nieopodal wsi Jukkasjärvi, w Laponii, 200 km na północ od kręgu polarnego. Hotel, najstarsza i największa tego typu konstrukcja na świecie, rozpoczyna w grudniu swój 22. sezon. Jest budowlą o tyle nietypową, że co roku inną. Po tym jak każdej wiosny topniejące resztki stropów i ścian spływają wraz z pobliską rzeką Torne, w listopadzie i grudniu hotel jest odbudowywany przez kilkudziesięciu artystów rzeźbiarzy z całego świata.

Zimnolubni goście na powierzchni 5,5 tys. m<sup>2</sup> mają do wyboru kilkadziesiąt pokoi. Noc spędzają na lodowych łóżkach wyłożonych skórami reniferów, w stałej temperaturze otoczenia ok. -5°C. Dobrze jest zabrać ze sobą bań Andersena – opis wizyty w lodowym pałacu Królowej

Śniegu na pewno inaczej się tu odbiera. W cenę noclegu wliczony jest gorący sok borówkowy o poranku i sauna na roz-

grzewkę. W rezerwie na niewytrwałych czekają zwykle, ciepłe i przytulne pokoje hotelowe.

Zimą, gdy panuje noc polarna, organizowane są wyprawy w poszukiwaniu łosi, reniferów i zorzy polarnej; safari skuterami śnieżnymi oraz przejażdżki psimi zaprzęgami. Można też wziąć udział w warsztatach z rzeźbienia w lodzie lub poznać życie i kulturę Lapończyków. W tym roku po raz pierwszy zbudowano siostrzaną, miniaturową wersję hotelu, otwartą od czerwca do końca sierpnia, tak by turyści korzystający z uroków stu dni polarnych również mogli doświadczyć spania w lodowych wnętrzach. Jeśli ktoś źle znosi zbyt długie ciemności – może teraz rozważyć i tę opcję.

Poza lodowym hotelem, w Jukkasjärvi znajduje się, należąca do najstarszych w szwedzkiej części Laponii, drewniany kościół z 1608 roku. Jego wnętrza zdobią współczesne malowidła, inspirowane motywami lapońskimi. Organy kościelne wykonane są z brzoźowego drewna i rogów renifera. W podziemiach znajdują się zmumifikowane, doskonale zachowane, ciała dawnych mieszkańców. Główną atrakcją tych okolic pozostaje jednak możliwość obcowania z surową, lapońską przyrodą.

 67°51' N 20°37' E

Hotel położony jest 15 km od lotniska Kiruna. Z Warszawy dolecieć można liniami SAS z przesiadką w Sztokholmie i w Kopenhadze.



## Diabelski młyn pod ziemią

 46°32' N 23°52' E

ok 30 km od miejscowości Kluż-Napoka. Do Bukaresztu z Warszawy latają linie LOT lub Malev.

Jedną z wielu atrakcji Rumunii jest kopalnia soli w Turdzie, 55-tysięcznym miasteczku, leżącym w środkowej części kraju – Transylwanii (lub Siedmiogrodzie, jak wolą niektórzy). W kopalni, której początki sięgają starożytności, wydobywanie soli prowadzono od średniowiecza do początków XX wieku. Od 1992 roku kopalnia, zwana przez miejscowych Salina Turda, stała się atrakcją turystyczną i centrum haloterapii, czyli leczenia solankowego.

W zeszłym roku Salina Turda po trwającej dwa lata renowacji została ponownie otwarta dla zwiedzających. Modernizacja, kosztująca blisko 6 milionów euro, zaowocowała oryginalną, nowoczesną aranżacją wnętrza. Dla wielu Turda nie będzie tak ładna jak nasza Wieliczka o bardziej klasycznej urodzie, ale jej rozmiar i futurystyczny wystrój robią imponujące wrażenie. Ciekawy system oświetlenia, monochromatyczne barwy oraz nowoczesne formy tarasów i platform widokowych tworzą niezemski krajobraz.

Na jednym z poziomów znajduje się boisko sportowe, miejsca do gry w szachy, minigolfa, kręgle, amfiteatr na 180 osób, plac zabaw dla dzieci oraz diabelski młyn. Na samym dole mieści się jezioro, po którym można popływać w wypożyczonej łódce wzdłuż solnych ścian. Okoliczni mieszkańcy przychodzą tu odpocząć i porozmawiać, traktując kopalnię jak miejski park. Nasycone solanką powietrze ma wiele zdrowotnych właściwości, tym bardziej więc wizyta w Salina Turda może zastąpić spacer po parku w deszczowe lub śnieżne dni.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS / CRISTIAN BORTES

www.salinatorda.eu



FOT. SHUTTERSTOCK

 55°18' N 21°00' E

Mierzeja Kurońska – z Elbląga do miejscowości Nida można dojechać samochodem, to zaledwie 190 km, przez Kaliningrad i rosyjską część mierzei.

## Siostrzana mierzeja

Nie wszyscy wiedzą, że u naszych niedalekich sąsiadów znajduje się bliźniacza siostra Mierzei Wiślanej, również podzielona między dwa państwa. Mierzeja Kurońska rozciąga się od Zelenogradska w okolicy rosyjskiego Kaliningradu aż do oddalonej o blisko 100 km na północy litewskiej Kłajpedy. Jest długim, wąskim wałem o szerokości od 400 m do 4 km, oddzielającym Zalew Kuroński od otwartych wód Bałtyku. To miejsce słynie z pięknej przyrody i z drugiego co do wysokości, po francuskiej Wielkiej Wydmie Piłata,

## Litwa Mierzeja Kurońska

kompleksu ruchomych wydm w Europie. Tutejsze, w większości zalesione diuny, osiągają nawet 60 m wysokości.

Największą miejscowością na mierzei jest litewska Nida – utrzymująca się głównie z turystyki. Kurort liczy obecnie nieco ponad 1600 mieszkańców i jest najbardziej na zachód wysuniętym skrawkiem Litwy. Latem odwiedza go 200-300 tys. turystów, korzystających z czystych plaż i morskich sportów. To także raj dla ornitologów – jest tu ponad 100 gatunków ptaków, a każdego roku migruje ich tędy około miliona. W 2000 r. Mierzeja Kurońska dołączyła do listy światowego dziedzictwa UNESCO.

# Szturmem na Cytadelę

 53°30' N 18°45' E

1,5 km na północ od centrum Grudziądza.

**T**wierdza Grudziądz to system fortów pochodzących głównie z XIX wieku. Podstawowym jej zadaniem była osłona miasta i mostu na Wiśle, w wypadku działań rosyjskich. Jej centralnym punktem jest Cytadela – forteca w północnej części miasta, której budowa rozpoczęła się 6 czerwca 1776 roku z rozkazu króla Prus Fryderyka II. Inne forty powstały na przełomie XIX i XX wieku. Dziś Cytadela jest nadal obiektem wojskowym. Na jej terenie stacjonuje kilka mniejszych jednostek, znajdują się tam też magazyny wojskowe. Z dawnej twierdzy zachował się donżon z pełnym obwodem wałów i kazamatami, obiema bramami i jedną z czterech pochylni.

www.rawelin.com.pl



W obrębie donżonu najlepiej zachowany i najbardziej charakterystyczny jest dwukondygnacyjny Wielki Magazyn oraz klasycystyczny, usytuowany pośrodku dziedzińca, budynek dawnej komendantury. W całkiem dobrym stanie jest też sucha fosa. W części nieużywanych chodników znalazło schronienie około tysiąca nietoperzy.

Cytadelę można zwiedzać po uprzednim uzyskaniu zgody władz wojskowych, nie jest ono konieczne jedynie przez kilka dni w roku – np. 11 listopada. Od 1 lipca 1999 roku gospodarzem obiektu jest Jednostka Wojskowa 1123.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Wodociągi z czasów Asterixa

**M**ost-akwedukt Pont du Gard – to miejsce, które powinni odwiedzić miłośnicy niezwykłych osiągnięć architektury. Ten zachowany odcinek zbudowanego przez Rzymian akweduktu położony jest w południowo-wschodniej Francji, w pobliżu miejscowości Remoulins. Cały akwedukt o łącznej długości 50 km i całkowitym spadku 17 m wybudowany został ok. 19 roku p.n.e. na polecenie Agrypy, wybitnego rzymskiego dowódcy, polityka oraz... geografa. Konstrukcja, z której do dziś pozostało zaledwie 270 metrów, składała się z szeregu tuneli i mostów wzniesionych z kilkunastu bloków, bez użycia zaprawy murarskiej. Miała za zadanie transportować wodę ze źródła Eure w pobliżu miasta Uzès do leżącego na południu Nîmes.

Pont du Gard to trzypiętrowa arkada, mająca 49 m wysokości i 27 m szerokości. Dolna część pełniła rolę mostu nad rzeką Gard, podczas gdy na górnej znajdował się kanał prowadzący wodę. Pont du Gard jest najwyższym ze wszystkich rzymskich mostów-akweduktów i drugim, po akwedukcie w hiszpańskiej Segowii, najlepiej zachowanym. W 1985 roku został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

To jeden z najczęściej odwiedzanych zabytków Francji – co roku ogląda go ponad milion turystów. Jego arkadowa architektura była również inspiracją dla budowniczych polskich mostów kolejowych w Stańczykach, zwanych Akweduktami Puszczy Rominckiej.

 43°56' N 04°32' E

27 km na zachód od Awinionu i 30 km na północny-wschód od Nîmes.

www.pontdugard.fr



# BIAŁE SZALEŃSTWO

## Zima na Ziemi Salzburckiej

## Nieskażona przyroda, która hojnie obdarza. Każdego przybysza.

Ziemię Salzburską cechują niezwykle walory krajobrazowe, idylliczna atmosfera alpejskich wiosek oraz tradycyjna gościnność gospodarzy. Wśród tysięcy gości, którzy każdego roku spędzają tu swój urlop, wielu regularnie do niej powraca.

### **Dla każdego coś dobrego**

Najcenniejszym kapitałem salzburskiej prowincji jest jej unikatowy krajobraz. Alpejska przyroda przyciąga rzesze urlopowiczów. Aby goście mogli bez problemów poznać jej urok, stworzono przemyślną infrastrukturę i atrakcyjną ofertę pobytową. Spełni ona rosnące oczekiwania turystów. Oferta narciarska Ziemi Salzburskiej jest zróżnicowana i zawsze na czasie. Standard usług, oferta kulinarna i gościnność są znane daleko poza granicami tego kraju związkowego, leżącego w środkowej Austrii. Korzystne położenie stacji narciarskich wysoko nad poziomem morza

gwarantuje doskonałe warunki śniegowe nawet w cieplejsze zimy. Dobre warunki śniegowe utrzymują się od początku grudnia aż do Świąt Wielkanocnych (w Kaprun, w znanym kurorcie zimowym leżącym u stóp lodowca Kitzsteinhorn sezon rozpoczyna się już na początku listopada). Dzięki nowoczesnym i bezpiecznym kolejkom i wyciągom już sama podróż na szczyt staje się wielką przygodą.

### **O nartostradach, trasach biegowych i wyciągach**

Miłośnicy śnieżnych uciech znajdą na Ziemi Salzburskiej wszystko, co potrzebne do spędzenia niezapomnianego urlopu zimowego – 2000 km starannie przygotowanych tras zjazdowych, 2200 km przetartych tras biegowych o niezwyklej walorach krajobrazowych i 36 tras do uprawiania narciarstwa biegowego w wysokich partiach gór (powyżej 1000 m n.p.m.). Znajdziemy tu także 120 tras saneczkowych, z których prawie połowa jest wieczorem oświetlona. Najdłuższa z nich leży w Bramberg na Wildkogel, ma długość 14 km i pokonuje 1300 m wysokości. Za komfort i bezpieczny transport narciarzy odpowiada

565 nowoczesnych kolejek linowych i wyciągów, a za zapewnienie dobrej zabawy kreatywnym sympatykom zimy – wiele snowparków. Aby utrzymać właściwy poziom bezpieczeństwa i komfortu, w 100 kurortach 21 salzburskich ośrodków narciarskich każdego roku inwestuje się w nowe kolejki linowe, wyciągi oraz podnoszenie standardu usług. Dzięki temu czas oczekiwania do wyciągów jest minimalny, przepustowość większa, a bezpieczeństwo i wygoda maksymalne.

### **Magia nocy**

Pokryty puszystą bielą krajobraz staje się po zmroku bardzo tajemniczy. Jednak najpiękniejszy jest, kiedy rozjaśnia go blask reflektorów. Na Ziemi Salzburskiej znajdziemy 17 oświetlonych stoków narciarskich i snowboardowych, czynnych do późnego wieczora. Najdłuższy z nich znajduje się w Bad Hofgastein, ma długość 8 km i pokonuje różnicę wysokości 1440 metrów. Noc wcale nie musi oznaczać końca białego szaleństwa. W blasku reflektorów możemy także jeździć na sankach, sunąć po trasach biegowych lub wędrować w raketach śnieżnych.



# KONKURS

Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w naszym konkursie, w którym nagrodą jest siedmiodniowy pobyt dla dwóch osób (skipassy zapewnione) w Ziemi Salzburskiej i roczna prenumerata miesięcznika „Poznaj Świat”.

**Aby wziąć udział w konkursie, należy przysłać do redakcji miesięcznika „Poznaj Świat” zdjęcie z zimowych wakacji w górach. Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy pomogą nam w wyborze najciekawszego zdjęcia. Aktywne głosowanie będzie odbywać się na profilu miesięcznika „Poznaj Świat” na portalu Facebook, gdzie redakcja będzie publikować nadsyłane zdjęcia. Pięć zdjęć, które otrzyma najwięcej pochwał („Lubię to!”), przejdzie do finału.**

Redakcja Poznaj Świat, wspólnie z przedstawicielami Ziemi Salzburskiej, wybierze najciekawsze zdjęcie i nagrodzi je **dwuosobowym wyjazdem na narty.**

To doniosłe wydarzenie ogłosimy na naszym profilu. Zwycięzca konkursu zostanie poproszony o napisanie krótkiej relacji z wyjazdu, która opublikowana będzie na naszej stronie internetowej/profilu na FB. Konkurs trwa od 26 listopada do 10 stycznia. Regula-

min konkursu dostępny jest na stronie internetowej: [www.poznaj-swiat.pl/salzburg](http://www.poznaj-swiat.pl/salzburg)

Zdjęcia można przesłać do nas mailem na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).

**Niech Cię ogarnie białe szaleństwo!!!**

*Wraz ze zdjęciem prosimy o dołączenie oświadczenia: „Niniejszym oświadczam, że jestem autorem zdjęcia, które przekazuję. Wyrażam zgodę na nieodpłatną publikację zdjęcia w miesięczniku „Poznaj Świat”, na stronie internetowej miesięcznika oraz na profilu miesięcznika, w serwisie społecznościowym Facebook.com. Oświadczam, że zdjęcia te są wolne od praw osób trzecich oraz nie naruszają niczyich praw lub dóbr osobistych.”*



## Z RODZINĄ W SKI AMADÉ

Wyjątkowo dobrze przygotowane trasy, nowoczesne wyciągi i najbardziej tradycyjne schroniska narciarskie w całych Alpach – oto, co wita odwiedzających Grossarlal w dolinie Salzburga.

Nieskazitelnym krajobrazem charakteryzuje miejscowości Grossarl i Hüttschlag. Sielisko otoczenia idzie w parze z nowoczesnością. Ten region sportów zimowych pozostaje otwarty do wczesnej wiosny (okres po Wielkanocy).

Szerokie zbocza, szerokie stoki i świetna infrastruktura to tylko kilka zalet, które symbolizują to, czym jest ośrodek Grossarlal-Dorfgasteini.

Trasy narciarskie są różnorodne i wzorowo utrzymane. Grossarlal-Dorfgasteini zaspokój oczekiwania nawet najbardziej wymagających gości na wszystkich poziomach umiejętności narciarskich. Przytulne schroniska, restauracje na stoku i słoneczne tarasy zapraszają na chwilę wytchnienia, przekąskę i après-ski.

Spragnieni przygód narciarze z pewnością nasycą się stokami Grossarlal-Dorfgasteini – 80 km niezwykle zadbanych tras i 17 nowoczesnych wyciągów do wyboru. Snowboardziści znajdą w Grossarlal atrakcje dla siebie – Halfpipe i tereny do freeride'u są gwarancją dobrej zabawy!

Jeśli chcesz poznać cały region Ski amadé

([www.skiamade.com](http://www.skiamade.com)), jeden karnet narciarski posłuży Ci jako klucz do ponad 860 km tras i około 270 wyciągów z dostępem do bezpłatnego skibusu.

Grossarlal przedkłada jakość nad ilość, o czym świadczą ciągłe ulepszenia w zakresie komfortu i wygody wyciągów. Ciągłe podnoszenie jakości stoków, jak również rozbudowa możliwości naśnieżania oznacza jedno – stoki są zawsze w doskonałym stanie. Dzięki nowoczesnej technologii (około 390 armatek śnieżnych) zapewniamy przyjemność jazdy w promieniach słońca na stokach zorientowanych na wschód i zachód. Ponad 80 procent stoków ma możliwość sztucznego dośnieżania na wypadek potrzeby. Niezawodne warunki śniegowe utrzymują się aż do okresu po Wielkanocy.

Kto by pomyślał, że wyjazd na narty może być tak atrakcyjny cenowo. Warto zwrócić uwagę na atrakcyjne ceny pod koniec sezonu – znajdziesz szczególnie atrakcyjną ofertę obejmującą z mieszkanie, karnet narciarski i inne dodatki, takie jak kursy narciarskie i wypożyczenie sprzętu.

Grossarlal przyciąga turystów świątecz-

nym upominkiem podczas adwentu na Ziemi Salzburgskiej. Skorzystaj z dodatkowego dnia na nartach za darmo! Innymi słowy, ciesz się czterema dniami zabawy na stoku w cenie zaledwie trzech ([www.salzburgerbergadvent.at](http://www.salzburgerbergadvent.at)).



Po ekscytującym dniu spędzonym na nartach, après-ski czeka na Ciebie z kieliszkiem wybornego sznapsa, po którym nasze przyjazne restauracje i zajazdy ugospzczą Cię bogactwem pysznych specjalów kuchni regionalnej.

Jeśli wolisz spędzać wolny czas z dala od tras narciarskich, możesz skorzystać z alpejskiego świata Grossarlal. Nieopodal Parku Narodowego Wsokie Taury, z dala od tras narciarskich możesz zrelaksować się w inny sposób. Do wyboru jest wiele możliwości:

cross country, saneczkarstwo, wyprawa na raketach śnieżnych lub kulig.

Otwórz się na urok „Amadé Ski Festival” w Grossarlal w cieniu majestatycznej góry Hohe Tauern.



## ATRAKCJE

- 80 km nartostrad w karuzeli narciarskiej Großarlal-Dorfgastein
- Ośrodek zrzeszony w Ski amadé (270 kolejek)
- linowych i wyciągów, 860 km nartostrad)
- Bezpłatny skibus w Großarlal oraz do Alpendorf, gdzie zaczynają się stoki Salzburskiego Świata Sportu
- 4-kilometrowa trasa biegowa na Saukaralm (na wys.1850 m n.p.m.)
- Wędrowki z przewodnikiem na raketach śnieżnych po Parku Narodowym
- Piękne tereny do uprawiania narciarstwa przełajowego (trasy opisane w przewodniku skitourowym regionu)

## PROPOZYCJE

- Imprezy muzyczne i atrakcje kulinarne w schroniskach narciarskich
- Salzburski Advent w Górach, nastrojowe jarmarki przedświąteczne
- Jazda na saniach służących dawniej do transportu drewna z gór

## WYDARZENIA

- Pokazy narciarskie i snowboardowe, dyskoteki na śniegu, fajerwerki
- Program rozrywkowy z okazji Tygodnia Narciarskiego dla Pań



## TOURISMUSVERBAND GROSSARLTAL

tel. +43/(0)6414/281  
info@grossarlal.info  
www.grossarlal.info



## ADWENT W GÓRACH

Na dobry początek Großarlal zaprasza na Salzburski Advent w Górach, dając gościom jeden dodatkowy dzień pobytu (4 dni w cenie 3).

[www.salzburger-bergadvent.at](http://www.salzburger-bergadvent.at)

## XIII TYDZIEŃ DLA PAŃ

Wszystkie przedstawicielki płci pięknej jeżdżą na nartach gratis. Termin: 24-31.03.2012

## SZUSOWANIE I NARTY W SŁOŃCU

Terminy: 3.12-23.12.2011, 7.01-4.02.2012, 17.03-14.04.2012

7 noclegów w hotelu\*\*\*\*/2 posiłki, 6-dniowy karnet narciarski  
OD OSOBY W DWÓJCE OD EUR 474,-

7 noclegów w pensjonacie/śniad., 6-dniowy karnet narciarski  
OD OSOBY W DWÓJCE OD EUR 302,-

7 noclegów w apartamencie rodzinnym (2 dorosłych i 2 dzieci), 6-dniowe karnety narciarskie OD EUR 811,-



## ŚWIETNE STOKI, GORAĆCE ŹRÓDŁA: SKI AMADÉ POLECA IDEALNY ZIMOWY MIX

Jeśli narciarz zaczyna dryfować, to znaczy, że albo nie panuje nad nartami, albo że wypoczywa w Gastein. W salzburskim ośrodku sportów zimowych, obejmującym trzy miejscowości: Dorfgastein, Bad Hofgastein, Bad Gastein, après ski to nie tylko domena schronisk. Miłośnicy dobrej zabawy zabierają się do niej, kierując się prosto ze stoku do jednej z dwóch popularnych term w Gastein.

Urlop w dolinie Gasteinertal może urozmaicić pięć rozległych terenów narciarskich, położonych na wysokości do 2700 m n.p.m., do tego stoki z głębokim śniegiem i muldami, trasy carvingowe i freeride'owe. 50 kolejek linowych i wyciągów oraz ponad 220 kilometrów świetnie przygotowanych i zawsze ośnieżonych stoków sprawia, że Gasteinertal jest jednym z najbardziej atrakcyjnych terenów narciarskich w kraju. Marzeniem miłośników freeridingu jest położony na dużej wysokości ośrodek Sportgastein, dysponujący rozległym terenem.

Optymalna wysokość oraz urządzenia naśnieżające, które obejmują swym zasięgiem znaczne obszary stoków, zapewniają śnieg od końca listopada do końca kwietnia. Szczególną atrakcją jest most wiszący na Stubnerkogel o długości 140 m, rozciągnięty nad 28-metrową przepaścią, który ze względu na to, że znajduje się na wysokości 2400 metrów n.p.m., jest najwyższym





mostem wiszącym w Europie. Położone z dala od ruchliwych stoków ciche boczne doliny i lasy Gasteinertal oferują szczególnie rodzaj zimowej rozrywki, zachęcając do nastrojowych wędrówek, ambitnych wypraw na nartach biegowych lub niespiesznej jazdy na saniach. Około 100 kilometrów tras pieszych oraz liczne, przytulne schroniska uzupełniają ofertę turystyczną, pozwalając zrealizować każdy możliwy pomysł miłego spędzenia wieczoru – od atmosfery ciepła

i domu rodzinnego aż po luksus rodem z wyższych sfer, łącznie z kasynem.

### Ze stoków prosto do term

Co może być lepszego po męczącym dniu na nartach niż odprężenie spracowanych mięśni w przyjemnie ciepłej wodzie i rozgrzanie zmarzniętych kości w saunie? To jedyny region w Ziemi Salzburskiej, który posiada źródła termalne. Po pełnym wrażeń dniu, pełnym sportowej aktywności

terma alpejska (Alpentherme) w Bad Hofgastein i terma skalna (Felsentherme) w Bad Gastein zapewniają przynoszący ulgę odpoczynek. Również w leczniczej sztolni w Gastein, w której panują temperatury od 37,5° do 41,5°C, wilgotność pomiędzy 70-100 procent, a powietrze zawiera leczniczy radon, zmęczeni urlopowicze mogą nabrać energii na następny dzień. Więcej o źródła termalnych można dowiedzieć się ze stron: [alpentherme.com](http://alpentherme.com) i [felsentherme.com](http://felsentherme.com).



## ATRAKTCJE

- 69 tras zjazdowych i 6 szlaków narciarskich o łącznej długości 215 km
- Ośrodek zrzeszony w Ski amadé (270 kolejek linowych i wyciągów, 860 km nartostrad)
- Hohe Scharte Nord – najdłuższa trasa zjazdu w Alpach Wschodnich (1440 m wys.)
- Snowpark Gastein
- Wysokogórskie trasy biegowe: Sportgastein (1600 m n.p.m.) i Angertal (1200 m n.p.m.)
- Wyprawy na nartach tourowych z przewodnikiem m.in. w Sportgastein i na Gadaunerer
- Hochalm
- Ze stoku prosto do kąpeli termalnej: Felsentherme
- Bad Gastein, Alpentherme Bad Hofgastein i Solarbad Dorfgastein Wędrówki na rakietach śnieżnych z przewodnikiem
- Lodowiska na jeziorze Goldegger See, w Schwarzach i w St. Veit

## WYDARZENIA

- Snowboardowy Puchar Świata (styczeń)
- Magiczne Sztuczki na Śniegu (luty)
- 24-godzinne zawody skitourowe (marzec)
- Wyścigi Psich Zaprzęgów (marzec)

## PROPOZYCJE

- Olbrzymi most wiszący (140 m) i nowa platforma
- widokowa „Glocknerblick” na Stubnerkogel
- Casino Bad Gastein
- Romantyczne kuligi w Kötschachtal

## TYDZIEŃ „SKI & SPA”

7 noclegów z możliwością wyboru klasy hotelu/pensjonatu oraz z możliwością wyboru wariantu żywienia + 6 dniowy karnet narciarski Ski Amade + jednorazowe wejściówki do Alpen Therme i Felsentherme (ze śniadaniem) już od 422,50 € ; \*\*\* z częściowym wyżywieniem od 506,50 € ; apartament dla 2 osób bez żywienia 415, 50€



## GASTEINERTAL TOURISMUS GMBH

tel. +43-(0)6432/3393-0

info@gastein.com www.gastein.com

Narty, góry i termy.  
**GASTEIN**

**Ski amade**  
www.skiamade.com

## SNOW JAZZ WEEKEND

2 noclegi z wybranym wariantem żywienia, 2-dniowy karnet narciarski, jednorazowy wstęp do jednej z term w Gastein, bilety na koncerty w piątek i sobotę  
**OD OSOBY OD EUR 203,-**  
Terminy: 16-18/23-25.03.2012



## BEZTROSKI WYPOCZYNEK DLA CAŁEJ RODZINY

Dolina Lammertal oferuje całą gamę możliwości zarówno dla początkujących narciarzy, jak i dla profesjonalistów wracających tu każdego sezonu.

Fani zimowego szaleństwa polecają sobie wzajemnie Atrakcyjny DachsteinWest Lammertal, w którym znajdują się ośrodki Abtenau, Annaberg/Lungötz, Russbach i St. Martin.

Falk Ski Atlas uznał ośrodek Dachstein Lammertal za jeden z najbardziej przyjaznych rodzinnym wyjazdom w całej Ziemi Salzburskiej, a nawet Austrii. Dachstein Lammertal oferuje turystom przystępne ceny oraz wysoką jakość infrastruktury. Ten ośrodek od dawna uważany jest za najlepsze miejsce w Alpach dla rodzinnego wypoczynku. Nie tylko aspekt finansowy powoduje wybór tego regionu za cel zimowych wyjazdów. Sektor usług w Dachstein Lammertal skrojony jest na miarę potrzeb nawet najbardziej wymagającego turysty, dlatego też rodzinne wakacje w tym regionie cieszą się wielkim powodzeniem.

Krótkie trasy urozmaicone miejscami zimowych zabaw dają pewność, że nie stracisz swoich pociech z oczu i zapewnisz im wiele niezapomnianych atrakcji. Stoki przyjazne dzieciom gwarantują bezstresowy wypoczynek całej rodzinie.

### Z sypialni prosto na stoki

Od tras dla początkujących do stoków dla profesjonalistów, wszędzie istnieje możliwość dośnięcia całej długości trasy, co gwarantuje wspaniałe warunki śniegowe



przez cały sezon. Wystarczy tylko wyskoczyć w pełnym rynsztunku z sypialni prosto... na stok! W skrajnym się przejrzystością, mroźnym powietrzu na miłośników sportów zimowych czeka 46 wyciągów, 145 km tras alpejskich, 200 km słonecznych tras cross country i 150 km tras zimowych wędrówek.

### Z nami nauczysz się jeździć na nartach. Sukces gwarantowany!

DachsteinWest Lammertal w Ziemi Salzburskiej wiezie prym w szkoleniu początkujących narciarzy. Debiutanci, którzy uczą się jazdy w Dachstein West Lammertal, robią postępy w najkrótszym czasie. Jeśli nauka jazdy zajmie Ci więcej niż 3 dni, zwrócimy Ci koszty wypożyczenia sprzętu, opłaty za lekcje i opłaty za wyciągi. Satisfakcja gwarantowana!

### Bezpłatny, ale jakże cenny...

Każdy posiadacz Lammertal Guest Card otrzymuje kurs przygotowawczy narciarstwa cross country o wartości 49 € – zupełnie bezpłatnie! Specjalnie miłośnikom cross country i fanom natury dedykujemy 234 km słonecz-

nych tras XC w dolinie Lammertal.

Najwyżej położony szlak narciarski na Postalm w Abtenau, leżący na 1200-1500 metrów nad poziomem morza, zapiera dech. Wspaniałe panoramy i alpejska sceneria urzeka każdego: ambitnych narciarzy cross country i wielbicieli słońca. Niesamowite widoki pozwolą oderwać się od codzienności i chłonąć piękno zimowego krajobrazu.

Entuzjastom XC i amatorom nocnej aktywności gwarantujemy moc wrażeń na oświetlonej trasie u podnóża Karkogel.

### Zimowe zabawy i relaks z dala od tras

Przyjazny rodzinny wyjazd region Lammertal oferuje wiele możliwości aktywnego wypoczynku. Na urlopowiczów czekają śnieżnobiałe stoki do jazdy na sankach i skitouringu. Po aktywnie spędzonym dniu można wybrać się na kulig, otulić się ciepłym wełnianym kocem i kontemplować dziewicze widoki z sań. Jeśli chcesz odkryć zaczarowane krajobrazy, możesz wybrać się na romantyczny spacer (w raketach śnieżnych lub bez). Od łagodnych spacerów po trudne wspinaczki – wszystko jest możliwe, to wszystko zależy od Ciebie! Twoja nagroda: fantastyczne widoki na alpejski świat Tennengau. Po wędrowce w jednym z najpiękniejszych obszarów Ziemi Salzburskiej przyjemnie jest napić się ciepłej herbaty lub aromatycznego grzanego wina w jednej z wielu urokliwych restauracji.



### Zasmakuj historii i zrelaksuj się!

Poznaj ponad 2500-letnią historię soli, „białego złota” minionych wieków. Odkryj Kopalnię Soli w Hallein – najstarszą na świecie kopalnię soli udostępnioną zwiedzającym. W Hallein można również podążać śladami starożytnych Celtów w Celtic Muzeum. W Muzeum Silent Night dowiesz się wszystkiego

o słynnej na całym świecie kolędzie „Cicha noc”.

Jeśli będziesz mieć ochotę na relaks, proponujemy odwiedzić Aqua Salza, Golling bądź Heiltherme Bad Vigaun – spa i centrum terapii. Tutaj znajdziesz wyciszenie po aktywnym dniu oraz relaksującą przeciwwagę dla codziennego życia.

### ATRAKCJE

- Region Dachstein West (Gosau, Rußbach, Annaberg) oddaje do dyspozycji amatorów białego szaleństwa 32 wyciągi i 75 km nartostrad; karnet ważny co najmniej 1,5 dnia honorowany jest również przez stacje Lungötz, Abtenau, Postalm, St. Martin, Obertraun/Krippenstein, Bad Ischl/Katrin i Ebensee/Feuerkogel.
- 10 km nartostrad i 7 wyciągów w Abtenau/Karkogel, 20 km nartostrad i 7 wyciągów na Postalm
- 9 km nartostrad i 4 wyciągi na Dürrnberg/Zinkenkogel
- Stoki narciarskie oświetlone wieczorem w Lungötz i St. Martin
- 200 km tras biegowych, z tego 55 km w Abtenau; malownicza trasa wysokogórska na Postalm (15 km)
- Wspaniałe szlaki na wiosenne wyprawy skitourowe, np. na Gosaukamm, w Tennengebirge, na Gamsfeld lub Schlenken

### PROPOZYCJE

- Klub dziecięcy w Rußbach (dla maluchów od pierwszego roku życia)
- Kąpielisko termalne w Bad Vigaun i Aqua Salza w Golling
- Advent w Hallein, muzeum kolędy „Cicha noc, święta noc”
- Kopalnia soli w Bad Dürrnberg i Muzeum Kultury Celtyckiej w Hallein (czynne także zimą)

### PROMOCYJNA OFERTA NARCIARSKA

3 noclegi ze śniadaniem oraz 3-dniowy karnet na wyciągi regionu Dachstein West. Ceny dotyczą jednej osoby w pokoju dwuosobowym i zawierają opłatę klimatyczną oraz sprzątnięcie końcowe.

**GÄSTESERVICE TENNENGAU**  
 tel. +43/(0)6245/70050  
 info@tennengau.com  
 www.tennengau.com



PRZY WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM, KRAJEM ZWIĄZKOWYM I UNIA



Europejski Fundusz na Rozwój Regionalny Obszarów Wewnętrznych Europejski Instytut Regionalny





## ZŁOTA DOLINA ALP

Dolina Rauris, leżąca w sercu Ziemi Salzburskiej na wysokości 948 m n.p.m, po wschodniej stronie Parku Narodowego Wysokie Tauern, jest wymarzonym miejscem na idylliczne wypady. Przyjaźni ludzie, przywiązani do tradycji i historii, oraz dziewiczy krajobraz otuliny pobliskiego parku narodowego stanowią o wyjątkowości tej doliny.



Dolina Rauris, leżąca w sercu Ziemi Salzburskiej na wysokości 948 m n.p.m, po wschodniej stronie Parku Narodowego Wysokie Tauern, jest wymarzonym miejscem na idylliczne wypady. Przyjaźni ludzie, przywiązani do tradycji i historii, oraz dziewiczy krajobraz otuliny pobliskiego parku narodowego stanowią o wyjątkowości tej doliny. W przeszłości miejscowi władarze musieli podjąć decyzję, czy stworzyć warunki do rozwoju turystyki masowej czy raczej nastawić się na koneserów naturalnego, tradycyjnego stylu życia. Zdecydowali jednak nie ingerować w wyjątkowy krajobraz i zachować zwierzęta, roślinność oraz góry w nienaruszonym stanie, chroniąc dolinę przed zalewem turystów. Czy przyjedziesz tu latem czy zimą – zdasz sobie sprawę, że trafiłeś na prawdziwy klejnot!

Złoto odegrało kluczową rolę w historii tego miejsca. Cenny kruszec był tu wydo-

bywany przez tysiąc lat, do roku 1927, dlatego Rauris jest też nazywana złotą doliną. Obecnie można zwiedzać ruiny kopalni złota w Kolm Saigurn, a płucząc wody górskich strumieni, spróbować własnych sił w poszukiwaniu złotego piasku.

Narciarstwo zjazdowe ma w dolinie Rauris długą historię. Wilhelm Ritter von Arlt wraz z właścicielem kopalni złota Ignazem Rojacherem przywiózł do złotej doliny pierwsze drewniane narty. W marcu 1902 roku odbyły się pierwsze lekcje narciarstwa, które zapoczątkowały wiekową już tradycję. Dziś w okolicy Hochalm panują świetne warunki dla początkujących. 1250 metrów łagodnych tras pozwala poruszać się bardziej zaawansowanym, którzy po rozgrzewce mogą udać się na czarne, prawie pionowe trasy, położone tuż nad miejscowością.

## Magiczny zimowy świat

Ciepła, przyjazna atmosfera stanowi kwintesencję zimowych wakacji w dolinie Rauris. Snowboarder, miłośnik cross country, ski touringu, fan zimowych wspinaczek czy narciarstwa zjazdowego – wszyscy znajdą w złotej dolinie odnajdą wolność i miejsce dla siebie. Tutaj można wybrać się w romantyczną przejażdżkę saniami lub odważyć się



na wyścigi na naturalnym torze saneczkowym skąpanym w świetle księżyca. Schroniska górskie zapraszają na niezapomniane wieczory przy kieliszku sznapsa. Dolina Rauris ma całą gamę możliwości spędzania wolnego czasu – to wszystko czeka właśnie na Ciebie!

Tereny narciarskie obsługiwane przez wyciągi Rauris Hochalm są jednymi z najpiękniejszych w Alpach. Nowoczesne wyciągi wyniosą Cię szybko na wysokość ponad 2175 m n.p.m. Tylko tu trasy znajdujące się ponad linią lasów dadzą Ci poczucie bezgranicznej wolności. Stoki zorientowane na północ oferują narciarzom i snowboarderom szeroki wybór różnorodnych tras

i gwarantują ekscytujące przeżycia w świeżym śnieżnym puchu.

Przyływ adrenaliny zapewni Hochalm. W dolinie Rauris każdy może poczuć się jak uczestnik prawdziwych wyścigów. Specjalny stok oferuje pomiar czasu i profesjonalny slalom – tu każdy może zmierzyć swoje

umiejętności. Jeśli zmęczą nas slalomy, warto spróbować sił na parolotni. Po pełnym wrażeń dniu można wstąpić do jednego z wielu barów na relaksujące après-ski. W Heimalm i Hochalm zawsze coś się dzieje, wrażenia są gwarantowane!

## Z dala od stoków

Złota dolina oferuje fanom cross country 30 km tras położonych na wysokości od 950 do 1200 m n.p.m. Dziewicze krajobrazy Rauris można odkrywać również, zakładając rakietki śnieżne. Miłośnicy pieszych wypraw mają tu również wiele możliwości. Jedną z przykładowych tras jest „Schneeroaf-Roas” w Kolm Saigurn u stóp Höher Sonnblick, gdzie gigantyczne trzysięczniki są na wyciągnięcie ręki.

Wymarzonym sposobem wakacji dla dwojga są romantyczne wyprawy. Możesz wybierać z wielu szlaków pieszych, zatrzymując się po drodze w urokliwych kawiarniach i zajazdach. 35 km dobrze przygotowanych tras zapewnia niezapomniane wrażenia. Panoramiczne widoki, zaciszne i ustronne miejsca pozwalają cieszyć się pięknem natury tylko we dwoje. Warto dołączyć do grupy z przewodnikiem, aby wziąć udział w nocnej wyprawie z pochodniami. To niezapomniane przeżycie.

W Raurisertal zachowały się ślady historii. Zabytkowe budynki przypominają o „złotych czasach”. Tradycja odciska tu piętno, a zajazdy i hotele oferują menu pełne starych receptur, gwarantując gościnną atmosferę.

## ATRAKTCJE

- Familijny ośrodek narciarski w sercu Parku Narodowego Wysokie Tauary
- Znak jakości „Welcome Beginners!”
- Wyciągi do nauki jazdy w Embach
- Sieć tras biegowych w okolicach Rauris o długości 30 km, oświetlona trasa biegowa w Taxenbach
- Piękne i zróżnicowane tereny skitourowe, np. Sonnblick czy Hocharn
- Szlak dla wędrowców w raketkach śnieżnych w Kolm-Saigurn

## PROPOZYCJE

- Nocna jazda na sankach na Kreuzboden
- Sanki w Kolm Saigurn (możliwość skorzystania z przewozów saniami motorowymi)
- Arena Wspinaczki Lodowej w Kolm Saigurn
- Wędrówki na raketkach śnieżnych z przewodnikiem
- Rauryskie Dni Literatury (marzec/kwiecień)

## WYDARZENIA

- Festiwal Wspinaczki Lodowej (luty)



## TOURISMUSVERBAND RAURIS

tel. +43/(0)6544/20022  
info@raurisertal.at  
www.raurisertal.at



## ZAMIEĆ ŚNIEŻNA

Raurisertal oddaje do dyspozycji amatorów śnieżnego szaleństwa zadbane trasy zjazdowe o każdym stopniu trudności we wspólnym ośrodku narciarskim. Jest to jeden z

najwyżej położonych ośrodków narciarskich Ziemi Salzburskiej o rozległych przestrzeniach, gwarantujący śnieg do wysokości 2175 m n.p.m. Raurisertal otwiera dostęp do zróżnicowanych, wysokoalpejskich terenów narciarskich, gdzie sympatycy nart szusują

bez konieczności wyczekiwania w kolejkach do wyciągów.

### PAKIET OBEJMUJE:

- 7 noclegów w wybranej kategorii
- 6-dniowy karnet narciarski od € 309,--



# NARCIARSKĄ ZABAWA NA KAŻDY GUST

W położonym na wysokości 1000 m n.p.m. słonecznym regionie Lungau każdy amator białego szaleństwa spędzi ferie zimowe, o jakich marzył. Imponujące jest tutaj bogactwo bazy noclegowej, a i ofertę narciarską cechuje niezmierną różnorodność. Goście mają do wyboru kwatery niemal w każdej kategorii.

Region Lungau łączy w sobie sportową alpejską atmosferę z błogim spokojem słonecznej Ziemi Salzburskiej. Tu niebo jest na wyciągnięcie ręki! Możesz wybrać wypoczynek w hotelu, zajęździe bądź na ekologicznej farmie, z zapalem będziesz odkrywać uroki alpejskich sportów regionu Lungau. Położenie ośrodków narciarskich Grosseck-Speiereck, Katschberg-Aineck i Fanningberg na wysokości ponad 2000 m n.p.m. gwarantuje doskonale warunki śniegowe.

Trzy popularne stacje narciarskie zapraszają do szusowania na 147 km zróżnicowanych tras zjazdowych. Bramki wszystkich tutaj wyciągów otwiera jeden karnet narciarski. Jeszcze większą wolnością cieszą się posiadacze karnetu Lungo – przed nimi stoi



otworem blisko 300 km nartostrad od Katschberg po Obertauern i gwarantuje bezpłatny ekologiczny transport do wyciągów.

Grosseck-Speiereck jest górą możliwości, dosłownie i w przenośni – z ośmioosobowymi kolejkami kabinowymi, wzgórzem wyciągowym, terenem do jazdy freeride oraz bezpłatnym nocnym szusowaniem zapewni wiele atrakcji nawet najwytraw-

niejszym narciarzom. To prawdziwa góra przygody, która zachwyca entuzjastów białego szaleństwa. Trasa Speiereck-St. Michael, o długości 9 km, z różnicą wysokości równą 1350 m, zadowoli najbardziej wybrednych.

Ośrodek narciarski Katschberg-Aineck jest przez fanów białego puchu określany jako „prawdopodobnie najpiękniejsza dolina w Austrii”. Do dyspozycji narciarzy pozostaje

nowy wyciąg „Silverjet” o długości 2250 m, który w ciągu 7 minut dowiezie narciarzy na szczyt.

Słoneczny ośrodek Fanningberg oferuje zimowe atrakcje dla całej rodziny! Dzięki atrakcjom znajdującym się w „Fanni Kinder-Park”, najmłodszy narciarze mogą ćwiczyć swoje umiejętności w towarzystwie postaci z bajek.



## ATRAKTCJE

- 147 km nartostrad w stacjach Großeck-Speiereck, Katschberg-Aineck i Fanningberg
- Karnet narciarski „Lungo” honorowany przez stacje narciarskie od Katschberg po Obertauern
- Nowa kolej kabinowa „Silverjet 2” na Aineck
- Wyciągi orczykowe w Lessach, St. Michael, Thomatal-Schönfeld i Zederhaus
- 200 km tras biegowych w dolinach Murtal i Taurachtal oraz trasa widokowa w Mariapfarr; trasy w wysokich partiach gór: nad Prebersee, na Schönfeld, Lignitz i Katschberg
- Idealne tereny do uprawiania narciarstwa tourowego w Niskich Taurach i górach Nockberge; przewodnik skitourowy z opisem
- 22 szlaków w regionie

## PROPOZYCJE

- Centrum SPA&Wellness Samsunn w Mariapfarr
- Kryty basen Badelinsel Tamsweg
- Zamek Mauterndorf

## WYDARZENIA

- Skijöring w Mauterndorf (styczeń)
- Tydzień Balonów na Ogrzane Powietrze w Mauterndorf (styczeń)
- Zawody skitourowe Preberlauf w Tamsweg (marzec)
- Hillclimbing & Waterslide-Contest na Fanningberg (marzec)

## NARTY W LUNGAU (do rezerwacji od 4 dób)

7 noclegów, karnet narciarski na wyciągi regionu Lungau; do wyboru: 1 wstęp do aquaparku „BadelINSEL” lub do Vital&Wellnesscenter Samsunn lub do zamku Mauterndorf albo przekąska w schronisku narciarskim (o wartości € 7,50 dla dorosłych lub € 4,50 dla dzieci); 10 proc. zniżki na wynajem i serwis sprzętu narciarskiego oraz 10 proc. zniżki na kurs narciarski.



## FERIENREGION LUNGAU

tel. +43/(0)6477/8988

info@lungau.at

www.lungau.at



## CENY OD OSOBY W POKOJU DWUOSOBOWYM:

kwatery prywatna/gospodarstwo agroturystyczne/pensjonat/śniadanie – od € 300,-  
hotel/gościniec\*\*\*/2 posiłki – od € 426,-  
hotel\*\*\*\*/2 posiłki – od € 603,-  
apartament (dla 2 dorosłych i 2 dzieci do lat 15) – od € 927,-

## Terminy:

12.11-23.12.2011, 07.01-27.01.2012,  
10.03-30.03.2012 oraz 10.04-15.04.2012 (do końca sezonu).



# AGROTURYSTYKA W WIEJSKIM ZACISZU

Oryginalne wakacje w najpiękniejszych agroturystycznych farmach w Ziemi Salzburskiej.

Ferie zimowe w wiejskiej zagrodzie mają swój niepowtarzalny urok! Posiadają wszystkie zalety aktywnego wypoczynku, a do tego obdarzają urlopowiczów sielskimi klimatami. Nartostrady, trasy biegowe i góry dla saneczkarzy leżą zwykle tuż za drzwiami. Ale agroturystyka to coś więcej niż tylko wypoczynek na wsi. Nasi gospodarze dołożą wszelkich starań, by dogodzić gościom pod każdym względem. Nigdzie nie zaznamy tyle serdeczności, co tu, na wsi. Każdego ranka będzie czekać na nas pyszne śniadanie złożone ze świeżych, wiejskich produktów. Romantyczne kuligi i wędrowki wśród zaśnieżonych krajobrazów dadzą nam okazję do bliskich spotkań z przyrodą. A wieczorem wypoczniemy w ciepłym kominku, mile gawędząc z gospodarzami. Dzięki zimowym ofertom agroturystycznym nie trzeba troszczyć

się o szczegóły pobytu i mieć wydatki pod kontrolą.

### Agroturystyka – ambasador rolniczego świata

Farmy agroturystyczne pierwotnie miały być przeznaczone dla wędrowców, wspinaczy, miłośników zwierząt oraz tych turystów, którzy poszukiwali zacisznego miejsca do wypoczynku o odmiennym profilu. Okazało się jednak, że wielu turystów poszukuje kontaktu z naturą. Tylko na wsi można włączyć się w tradycyjny rytm wiejskiego życia. Gospodarze pomagają odkrywać naturę. Pozwalają też zbliżyć się do przyzagrodowych zwierząt: koni, krów, owiec, gdzie cały żywy inwentarz jest na wyciągnięcie ręki. Po ciekawym dniu można się wyciszyć i zdrowo wypaść w pokoju o wysokim standardzie, poczuć wszech-





ogarniający spokój i harmonię. Tu wszystko jest prawdziwe, sielskie – tak jak powinno być na wsi.

### Prawdziwa różnorodność ofert

Tak jak różnorodna jest Ziemia Salzburska, tak odmienne są jej regiony i wyjątkowość gospodarstw agroturystycznych na poszczególnych obszarach. Oferta jest szeroka – możemy wybrać wakacje z dziećmi, farmy ekologiczne, na których rosną warzywa i owoce nieskażone pestycydami, zdrowotno-zielarskie bądź takie, które oferują wakacje w siodle. Wyspecjalizowane farmy muszą spełniać wygórowane kryteria, w zamian mogą używać odpowiednich symboli przynależnych poszczególnym kategoriom.



### Czysta radość dla ciała i duszy

Nasi specjaliści na farmach ekologicznych i zdrowotno-zielarskich oferują szeroki wachlarz usług: masaże, łaźnie, hydroterapię Kneippa, saunę, medytację oraz kosmetyki naturalne. Specjalistyczne gospodarstwa są oazą dobrego samopoczucia, gdzie odzyskamy siły vitalne i zdrowie. Na farmach zdrowotnych równie ważne są posiłki przygotowywane z ekologicznych produktów, jak również naturalne materiały wykorzystywane w wyposażeniu wnętrz.

Pakiety przygotowane pod indywidualne potrzeby oraz dodatkowe informacje można znaleźć na stronie internetowej:

[www.salzburg.farmholidays.com](http://www.salzburg.farmholidays.com).

Musisz określić swoje wymagania na stronie [salzburg.uab.anfrageassistent.com/en/](http://salzburg.uab.anfrageassistent.com/en/), a my w ciągu 48 godzin przyślemy Ci ofertę skrojoną na miarę.

### Specjaliści od Agroturystyki w Ziemi Salzburskiej

Agroturystyką w Ziemi Salzburskiej zajmują się najpiękniejsze gospodarstwa w regionie. 300 członków dysponuje 7 tysięcy miejsc noclegowych. Podobnie jak hotele, które mają swoje oznaczenia standardu (gwiazdki), gospodarstwa agroturystyczne również idą

za ich przykładem. Tak więc, możemy wybierać spośród gospodarstw 2, 3 i 4-kwiatkowych. W internecie można znaleźć informacje na temat poszczególnych gospodarstw, wraz z opisem ich profilu, wyposażenia i atrakcji.

Przebieżnie, co szósty turysta przybywający do Ziemi Salzburskiej wybiera na miejsce wypoczynku farmy agroturystyczne. Dobre firmy parające się agroturystyką stanowią 20 procent całości turystycznych przedsiębiorstw w regionie. „Zielona” turystyka stanowi ważny czynnik ekonomiczny wszystkich obszarów wiejskich.

### ATRAKCJE

- Familijny ośrodek narciarski w sercu Parku Narodowego Wysokie Tauary
- Znak jakości „Welcome Beginners!”
- Wyciągi do nauki jazdy w Embach
- Sieć tras biegowych w okolicach Rauris o dł. 30 km, oświetlona trasa biegowa w Taxenbach
- Piękne i zróżnicowane tereny skitourowe, np. Sonnblick czy Hocharn
- Szlak dla wędrowców w raketach śnieżnych w Kolm-Saigurn

### PROPOZYCJE

- Nocna jazda na sankach na Kreuzboden
- Sanki w Kolm Saigurn (możliwość skorzystania z przewozów saniami motorowymi)
- Arena Wspinaczki Lodowej w Kolm Saigurn
- Wędrówki na raketach śnieżnych z przewodnikiem
- Rauryskie Dni Literatury (marzec/kwiecień)

### WYDARZENIA

- Festiwal Wspinaczki Lodowej (luty)

### PAKIET AGROTURYSTYCZNY

Nocleg ze śniadaniem w pokoju dwuosobowym / kategoria 3 kwiatki, napój powitalny i oprowadzenie po gospodarstwie

### CENA OD OSOBY:

od 200 euro,- od osoby za tydzień

### Terminy:

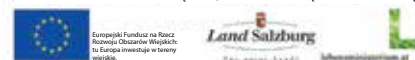
styczeń, marzec i kwiecień 2012



### URLAUB AM BAUERNHOF IM SALZBURGERLAND

tel. +43 (0) 662/870571-341  
[uab@lk-salzburg.at](mailto:uab@lk-salzburg.at)  
[www.salzburg.farmholidays.com](http://www.salzburg.farmholidays.com)

PRZY WSPÓŁPRACY Z RZĄDEM, KRAJEM ZWIĄZKOWYM I UNIA





Hej, mister, jor wajf? Hał meny czildren?  
– to pierwsze pytania. Zaraz po „Łer from?”

## KAŻDY SWOJE TABU MA



FOT. SHUTTERSTOCK

Biedny Biały Człowiek (w skrócie BBC) wyjeżdżając ze swego białego matecznika narażony jest na takie pytania nieustannie. Do niedawna traktowano je z ciepłym uśmiechem, ot, jeszcze jeden dowód na kulturową różnorodność. Coraz częściej jednak BBC burzy się, że ktoś narusza jego kulturowe tabu.

No i trudno nie przyznać mu racji. W końcu wieloletnia tradycja z całkiem nową poprawnością polityczną sprzęgły się i BBC żyje w przeświadczeniu, że o trzech sprawach rozmawiać nie wypada. Pierwsza to stan cywilny i szerzej, orientacja seksualna BBC. Co ja mówię orientacja seksualna! Biali coraz częściej prowadzą – jak pewne małżeństwo w Szwecji w sprawie swego dziecka – ofensywy sądowe, by państwo nie określało ich płci, bo ta, jak przekonują, nie zależy od tego jak nas stworzyła natura, ale co sami o tym myślimy. I to przekłada się na życie publiczne oraz język. Nie ma na przykład „spokesmana” czyli rzecznika, ale „spoke-

sperson” czyli coś w rodzaju osoby rzeczownika, to samo ze sprzedawcą, o pardon, osobą sprzedawcy. Nie ma nawet „pana” i „pani”, a tu ktoś śmie nas wypytwać czy mamy męża, dzieci i inne takie?! Doprawdy, cóż za nietakt.

Tabu drugie to forsa. Pytanie „Czy pochodzisz z zamożnej rodziny?”, całkiem normalne w ustach Hindusa, Meksykanina czy nawet Rosjanina, jako wstęp do dłuższej konwersacji, przeciętnego Szweda przyprawiłoby o zawał serca. Jasne, wypełniamy PIT-y, ale jakoś nie afiszujemy się z wysokością naszych, stanowczo zbyt niskich, zarobków. I tego właśnie nasi poznani w podróży tubylcy, których majątek ogranicza się częstokroć do tego, co na siebie dziś włożyli, pojąć nie potrafią.

W białym, zlaicyzowanym świecie, nikt też nie pyta o nasze wyznanie. I tego już, za żadne skarby świata, nie zrozumie nigdy żaden Afrykańczyk. Jego świat przepełniony jest nie tylko – jak pod wpływem różnych podróżniczych czyta-

nek gotowiśmy wierzyć – duchami, zaklęciami i czarami. To nie tylko plemienni szamani i ich gusła, zamawianie chorób i odczytywanie uroków. Afrykańska mentalność zakłada po prostu, że świat widzialny i odczuwalny zmysłami to tylko „jeden z”, a nie świat jedyny, że świat ma jakiś nadprzyrodzony sens i porządek.

Skądinąd wydaje się im to tak oczywiste, że spotkanie z agnostykiem traktują jako coś zdumiewającego, by nie rzec wstrząsającego. Taki niewierzący BBC jawi im się jako postać głęboko okaleczona, pozbawiona pełnego oglądu świata. I nie ma w tym nic z chęci nawrócenia białego gościa na jakiegokolwiek z wyznań, tym bardziej, że sami Afrykańczycy traktują je często dość nieortodoksyjnie. I tak w jednej z odwiedzonych przeze mnie zambijskich wiosek człowiekiem, który odprawiał modlitwy pod nieobecność księdza i zawiadywał chrześcijańską społecznością był David – trzydziestoletni brat nauczyciela, gospodarz tak zamoż-

ny, że stać go było na utrzymanie trzech żon, z czego to przywileju skrzętnie korzystał. David zapowiadał co prawda, że kiedyś się ochrzci, ale widocznie nie potrafił się zdecydować, które z trzech pań Davidowych odprawić. Zresztą i tak był dobrym katolikiem, no i jako jedyny we wsi umiał czytać z modlitewnika.

Darujemy sobie jednak kpiny z czarnych selektywnie przyjmujących zasady i wierzenia chrześcijańskie. W końcu ktoś lepiej jak my, biali, potrafi przykrawać prawdy wiary do własnych potrzeb? Jesteśmy w tym tak dobrzy, że nikogo już nie dziwi przykład białoruskiego prezydenta Aleksandra Łukaszenki, mówiącego o sobie, iż jest „prawosławnym ateistą”. Tereny byłego Związku Sowieckiego to zresztą miejsca niezwykle interesujących badań nad czymś, co abp Życiński niezwykle trafnie nazwał „postkomunistycznym new agem”. Owa mieszanina starych, komunistycznych ciągów, z naturalną, ludzką potrzebą transcendencji, w dodatku niezbyt udolnie wrysowywana w ramy prawosławia, przynosiła czasem piorunujący efekt.

Równo dekadę temu w gruzińskim Kazbegi u podnóża Kaukazu pomieszkiwałem u pani Leny. Moją gospodynią była sześćdziesięcioletnia, światowa dama z wyższym wykształceniem, co dodaje pro forma, albowiem każdy napotkany przeze mnie Rosjanin miał dziadka Polaka, a każda Rosjanka wyższe wykształcenie, co w praktyce oznaczało ukończenie prowincjonalnego studium nauczycielskiego. To w jej towarzystwie spędzałem w oczekiwaniu na lepszą, pozwalającą na ruszenie w góry pogodę długie, jesienne wieczory. W jej chatce bez światła (a więc już wiecie państwo, że mieliśmy sporo czasu na rozmowy) wisiał imponujący, metrowy kalendarz z największym – zdaniem pani Leny – Gruzinem w historii, Stalinem oraz ogromna kopia ikony św. Jerzego. Ale kosmologia pani Leny, jej wizja stworzenia ludzkości, była już rezultatem nie komsomolskiego wychowania ani cerkiewnych wpływów, ale podróży do stolicy i lektury uczonych pism w rodzaju „Nie z tego świata”.

To pani Lena przekonywała mnie, że świat powstał w wyniku wielkiego wybuchu, podczas którego „cząsteczki wiecznej mądrości” spadły na ziemię, wprost do głów wybranych, a oni łączą się z nimi czyniąc wokół czoła specyficzne kręgi, co chrześcijanie z niezrozumiałych powodów nazywają znakiem krzyża. By to zobrazować, pani Lena kręciła koło czoła młynki, a ja długo nie mogłem pojąć, czy właśnie łączy się ze

swoją „cząsteczką wiecznej mądrości”, czy też sugeruje mi moje fiksum dyrdum.

Moja kaukaska gospodyni chętnie się swą wizją świata dzieliła i dopytywała czemu ci nieliczni z zachodnich turystów, którzy do niej trafiają nie rewanżują się z kolei opowieściami podobnymi. Wy tłumaczyłem ich słabą znajomością rosyjskiego.

Ale łamanie rozmaitych tabu, to nie tylko codzienność podczas zaoceanicznych wojaży czy wypraw w górskie ostępy. Znamy Polak był przez blisko czterdzieści lat

księdzem w bawarskiej parafii niedaleko Norymbergi. Przez wiele lat tabu połączone z pewną taką nieśmiałością nie pozwalało mu pytać czym zajmowali się w czasie wojny sympatyczni starsi panowie, jego parafianie. Ale martwił się niepotrzebnie. Jak się po latach okazało owszem, służyli oni w Wehrmachcie a nawet w SS, ale przecież żaden nie skrzywdził nawet muchy. I chodził mój znajomy ksiądz szczerze zdumiony, że takie tłumy ludzi służyły tam tylko w taborach! ☺

**ODKRYJ ŚWIAT BEZ GRANIC**  
Z NOWĄ KARTĄ KREDYT BANK WORLD MASTERCARD®

The advertisement features a large, curved image of the Earth from space, with the sun setting or rising on the horizon. In the foreground, a KB World MasterCard is displayed, showing the card number 5363 7512 3412 3436 and the name LEE A. GARDNER. To the right of the globe, there is a vertical column of six small, square images illustrating various travel and outdoor activities: a person riding a horse, a person on a motorcycle, a person skydiving, a person paragliding, a person golfing, and a person walking on a path.

- Przeżyj niesamowite emocje! Wymieniaj punkty za płatności kartą i produkty bankowe na ekscytujące nagrody w programie **World MasterCard Rewards**.
- Zyskaj **bezpłatny pakiet ubezpieczeń podróжных** i **Przedłużoną Gwarancję** na zakupiony sprzęt RTV oraz AGD.

**Przyjdź do najbliższego Oddziału Kredyt Banku lub zadzwoń do nas!**

[www.kredytbank.pl](http://www.kredytbank.pl)

☎ 801 360 360

☎ 815 317 200

opłata wg taryfy operatora

 **Kredyt Bank**

Finanse z zasadami



# AUTOSTOPEM PRZEZ AUTONOMIĘ

Anna Bunikowska

## WICHRY WOJNY

Usiana wrakami czołgów-malownicza  
górska droga pomiędzy klasztorem  
Dadivank, a dzikimi gorącymi źródłami,  
położonymi w pobliżu  
kaukaskiej wioski Jeghegnut.

- To co jeszcze chcecie zobaczyć w Armenii?
- Artak przebija się przez gwar przy suto zastawionym stole.
- **Wszystko!** – umiechamy się do naszych przypadkowo poznanych gospodarzy i parujących szaszłyków.
- **Czyli do Karabachu też jedziecie?**
- **A turyści mogą tam w ogóle wjechać?**

Kilka dni później, wraz z pięcioma współpasażerami, plecakami i jazgotem ormiańskiego disco, wjechaliśmy kanarkowym matizem do Górskiego Karabachu. Droga wiła się wśród postrzępionych łańcuchów gór, ścian świerkowych lasów i przez malowniczo nabite chatami wioski. Artak miał rację: zobaczyć Karabach, to się w nim zakochać.

### MINISTERIALNE PERTRAKTACJE

Euforię przygasił pierwszy posterunek policji. Okazało się, że jako zagraniczni turyści, powinniśmy się zameldować, a nie przemykać autostopem. Musieliśmy kupić wizy i zadeklarować, gdzie i w jakim celu zamierzamy jeździć. Nie przywykliśmy do planowania tras podróży, a o tym regionie wiedzieliśmy zasadniczo, że to urodziwa, choć znekana wojnami kraina. Mieliśmy dwie mapy Kaukazu, z których tylko jedna uznawała Karabach za autonomię. Obiecaliśmy dopełnić formalności w Stepanakercie i z powrotem upchnęliśmy się

w samochodzie naszych przygodnych znajomych. Policja łaskawie zignorowała fakt, że matiz nie jest wozem siedmioosobowym.

Stepanakert wyobrażałam sobie jako ubogą, z trudem odradzającą się stolicę wyniszczonej autonomii. Tymczasem zobaczyliśmy zadbane, zielone miasto. Dobrze zaopatrzone sklepy, kawiarnie i kawiarenki internetowe, kosze na śmieci rozstawione wzdłuż czystych chodników. Tylko widok mijanych co krok żołnierzy nie pozwalał zapomnieć o problemach tego regionu.

Wizę należało wyrobić w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki. Wydawana na 21 dni, kosztuje 3 tys. dram (ok. 8 USD). Mile nas to zaskoczyło, bo w na forach internetowych zwykle podaje się ceny bardziej wygórowane. Niestety, wiza nie może opiewać na czas dłuższy niż wiza armeńska. To zmuszało nas do wyjazdu z Karabachu po 9 dniach. Dodatkowo, w ministerstwie należało wypełnić „kartę podrózną”, wpisując planowane cele podróży. Zmiana trasy i wjazd w strefę zagrożenia miały się wiązać z poważnymi konsekwencjami karnymi.

Jak zwiedzić Karabach w 9 dni? Rozłożyliśmy świeżo nabytą mapę, na której terytorium autonomii było niemal dwa razy większe niż na tej przywiezionej z Polski. Wpisaliśmy na naszą „kartę podrózną” wszystkie przygraniczne wioski. Urzędniczka w błękitnej bluzce z falbankami, z uroczym uśmiechem je wykreśliła. Rozpoczęliśmy pertrak-



## GORĄCE ŹRÓDŁA W POBLIŻU JEGHEGNOT

Niewielu miejscowych,  
a tym bardziej turystów tu trafia.



tacje. Urzędniczka stworzyła nam nową mapę Karabachu, zakreślając zakazane miasta, zaznaczając pola minowe, podkreślając interesujące wioski. Z autentyczną troską wyznaczyła nową trasę naszej podróży. Wyruszyliśmy następnego dnia.

## SIARCZYSTY SPOSÓB NA PARÓWKI

Vadim, nasz kolejny przypadkowy kierowca, wraz z przyjacielem wiózł ojca na wycieczkę. Z morzem wódki, chlebem i arbuzem, jechali do gorących źródeł. O tych dzikich źródłach, których nie było na żadnej mapie, nie słyszał nawet leciwy pan Gienek, kucający na przednim siedzeniu i z dziecięcym entuzjazmem zasypujący nas opowieściami o pięknie tutejszej przyrody. Zachodzące słońce padało na wraki czołgów mijanych na poboczu.

O zmierzchu wjechaliśmy na niepozorną polanę, ciasno objętą ścianami gór. Pośród rudoszarych skał burzyło się i parowało źródło. Gorąca, nasyciona siarką woda spływała krętymi strumieniami do mętnych, żółtych jezior. Kąpaliśmy się i ucztowaliśmy do późna. Mimo zapewnień, że Ormianie koniak piją tylko w ostateczności, butelka (poda-

rowana nam przez policję!) błyskawicznie znikła w kubkach zrobionych z plastikowych butelek. Nocą gejzer zwiększył aktywność, a temperatura wody odstraszyła nawet najwytrwalszych zwolenników kąpiei. Za to zachwycony pan Gienek, w bulgoczącej topieli ugotował parówki.

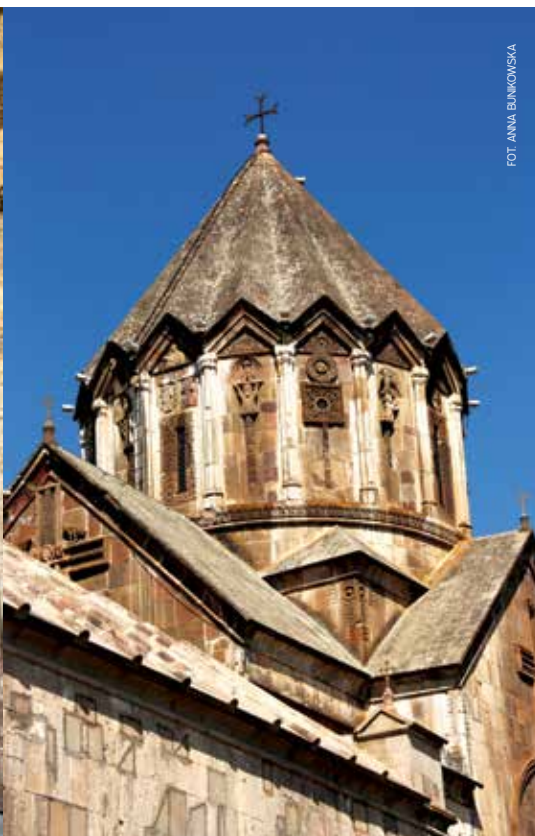
O świcie gejzer wygląda jak mały, gniewny wulkan, dyszący parą. Taszcząc ogromnego arbuza, którego nam podarowano, wracaliśmy na wyznaczony nam obszar wyprawy.

## MAGICZNA ŚCIANA MAŁEGO DAWIDA

Karabach, podobnie jak Armenia, słynie z architektury sakralnej. Jednak do wielu kościołów prowadzą już tylko zarośnięte ścieżki, znane nielicznym miejscowym. Niejedna świątynia ginie w kompletnym zapomnieniu. Warto ich szukać, pytać o nie i odwiedzać. Trzeba zobaczyć osławiony Goszawank, ciężki Gandzasar, lekką i elegancką białą cerkiew w Szuszi czy otoczony masywnym murem Amaras. Dla mnie wyjątkowy jest kompleks klasztorny w Dadivank, wyglądający z daleka jak baśniowy zamek, zagubiony w bujnej zieleni. Nasz przewodnik

## CZAS I NATURA ROBIĄ SWOJE

Wrak pojazdu wojskowego  
sterczący ponad zaleskami  
z jeżyn na jednym  
z opustoszałych  
blokowisk miasta.



**DAWID NA TLE CHACZKARU**  
 Kunsztowny chaczkar stojący u drzwi kompleksu Dadivank to ormiańska, kamienna płyta wotywna upamiętniająca szczególne wydarzenia. Dadivank to największy i najważniejszy kościół Górskiego Karabachu, religijna stolica republiki słynna z przechowywania relikwii Jana Chrzciciela.

Dawid miał 10 lat i dwie siostry. Powiedział nam to po angielsku, bo w szkołach podstawowych Karabachu już nie uczą rosyjskiego. Dawid znał wszystkie zakamarki Dadivanku. Prowadził nas przez obszerne sale, kaplice i kapliczki, zapadające się pomieszczenia gospodarcze. Pokazywał, tłumaczył i z niegasnącym entuzjazmem zalewał nas potokami informacji. Pod wysokimi sklepieniami gnieździły się nietoperze. W chłodnym półmroku zrujnowanej kapliczki odpoczywały krowy, a przejść między budynkami broniły kolczaste jeżyny. Dla Dawida największą tajemnicą tego miejsca była magiczna ściana, cała usiana kamyczkami. Z gruzowiska pod stopami wybraliśmy płaski kamyczek, który po energicznym potarciu o ścianę, przywarł do niej. Do dziś nie rozumiemy, co powodowało to tajemnicze przyciąganie.

## ODKRYWCY PARASOLA

Karabach był dla nas wielkim odkrywaniem. Bez przewodnika, niemal bez żadnych informacji wstępnych, włóczyliśmy się po nim, słuchając ludzi i łapiąc okazje. Dotarliśmy do ogromnego platana, liczącego ponad 2 tys. lat, wielkiego jak baobab i pustego w środku. W jego wnętrzu ludzie zaim-

pro wizowali mały ołtarzyk, ku czci nieznanego nam bóstwa. Można zapalić świeczkę, zawiązać wstążkę, popatrzeć w niebo, prześwitujące przez gigantyczne liście. Mimo że ma pusty pień, to silne i uparte drzewo wciąż rośnie.

Po długich poszukiwaniach odnaleźliśmy wąwóz rzeki Hunot i „Zontik”. Według mieszkańców Karabachu, to jedna z turystycznych wizytówek autonomii, odpowiadająca rangą naszemu Morskiemu Oku. Sterty śmieci na brzegach rzeki potwierdzały, że to niezwykle popularne miejsce. Mimo to warto wspiąć się tym leśnym szlakiem. „Zontik” to po rosyjsku parasol. Spodziewałam się więc ujrzeć na końcu drogi uroczą niegdys polankę z cudem sowieckiej sztuki użytkowej w postaci blaszanej parasolki lub innym pomnikiem komunistycznego turpizmu.

Tymczasem „Zontik” okazał się olbrzymim wodospadem. Za ścianą wody kryła się obszerna jaskinia, z której sklepienia nieustannie „padał deszcz”.





## KRAJOBRAZ PO BITWACH

Podróżując po centrum autonomii, można ulec złudzeniu, że wojny to tylko krótkotrwałe katastrofy, gwałtowne i bolesne, ale bez poważnych konsekwencji. Czysty, zielony Stepanakert, gładkie szosy, spokojnie żyjący ludzie, podkreślający w rozmowach, że wojna skończyła się tu w 1996 r.

Szuzi dzieli od Stepanakertu około 10 kilometrów. Dumne z pięknej, śnieżnobiałej katedry, przed wojną liczyło 70 tysięcy mieszkańców. Dziś żyje ich tam około 20 tysięcy. Całe dzielnice zmieniły się w białe ruiny. Godzinami można chodzić po upiornych, zarośniętych chwastami uliczkach, oglądać wraki, gruzy i opuszczone meczety.

Choć Szuzi przeraża ogromem zniszczenia, widać tu ślady życia, próby odbudowy. Za to do Martakertu jechało się przez całkowite zgliszcza. Nie mieliśmy prawa tam trafić, zwłaszcza przez obszary, które nawet na najbardziej optymistycznej z naszych map, oznaczono jako „strefę zmiennych wpływów”. Z głównym komendantem karabaskiej straży pożarnej, w jego służbowym samochodzie, czuliśmy się jednak bezpieczni i uprzywilejowani. Strażacy opowiadali o wojnie i sowieckich przesładowaniach. Widok ruin wiosek na hektarach spalonej ziemi był wstrząsający. Mury i słupy zwęglonych winnic przypominały opustoszałe obozy pracy. Mijamy wiele cmentarzy. Ormiańskich i azerskich. Podobno po drugiej stronie granicy,



FOT. ANNA BUDKOWSKA

cmentarze Ormian są niszczone, zaorywane, zmieniane w działki budowlane. Tu szanuje się zmarłych, bez względu na ich narodowość.

## TEN SAM JĘZYK, TA SAMA NIĘCHĘĆ

Podróżując po Karabachu, automatycznie porównuje się go z Armenią. Po obu stronach granicy mieszkają Ormianie. Mówią tym samym językiem i pędzą taki sam bimber. Niestety, historia i polityka podzieliły ich, obciążając mrowiem długów, zatargów i zależności. Górski Karabach to dziś autonomia. Ma własną flagę, godło, rząd i odrębną politykę zagraniczną. W Armenii granicy z Turcją strzegą rosyjscy żołnierze, a Rosjanie swobodnie

### KTOŚ ZASIAŁ TU WIATR

Opuszczone, wyludnione tereny „ziemi niczyjej” przy drodze do położonego na północnym wschodzie autonomii Martakertu. Spalona ziemia dawnych pól i bielejące ruiny przesiedlonych wiosek to ślady wojennych burz, które się tędy przetoczyły.



FOT. ANNA BUDKOWSKA

### ZOŃCZYK ZNACZY PARASOL

Wąwóz nieopodal miasta Szuzi skrywa bajkowy wodospad przypominający parasol.



**Magdalena Ługin**  
Biuro Ubezpieczeń  
Indywidualnych  
Ergo Hestii

W przypadku podróży do tych zakątków, w których toczyły się konflikty, globtroterzy są najbardziej ostrożni. Większa czujność jest potrzebna nie tylko przy planowaniu trasy, ale również przy wyborze polisy ubezpieczeniowej. Standardowe umowy ubezpieczenia mogą mieć w przypadku wyjazdu na terytorium zagrożone konfliktem zbyt ograniczony zakres. Większość ubezpieczycieli wyłącza z zakresu standardowego ubezpieczenia podróznego wypadki doznane w wyniku działań wojennych.

Doświadczeni podróżnicy wiedzą, że większym zagrożeniem niż sam konflikt bywa w takich krajach wizyta w szpitalu. Dlatego w podróży do państw słabiej rozwiniętych szczególnie uważnie warto sprawdzić, jakie gwarancje w wypadku choroby daje nam polisa. Jak wynika z danych Ergo Hestii, dolegliwości żołądkowe i choroby to najczęstsze przyczyny, które psują podróż. Wśród problemów zdrowotnych przeważają zatrucia pokarmowe (ok. 30%). Przed wyjazdem sprawdźmy, w jakim zakresie nasza polisa chroni w takich wypadkach. Jednak żadne, nawet najlepsze ubezpieczenie, nie zastąpi zdrowego rozsądku: lepiej nie dać się skusić na „wyjątkową” potrawę i wrócić do domu bezpiecznie.

## NASZA KLASA

**Ruiny liceum w Szuszi, niegdyś prestiżowej szkoły, dziś są jeszcze jednym śladem wojny. Obecnie miejscowa społeczność zbiera fundusze na odbudowę.**

podróżują po całym kraju, lubiani i szanowani. Do Karabachu wstępu nie mają. W Armenii Lenin i Stalin postrzegani są jako wybitni przywódcy, zbawcy narodów słowiańskich. A dla mieszkańców Karabachu cały dramat rozpoczął się, gdy Lenin postanowił podarować te ziemie Azerom.

Ormianie z przeciwnych stron granicy wzajemnie za sobą nie przepadają. Karabach zresztą raczej skupia się na swoich sprawach, na nieustającym konflikcie z Azerbejdżanem. Ludzie są tu równie gościnni jak w Armenii – zaskakująco szczodra kaukaską gościnnością – jednak mniej wylewni, oszczędniejsi w słowach, a zarazem bardziej tolerancyjni. Kolejnej wojny jednak nikt nie chce, ani w Karabachu, ani w Armenii. Ale jedyną łączącą je drogą wojskowe karawany wciąż transportują żołnierzy i amunicję.

## CZARNA KÓŁDRA I NIEBIESKI BUKIECIK

Opuszczaliśmy Karabach nocą, gnani terminem wygaśnięcia wiza. Ciemnymi i pustymi drogami, pieszo i stopem, dowleliśmy się do przydrożnej knajpy. W telewizorze płonęły rosyjskie lasy, a my wzmacnialiśmy morale kubkiem herbaty i ciastkiem. Ciastko było duże. I gratisowe. Jedynym prócz nas gościem był kierowca ciężarówki, czekający niecierpliwie na dowóz paliwa. Kilka podejść do zaśnieżenia na chyboczącej się ławie sprawiło, że Tomek rozłożył karimatę przy stercie przejrzalnych bakłażanów. Mnie przypadła w udziale klitka z połowym łóżkiem i kudłami owczej wełny w kącie. Gospodarz troskliwie przykrył mnie kołdrą, czarną i sztywną od wiekowego brudu. Skulona, by mieć jak najmniejszą powierzchnię styku z tą „materią”, usiłowałam niepostrzeżenie się spod niej wygrzebać. Czujny właściciel za każdym razem jednak opatulał mnie po samą szyję. Na pożegnanie podarował mi jeden z bukietów ziół, suszących się nad ladą. Drobne, szarawe listki, niebieskie kwiatki, to urc – tutejsza herbata.

Gdy pojaśniało, pierwszy raz mogłam się przyrzec naszej noclegowni. Stożące przy wejściu kosze na śmieci były wielkimi łuskami po pociskach. ○

FOT. ANNA BUKOWSKA



# JESTEM NIEUCHWYTNY

Jedź z nami do Indii i odkryj Keralę, pełną dziewiczej przyrody i niesamowitych ludzi, wyjątkowych smaków i kolorów. Zobacz to, co nieuchwytnie, złap w kadr magię miejsca i chwili. Zobacz to, co ukryte, odważ się patrzeć, by widzieć.

Akademia Nikoną zaprasza w styczniu na fotoekspedycję do Kerali z Leszkiem Szurkowskim.

Szczegóły na [www.akademianikona.pl](http://www.akademianikona.pl)



AKADEMIA NIKONA







# Wielkie Zimbabwe

Roman Rojek

Zimbabwe to dawna Rodezja. Dawnej Rodezji już nie ma. Miejsce, do którego w 1890 roku dotarł z grupą 200 farmerów i 200 policjantów Cecil John Rhodes i które na cześć ówczesnego premiera Wielkiej Brytanii nazwał Salisbury, teraz już tak nie nazywa. To dziś Harare, prawie dwumilionowa stolica Zimbabwe.



Szerokie jezdnie, wieżowce, rozłożyste wille na przedmieściach ogrodzone wysokimi murami – wszystko tu jest schludne i pozamiatane. Jeśli ktoś lubi architekturę angielskich domów wolnostojących, to w Harare znajdzie setki przykładów tego, jak z komina uczynić element ozdobny, czyli właśnie angielskiego wkładu w światową architekturę. Posesje są dobrze utrzymane. Utrzymane przez tych, którzy je obecnie zajmują. Ci, którzy je budowali, zdążyli na początku XXI wieku wyemigrować w pośpiechu. Niektórzy z nich powracają.

– *Now is better* – powiedzą nam wszyscy miejscowi biali, których spotkamy na swej drodze.

W Bulawayo, drugim co do wielkości mieście Zimbabwe liczącym prawie milion mieszkańców, liczbę białych szacuje się już tylko na 2 tysiące.

– *Kto szacuje? Są jakieś organizacje skupiające tylko białych?*

– *A po co mieliby się skupiać?* – nasz przewodnik jest mistrzem w zadawaniu pytań w odpowiedzi na pytania. Poza informacjami, które wyczytuje dla nas na mijanych drogowskazach, jedyne co udaje nam się z niego wyciągnąć przez kilka dni wspólnej podróży przez kraj, to imię (Simon) i nazwa najpopularniejszego piwa (Zambezi).

Bez żalu opuszczamy stolicę i szeroką szosą przecinającą piaszczysty step porośnięty kolczastymi krzakami i akacjami, nazywany tu veldem, jedziemy na południowy wschód, w stronę Eastern Highland – wyżyn podobnych do tych w Szkocji – i położonego na nich Parku Narodowego Nyanga.

## POD SŁOŃCE

Park położony jest na wysokości 1800 m n.p.m. Znajduje się tu malowniczy, najwyższy wodospad w Zimbabwe, Mutarazi, będący drugim pod względem wysokości wodospadem Afryki o bezpośrednim spadku 760 m (najwyższy jest Tugela w RPA o wysokości 948 m). W masywie Nyangi znajduje się też najwyższa góra Zimbabwe – Nyangani (2593 m n.p.m.). Tak więc, zapowiada się safari krajobrazowe.

## OŚLEPIAJĄCE PIĘKNO

Mutarazi – najwyższy wodospad Zimbabwe. Gdyby nie to, że zdjęcie zrobione jest pod słońce, wodospad prawie wysechł, a fotograf niezbyt sobie radził z ustawieniami aparatu, to zdjęcie mogłoby być warte nawet pięćdziesiąt trylionów dolarów. Oczywiście, zimbabweńskich z 2008 r.





## WZGÓRZA MATOPO, MATOBO LUB MATOPAS

Jak zwał, tak zwał.  
Są piękne. UNESCO  
wpisało te krajobrazy  
na swoją listę  
dziedzictwa w 2003 r.

– *Wszyscy zaczynają trasę od wodospadu Mutarazi – oświadczą rano przewodnik. – My zrobimy odwrotnie. Skoro tak zależy wam na fotografiach, będziecie mogli podziwiać go przy zachodzącym słońcu.*

Pejzaże rzeczywiście są zachwycające i nawet gęsty dym z palonych traw nie jest w stanie ich przysłonić. Jeszcze podczas wyjazdu ze stolicy co chwilę mijaliśmy hektary płomieni.

– *To przygotowania pod uprawę kukurydzy – tłumaczył naiwnie nasz Simon.*

– *W parku narodowym też będą sadzić kukurydzę?* – pytamy teraz, wskazując na falę płomieni pelzających po górach.

– *Nie. Park leży na granicy z Mozambikiem. To przemysłowcy zacierają ślady* – bredzi nasz Simon.

Nasz przewodnik, który przy okazji jest też kiepskim kierowcą, w ogóle nie orientuje się w zawiłościach dróg krzyżujących się w parku narodowym. Co chwila staje i przygląda się każdemu drogowskazowi. Staje zresztą przy każdej tablicy. Wreszcie zatrzymuje się przed uzbrojonym strażnikiem. Wymieniają grzeczności, co tu zawsze trwa dłuższą chwilę, aż w końcu napotkany mężczyzna lufą karabinu wskazuje nam drogę. Mimo naszych protestów, pokazywania map i namów, by jechać w przeciwnym kierunku, nasz Simon mrucząc tylko:

– *All right, all right* – jedzie, jak mu poradzono. Po kilku kilometrach dojeżdżamy do miejsca, gdzie woda zerwała drogę. Jakies 6 lat temu, jak się dowiadujemy od napotkanego drwala, który pokazuje,

że do wodospadu Mutarazi jedzie się w przeciwnym kierunku. Zawracamy, by po kilku kilometrach znów spotkać strażnika, który pokierował nas w złą stronę.

– *Hej, boss!* – kierowca woła i tłumaczy mu co narobił. Tamten przybiera zafrasowaną minę. Śmieje się serdecznie. Okazuje pełne zaangażowanie, a na koniec prosi kierowcę o okazanie dokumentów, które długo i wnikliwie sprawdza.



## CIĄGLE PALĄ TRAWĘ

Wypalanie traw to wciąż metoda przygotowywania ziem pod uprawę. Często wymyka się spod kontroli, a wtedy farmerzy z zagrożonych ziem wypalają pas ochronny przed swoimi domami. To też wymyka się spod kontroli...

### WYSOKIE MURY IMPERIUM

Za tym szczelnym murem, w okresie świetności imperium Monomotapa żyło 200 000 ówczesnego króla.

To przynajmniej w części wyjaśnia, dlaczego mur był tak wysoki.



Jadąc zupełnie pustymi wzgórzami, docieramy wreszcie do parkingu, skąd już tylko 600 m dzieli nas od miejsca, skąd najlepiej widać wodospad. Chwytamy za sprzęt i biegiem! Słońce w Afryce zachodzi błyskawicznie i teraz jest już zupełnie niedaleko linii horyzontu.

Nic dziwnego, że wszyscy od obejrzenia Mutarazi zaczynają dzień. Słońce zachodzi dokładnie nad nim. Nie da się zrobić żadnej fotografii, mając czerwoną tarczę na wprost obiektywu. Bezskutecznie usiłuję zabić wzrokiem przewodnika. W końcu zrezygnowany pytam, jak w języku shona, którym mówi też prezydent Mugabe, wymawia się słowo – kretyn.

– *Niepotrzebnie już teraz się denerwujesz. Jest końcówka pory suchej i to najgorszy okres w Zimbabwe do oglądania wodospadów. Wszystkie wyglądają, jak ciekający kran. Dopiero się wkurzysz, gdy dojedziemy nad wodospady Wiktorii.*

Na nocleg do Troutbeck Resort docieramy późnym wieczorem. Kiedy wreszcie po trzech dniach pobytu napotykamy tu pierwszych białych turystów, nie wiadomo czy okazać grzeczną obojętność, czy jednak ucieszyć się ich widokiem.

## W KAMIENNYM KRĘGU

Żaden wyjazd do Zimbabwe nie mógłby być kompletny bez wizyty w ruinach Wielkiego Zimbabwe, zwanego też „Domem z kamieni”. To największa budowla okresu przed europejskiego na południe od równika, leżąca 25 km od Masvingo. Obiektem głównym jest „Świątynia”, owalna budowla o średnicy ok. 80 m, składająca się z wysokiego na 10 m



i szerokiego miejscami na 5 m muru, wewnątrz którego wznosi się tajemnicza wieża 12-metrowej wysokości i kilka innych obiektów, również kamiennych. Wszystkie wzniesiono z granitowych kostek bez użycia jakiegokolwiek zaprawy. Przeznaczenie budowli jest nieznane, choć wszyscy są zgodni, że absolutnie nie miała ona charakteru obronnego. Władcy średniowiecznego imperium Monomotapa nie mieli z kim przegrać. Nie musieli więc się bronić, dopóki nie przybyli tu Portugalczycy.

W ruinach znaleziono też osiem figurek ptaków o sokolich dziobach i z ludzkimi dłońmi zamiast nóg. Te dziwadła widnieją na dzisiejszej fladze Zimbabwe. Wśród archeologów panuje w zasadzie zgoda co do tego, że imponujące budowle wzniesli przodkowie dzisiejszych plemion

## PARK NARODOWY NYANGA

„Tu jest prawie tak pięknie, jak u nas” – powiedział znajomy Szkot.



## WIELKA WIEŻA W WIELKIM ZIMBABWE

Zadziwia techniką wykonania, choć jej przeznaczenie nie jest ustalone.



### WZGÓRZE MALINDZIDZIMU (MIEJSCE, GDZIE MIESZKAJĄ DUCHY PRZODKÓW)

Tu, zgodnie ze swoim życzeniem, spoczywa sir Cecil Rhodes – twórca Rodezji i spółki De Beers Mines, posiadającej wszystkie kopalnie diamentów w tym kraju.

Szona, a nie semicy przybysze. Duma z tego miejsca sprawiła, że po zwycięstwie Mugabe cały kraj nazwano właśnie Zimbabwe. Co znamienne, na podstawie staranności i kunsztu, z jakim układano kamienne bloki, badacze wyraźnie oddzielają trzy charakterystyczne okresy w historii Wielkiego Zimbabwe. Początkowo, kamienie układano dość starannie, jakby uczono się, pod czyjąś kontrolą (?), metr po metrze, nowych dla tej części Afryki technologii. Potem przyszedł okres maestrii. Pojawiły się fryzy szefronowe i coraz precyzyjniej szlifowane kamienie. Aż w końcu... zaczęto budować gorzej niż na początku.

To trochę, jak historia najnowsza tych ziem, z trudem wydzieranych buszowi, powoli irygowanych, obsadzanych nowymi zasiewami i w końcu doprowadzonych do niezwykle wydajności, pozwalającej żywić siebie i sąsiadów. Aż w końcu

przyszła kompletna zapaść. W 2008 roku inflacja osiągnęła groteskowe rozmiary i wyniosła 89,7 tryliarda procent. „Jestem głodującym miliarderem” – takie transparenty nieśli wtedy protestujący przeciwko rządowi Mugabe. Dziś gospodarka zaczyna się powoli dźwigać, bo nie może chyba upaść niżej. Obowiązującą walutą jest dolar amerykański.

Śpimy w hotelu Great Zimbabwe, gdzie Simon z dumą pokazuje wiszące w recepcji zdjęcia.

– *Nocowała tu Lady Di!*

– *Fiu, fiu. Ktoś jeszcze, oprócz niej i nas?*

– *No tak. Wiele osób. Także teściowa Diany.*

Elżbiecie II, z Bożej łaski Królowej Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, Antigui i Barbudy, Australii, Bahamów, Barbadosu, Belize etc. w prezentacji Simona ostał się tylko tytuł teściowej Lady Di. God save Queen Elizabeth!



### BUSZMEŃSKIE MALUNKI

Jaskinie Matopo Hills są największym na południu Afryki skupiskiem tych naskalnych malowideł.

### WŁOS SIĘ JEŻY

Na równinach Zimbabwe, 8 km od Gweru, znajduje się powszechnie reklamowany Antelope Park. To siedziba African Lion & Environmental Research Trust – pierwszego na świecie ośrodka rehabilitacji i uwalniania lwów – jak szybko przekonaliśmy się, zupełna fikcja, niewarta najbardziej pomiętego dolara zimbabweńskiego z okresu hiperinflacji. Można tu o poranku pospacero-

wać z młodymi lwami, wysłuchawszy wcześniej prelekcji na temat zasad bezpieczeństwa. Groza i niepewność, jakie czyhają na śmiałków (którymi za chwilę się staniemy), o których opowiada nam młody i już znudzony wolontariusz, okaże się groteską. Puszyste lwiątko laszą się do wszystkich i gdyby nie poszturchiwania i ciągnięcie za grzywę, w ogóle nie chciałyby spacerować. To jednak nie jest kontrowersyjny punkt programu. To dobrze, że są ośrodki jak ten, które skupują biedne sieroty po odstrzelonych lwach w Botswanie i Zimbabwe, dokąd na polowania jeżdżą dzielni mężczyźni z całego świata, by tam, wychyleni ze swych terenówek, mogli wypróbować sztucery, lunety i noktowizory.

Problem, co zrobić z osieroconymi lwami, gdy już podrosną i nie warto ryzykować spacerów z ubezpieczonymi turystami. Tu wymyślono podobno sposób przywracania im możliwości powrotu w dziki świat. Wieczorem, za dodatkową opłatą i po wysłuchaniu kolejnej prelekcji na temat zasad bezpieczeństwa zobaczymy jeden z etapów.

Kiedy po zmroku wyjeżdżamy odkrytymi toytami, by podążać za trzema wypuszczonymi z klatki lwami, czuć napięcie. Lew i dwie samice idą tyralierą, a trzy samochody z turystami powoli suną za nimi. Snop czerwonego światła, podobno niewidocznego dla zwierząt, co jakiś czas wylawia z mroku ich sylwetki. Przez krótkofalówki kierowcy podają sobie pozycję najwyraźniej zaganianych lwów. Nagle jeden z samochodów zapala wygaszone dotąd reflektory. W ich świetle kompletnie zaskoczone stoją dwie małe impale. Przez chwilę. Po chwili, w błysku fleszy, samochodowych reflektorów i latarek lwy rozszarpują jedną z małych antylop.



Międzynarodowy gwar i podniecenie wśród rozentuzjasmowanych turystów jeszcze głośniejszy będzie jutro przy śniadaniu, gdy kolejne grupy będą się przekonywać, że widziały więcej.

– *It was marvellous!* – zapewnia mnie starsza pani biorąca drugą porcję owsianki.

– *What was marvellous?*

– *No, ten cały program przywracania.*

Dotąd wypuszczono z ośrodka jednego lwa. Podobno. Jego los jest nieznan.

### WALK THE LION!

**A czy Ty wyprowadziłeś już dziś swojego lwa na spacer?**



### LEKCJA PRZYSTOSOWANIA

**W świetle reflektorów i ku ucieście turystów lwy odrabiają swoją lekcję.**



FOT. ROMAN ROJEK



FOT. ROMAN ROJEK

### NIETYPOWONOSE

Słoń i nosorożec to czołowi przedstawiciele tego „gatunku”.

### WIELKA PIĄTKA AFRYKI

Wzgórza Matobo są pasmem długości 100 kilometrów. Zwierzęta skały granitowe i przepastne zagłębienia porośnięte gęstym buszem zawsze były schronieniem dla ludu Szona. Tu znajduje się jedno z największych skupisk malowideł naskalnych, liczących sobie tysiące lat. W kraju, gdzie za zrobienie zdjęcia budynkom miejskim w Bulawayo grozi kara pieniężna, skalne malowidła można dotykać. Niestety, wielu to robi brudnymi paluchami. Na szczęście, nikt nie próbuje dotykać czarnych i białych nosorożców, które można tu spotkać bez trudu i w samotności patrzeć, jak strzygą zakolczonymi uszkami.

By jednak zobaczyć całą Wielką Piątkę Afryki, czyli jeszcze słonia, lwa, bawoła i lamparta, trzeba pojechać dalej, do Parku Narodowego Hwange. To największy rezerwat dzikiej przyrody w Zimbabwe powierzchnią dorównujący Belgii. Samych słońi jest tu od 20 do 75 tysięcy. Park nie jest ogrodzony i zwierzęta mogą się swobodnie przemieszczać, stąd tak duża, przypominająca nasze sondáže przedwyborcze, rozbieżność w szacunkach co do ich liczby.

### WIELKI SURWIWAŁ

Wodospady zostały odkryte w 1855 roku przez Davida Livingstone'a i na cześć angielskiej królowej (Simon nie wie, czyją była teściową) nazwane wodospadami Wiktorii. To tu, na północnej granicy Zimbabwe, rzeka Zambezi spada z wysokości 110 metrów, wyrzucając w górę chmurę wodnego pyłu. Przemieszczając się do kolejnych punktów widokowych, których wzdłuż wodospadów wyznaczono 16, warto zabrać ze sobą parasol lub nie brać aparatów fotograficznych, choć to drugie byłoby zbrodnią na wspomnieniach.

Atrakcją jest też most kolejowy ponad rzeką Zambezi, który spina stalowym łukiem brzegi głębokiej na 110 m przepaści. Każdy z tych metrów można podziwiać, rzucając się na bandzi w dół. Komu i tego mało, może spróbować, po podpisaniu stosownego formularza o zrzeczeniu się wypłaty odszkodowania, spływu po Zambezi. Płomień zapału do tego przedsięwzięcia wygasa jednak, gdy odczytujemy nazwy tylko niektórych progów rzecznych, które należy pokonać w czasie tego, mającego najwyższą punktację w międzynarodowej skali trudności, spływu. Zaczyna się od Diabelskiej Spłuczki (The Devil's Toilet Bowl), potem są Podróże Guliwera, Zatrata, Pożeracz Ciężarówek, Trzy Brzydkie Siostry, a na koniec – Terminator.

Jednak surwiwał, przed którym rzeczywiście trzeba przestrzec podróżujących, to korzystanie z usług Air Zimbabwe. Na lotnisku dowiadujemy się, że zarezerwowane i opłacone bilety są nieaktualne. Najbliższe loty do Harare być może będą wznowione za 2 dni. Zawsze jest tak, że gdy prezydent Mugabe ma gości i chce im pokazać wodospady, to odwołuje wszystkie inne loty. Na szczęście, latają małe samoloty. Wykupujemy więc miejsca w 6-osobowej maszynie, lecz i tu czeka kolejna niespodzianka. Przed wejściem na pokład pilot oświadcza, że część bagażu nie może polecieć. Maszyna tyle tego nie podźwignie.

Zostawiamy na płycie lotniska dwie walichy, do których solidarnie pakujemy rzeczy najmniej potrzebne, a jakiemuś mechanikowi wręczamy 200 dolarów z nikłą nadzieją, że będzie w stanie zorganizować ich dostarczenie w ciągu doby do naszego hotelu w Harare.

Następnego dnia, gdy już mamy opuszczać Zimbabwe, w hotelu pojawia się Simon ciągnący nasze dwie zostawione walichy.

– *Simon jesteś wielki.*

– *Zimbabwe is great!* ◯



### „DYM, KTÓRY GRZMI”

Tak nazywano ciągnące się na długości 1,7 km wodospady na rzece Zambezi, na granicy Zimbabwe i Zambii, zanim David Livingstone nie nazwał ich imieniem swojej królowej.

Grzegorz Kapla

# Niepokój cieni

Limie blisko jest do zachłyśnięcia się nowoczesnością. Warto więc stolicę Peru odwiedzić, zanim całkiem zapomni, jaka naprawdę jest.

## PIĘKNE I GWARNE

W indiańskim narzeczu ajmara słowo *lima* oznacza piękno żółtego kwiatu; w keczua podobnie brzmiące *rima* – „gadająca” hałaśliwie rzekę Rimac, nad którą miasto leży. Oba do dziś trafnie oddają jego charakter.



## ŻÓŁTY RZĄDZI

Plaza Mayor – dawne miejsce walk byków, egzekucji w czasach Inkwizycji i ogłoszenia niepodległości Peru. Obecnie otoczone żółtymi siedzibami władz.



FOT. SHUTTERSTOCK

– *Kiedys wszędzie będzie tak samo: jednakowe reklamy, domy i ubrania – pan szofer kręci głową nad kondycją świata. – Takie same telefony i komputery.*

– *I taki sam interfejs Facebooka – dodają w myślach. Zostanie kilka drobnych różnic: ceny benzyny, dopuszczalna ilość alkoholu we krwi, wysokość stóp procentowych w kredycie hipotecznym. I fonetyczne niuanse, które będą musiały wystarczyć za całą kulturową odmienność, bo wszyscy będziemy mówić po angielsku. Człowieka nic nie będzie ciągnęło w świat. Przecież wszędzie będzie jednakowo.*

Ja jednak upieram się, że jeździć warto, i teraz oglądam Limę przez otwarte okno taksówki.

Leciwa japońska toyota, wkład pana prezydenta Fujimori w latynoski sentymentalizm, mozolnie toruje sobie drogę przez zaułki nieopodal ogrodu zoologicznego.

– *Ciasno, ale nie ma korka – tłumaczy mi pan szofer. Nosi wielki zegarek ze srebrną kopertą, fałszywkę kupioną na Mercado Central, i koszulkę w kratkę. Czyszcitką. Zazdroszczę miejscowym, że wcale się nie pocą.*

Lima. Miasto Llosy i jego ciotki Julii, Pizarra i inkaskich wojowników, świętej Róży i Marcina de Porrès. Małachowskiego i Malinowskiego.

– *Nielatwo teraz żyć z taksówki, narobili tych firm autobusowych, bez litości. Każdy, kto ma dość pieniędzy, żeby kupić jakieś japońskie truchło, może zostać przedsiębiorcą. I do czego to prowadzi?*

– *Tanio jest.*

– *A tam, tanio – macha ręką. Gumowa kaczuszka pod przednią szybą też potakuje. – Ciasno jest. Korki, panie, że szkoda gadać.*

Auta, autobusy i minibusy napierają ze wszystkich stron. Czarnooka kobieta patrzy na mnie z góry i daje znak, że mam kręcić.



FOT. SHUTTERSTOCK



– Co kręcić? – bezradnie wzruszam ramionami.  
Celuje palcem w plecak, leżący na tylnym siedzeniu, pod otwartym oknem.

– No, zamknij je pan – szofer zerka w lusterko. –  
Bo wiesz pan, tu u nas kradną w korkach.

– Kto kradnie?

– Ci, co myją szyby. Podleci taki, wywlecze torby i zniknie, zanim pan zdolasz wyleźć na drogę. Trudno wyjść z samochodu, jak takie korki.

Przewalam się przez oparcie i przykręcam szybę. Teraz dopiero będzie gorąco.

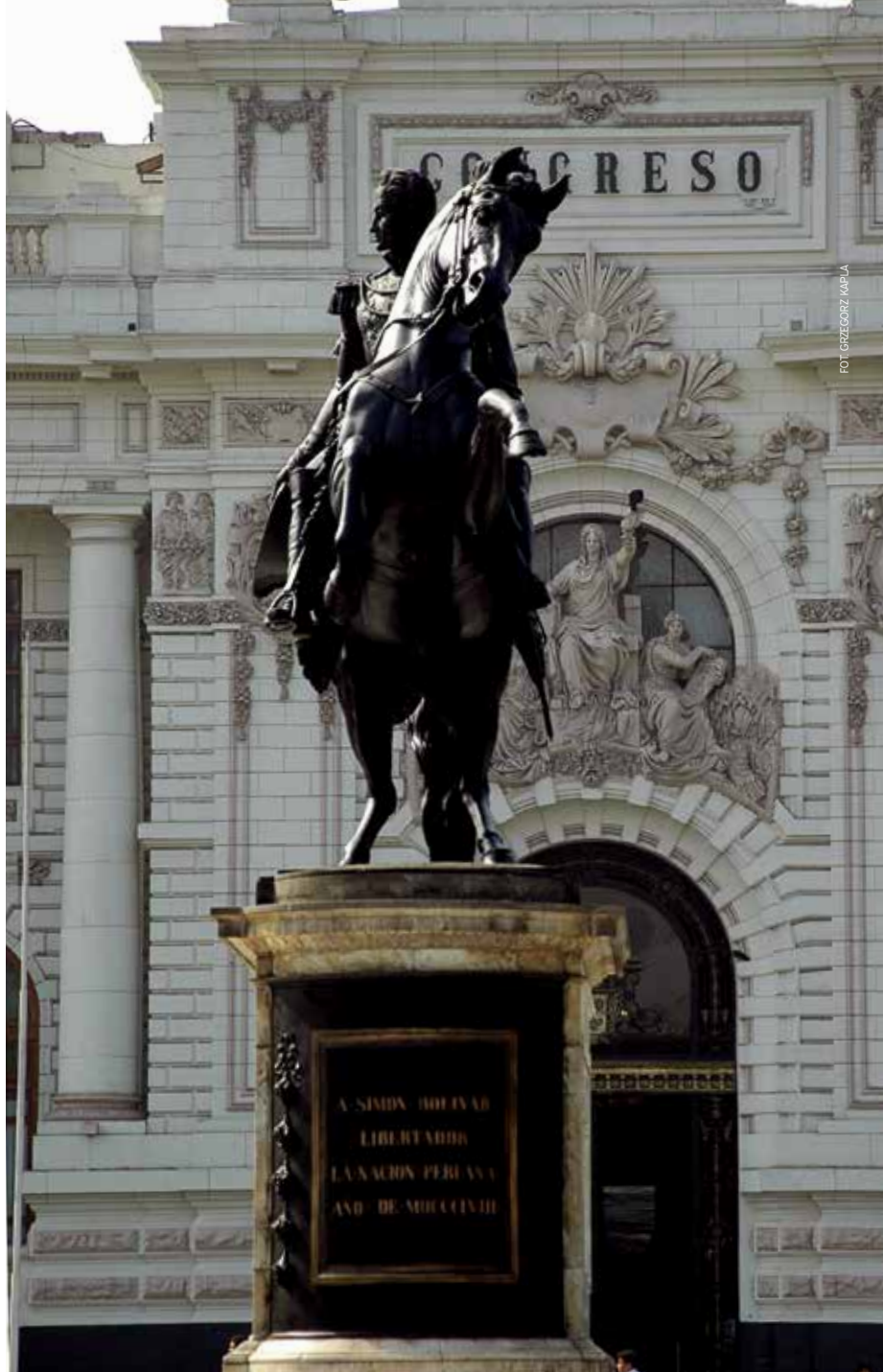
## SZALENIEC Z MIRAFLORES

Byłem w Ameryce Południowej kilka razy. W sumie spędziłem tu ponad rok. Tym razem chcę posmakować jej inaczej. Przejechać w poprzek. Od oceanu do oceanu. Z Limy do Rio. Trzeba zacząć od Limy, była przecież stolicą kontynentu. Ciudad de Los Reyes, Miasto Królów – zbudowane na chłodnej pustyni, u brzegów jedynej na przestrzeni stu kilometrów rzeki Rimac. Trzeba było szaleńca, żeby wznieść to miasto, kilka tysięcy kilometrów od Europy, pośrodku indiańskiego królestwa, które stworzyło cywilizację nie gorszą od europejskiej. Szaleńca albo marzyciela. Nazywał się Francisco Pizarro. Niechciane dziecko, podrzutek, znaleziony na stopniach klasztoru Najświętszej Maryi Panny w Trujillo. Sługa i świniopas, który prawdę o sobie poznał dopiero jako dwudziestolatek. Pizarro zdobywca. Jeden z pierwszych białych, którzy przemierzili panamską dżunglę i zobaczyli bezkres Pacyfiku. Zdrajca, co posłał swego kapitana na śmierć. Marzyciel, który wraz z 80 żołnierzami wyruszył w nieznaną, żeby odnaleźć złote miasta Inków.

Stoję na wysokim brzegu oceanu, w Miraflores. Patrzę jak słońce mocuje się z horyzontem. Pizarro, na tym samym brzegu, miał na rękach krew króla Atahualpy i tysięcy jego poddanych. Inkowie, choć potrafili zrozumieć kosmos i wybudować drogi przez andyjskie przełęcze, nie pojmowali niszczącej siły broni palnej.

Pizarro wymordował Indian, zrównał z ziemią inkaskie miasta i przetopił złote posągi. Narzucił własną kulturę. Ufał, że gdy wybuduje wspaniałe kościoły, Bóg mu wybaczy.

Ponad pięć wieków temu Indianie przybywali tu do wyroczeni w świątyni Huaca Pucllana. Wielka piramida, wybudowana z cegły suszonej zwanej „adobe”, która przez kilkaset lat przyciągała wiernych, by w końcu za czasów krzyża utonąć w stertach śmieci. Odkopali ją robotnicy budujący Miraflores. W ubiegłym stuleciu życie dzielnicy



kręciło się wokół neobarokowej katedry o kunsztownych witrażach. Dziś ten kościół grzeje grzbiet w resztkę słońca, jaką zostawiają mu biurowce i sklepy, a najważniejsze jest Larcomar – luksusowe centrum handlowe na samym brzegu Pacyfiku.

– Jestem Manuel – zagaduje wysoki, łysy marynarz w rozchełstanej, jasnej koszuli. Uśmiechnął się do mnie kilka minut wcześniej, kiedy skusiło mnie żeby zrobić zdjęcie sześciu mężczyznom w nieskazitelnie białych mundurach.

– Jestem gejem – prosto z mostu wypala Manuel, poruszając znacząco brwiami.

### EL LIBERTADOR

**Simon Bolivar wyzwolił spod panowania Hiszpanów Wenezuelę, Kolumbię, Ekwador i Peru. Jego adiutantem był polski pułkownik Józef Szeliski.**



### KOCHA, LUBI, SZANUJE...

Dziewczyny modlą się do św. Róży, żeby przyszły mąż je kochał, nawet gdy przestaną być piękne, a ich matki o to, żeby mało pił i dużo zarabiał.

– No, ładnie – myślę.

– Jestem gejem i lubię, kiedy mężczyzna ma długie włosy – znowu porusza porozumiewawczo brwiami. – Choć u nas panuje teraz moda na krótkie. Znam się na modzie. Jestem modelem. El modelo.

Wyjaśniam mu co i jak. Smutnieje. Ale tylko na chwilę.

– To chociaż poćwiczę angielski – wzrusza ramionami – i pokażę ci, gdzie mieszkał Mario Vargas Llosa z ciotką Julią.

### PATRONI AMERYKI I TELEWIZJI

– Miała siedem lat, kiedy ślubowała dziewictwo.

– Komu?

– Jak to komu? Bogu Wszechmogącemu – Julia robi wielkie oczy. Oprowadza po klasztorze dominikanów, do którego nie wpuszczają bez przewodnika.

Ma ładne usta i włosy rozjaśnione do barwy kasztanu. Udaje, że nie widzi, kiedy omijam zakaz fotografowania.

– Jezus ukazywał się jej jako chłopczyk. Chodzili

razem po Limie. Podawał jej róże, a one w cudowny sposób gubiły ciernie. Uplotła mu wianek. Ale on powiedział: Róże są dla ciebie, dla mnie są ciernie.

Święta Róża z Limy była najpiękniejszą dziewczyną w mieście. Żeby dotrzymać ślubów, umartwiała się i biczowała, prosząc Boga, żeby nie było widać śladów.

– Przez cały Wielki Post jadła tylko po pięć pestek dyni dziennie – szepce Julia. Stoimy przed ołtarzem Santa Rosy – patronki Ameryki Południowej, kwiatciarek i ogrodników.

Drewniana trumienka, inkrustowana srebrem. Za kryształową szybą leży czaszka. Róża ma na głowie wianek. I choć to tylko czaszka, wydaje się, że widać zamknięte oczy.

Nieopodal święty Marcin de Porrès. Identycznie: czaszka za szybką. Marcin, pierwszy święty Mulat, nieślubne dziecko rycerza i panamskiej kochanki.

– Ojciec się nim brzydził, bo był czarny. A on marzył, że będzie lekarzem. Tylko kto chciałby, żeby go leczyle „czarnuchy”? – Julia zawiesza głos. – Nawet



tu, w klasztorze, nie otrzymał święceń, bo przełożeni zakonu uznali, że czarnemu nie należy...

Pozwolili mu na to dopiero po 10 latach, kiedy było już jasne, że jest święty, a Bogu nie przeszkadza kolor skóry. Marcin miał zdolność bilokacji (widziano go równocześnie w kilku odległych pomieszczeniach), przepowiadał przyszłość, leczył i rozmawiał ze zwierzętami (każdy może mówić do kota, ale tylko jemu kot odpowiadała na pytania). Św. Marcin został patronem peruwiańskiej telewizji i integracji społecznej.

## DWORZEC DLA WTAJEMNICZONYCH

Carlosa zaczepiłem na ulicy. Kręciłem się wkoło z czarno-białym planem miasta, wyrwanym z przewodnika, który nigdy mnie nie zawodził. A tu masz! Nie potrafię znaleźć dworca kolejowego. I to nie byle jakiego, ale tego, z którego startuje Transandina – linia kolejowa do Huancaayo.

Zaprojektował ją i zbudował w drugiej połowie XIX wieku Ernest Malinowski. To on, jako pierwszy, odważył się przerzucić przez Andy linię kolejową, łącząc brzeg Pacyfiku z bogatymi w kruszce wyżynami po drugiej stronie gór. Zaprojektował 63 tunele o łącznej długości ponad 6 km, największy wówczas na świecie most, Verrugas, o wysokości 77 m i długości 175 m. W sumie zbudował 61 mostów i wiaduktów. Łącznie, 1832 km drogi żelaznej. Kolej wspięła się na wysokość 4818 m n.p.m. Ten dziewiętnastowieczny rekord pobito

dopiero przed pięcioma laty – chińska kolej tybetańska pnie się 250 m wyżej.

Ale gdzie ten dworzec?!

– No tutaj, po schodkach w dół i za kratę. Ale musisz przyjść w piątek – powiedział Carlos. – W piątek jedzie pociąg. Wtedy otwierają kratę i możesz kupić bilet.

– Żartujesz? – sądziłem, że dworce są zawsze otwarte.

– Nie. Otwierają go tylko wtedy, kiedy jedzie pociąg.

## ZASŁUGI I WINY KONKWISTADORA

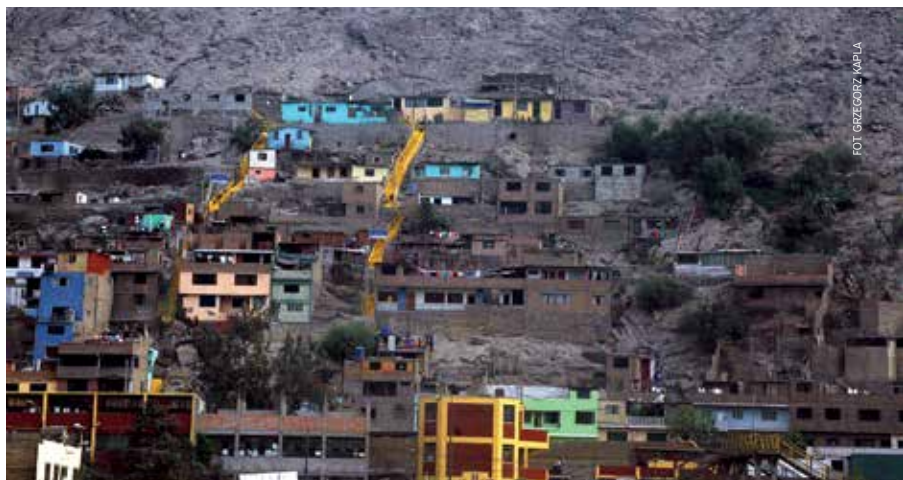
Przy Głównym Placu (przez wzgląd na poprawność polityczną nazwę Plaza de Armas – Plac Broni – zastąpiło gładkie Plaza Mayor) stoją naprzeciw siebie katedra z pałacem arcybiskupim, ratusz i pałac prezydencki. Arcybiskup, prezydent i burmistrz patrzą sobie na ręce. To pomysł Pizarra: symboliczne zjednoczenie władzy królewskiej z kościelną. Katedra i pałace wyglądają jak na początku XVII wieku. Przebudowami i rekonstrukcjami kierował Ryszard de Jaxa Małachowski. Może to polska ręka sprawiła, że w Limie można się czuć tak swojsko.

W katedrze, w pierwszej kaplicy od prawej, w szklanej trumnie leży Francisco Pizarro. Nie dostąpił świętości, ale jego córka uzależniła sfinansowanie budowy katedry od przebaczenia dla konkwistadora. I Kościół mu przebaczył. Pan Bóg chyba też, bo trumna przetrwała kilka trzęsień ziemi. A ziemia potrafi się tu zatrzęść. Naukowcy twierdzą, że to wina Pizarra, który zbudował Limę na progu tektonicznego uskoku. Indianie też go o to obwiniają, tłumacząc, że swoją katedrę wznosił na trupach i ruinach inkaskiej świątyni.

– Cienie tamtych ludzi nie znajdują spokoju. No i ziemia się trzęsie – mówią miejscowi. ○

## NOWY, LEPSZY ŚWIAT

Nawet w nowoczesnych budynkach Miraflores można znaleźć charakterystyczny dla Limy kolor żółty.



## CIĘŃ WIELKIEJ GÓRY

Najbiedniejsze dzielnice miasta, przyklejone do stoków Andów, zagrożone są nie tylko trzęsieniami ziemi, ale i lawinami błotnymi.



## ROZMOWY MARKA SZPENDOWSKIEGO Z LUDŹMI ZAPRACOWANYMI

**Rozmowa z Michaeliem Yorkiem, aktorem  
znanym z takich filmów, jak: Kabaret, Trzej Muszkieterowie, Świadek**

**MAREK SZPENDOWSKI: Byłeś pierwszym aktorem, któremu pozwolono kręcić film w Kaplicy Sykstyńskiej. Jakie to zrobiło na tobie wrażenie?**

**Michael York:** Ogromne, choć wcześniej byłem w tym miejscu jako turysta. Jednak możliwość dokładnego zwiedzenia Kaplicy prawie w samotności, napawania się jej historią, cudownymi freskami, możliwością zwiedzenia zakątków niedostępnych dla turystów...

**Wszedłeś tam, gdzie nawet pracownicy Watykanu nie mają wstępu.**



Szczęśliwie pozwolono mi wejść do pomieszczenia znajdującego się w narożniku Kaplicy. Był to mały pokój zwany Komnatą Płaczu. Tam zaraz po wyborze udaje się każdy nowy papież. Czekają na niego stroje papieskie w trzech rozmiarach. Wybiera właściwy i... prawdopodobnie nie było jeszcze przypadku, by nowy papież nie usiadł na sofie i nie zapłakał. Stąd nazwa. Następnego dnia mieliśmy zdjęcia do filmu w zamkniętej specjalnie dla nas Bazylice Św. Piotra. Największa bazylika świata i tylko nasza mała grupka

filmowa. Można powiedzieć, że św. Piotra mieliśmy wyłącznie dla siebie.

**Artyści z Hollywood mają wiele przywilejów: limuzyny, dobre hotele, same życiowe ułatwienia. Tak przynajmniej widzą to fani.**

Nie zawsze tak jest. Kiedy kręciliśmy zdjęcia w Krakowie, z powodu mgły samolot nie wylądował w tym mieście, lecz w Warszawie. I choć szybko zorganizowałem samochód, to dojechałem do Krakowa o piątej rano, a o siódmej musiałem już pracować na planie. Poza tym trafiają się szaleni producenci.

**Myślisz o kimś konkretnym?**

O Tobie. W Monachium namówiłeś mnie do występu w polskiej telewizji z Nataszą Urbańską. Zamiast odpoczywać, w wolnym dniu musiałem robić próbę piosenki z Januszem Stokłosą, który nagle pojawił się tam, nie wiadomo skąd, gotowy by mi akompaniować.

**Ostatnio zadzwoniłeś do mnie z Jordanii i powiedziałeś, że przeżywasz déjà vu. Co to było?**

Kiedy kręciliśmy film w Ejłacie w Izraelu mój samolot nie wylądował w tym mieście, lecz właśnie w Jordanii, w mieście obok Ejlatu. Umówiliśmy się, że przyjedziesz po mnie na granicę po stronie izraelskiej samochodem, a do granicy od strony Jordanii dojadę taksówką. Tak się stało. Nie przewidziałem jednak, że od punktu kontroli w Jordanii do takiego punktu w Izraelu jest kilometr, który trzeba przejść pieszo. Niestety z ogromnymi walizkami moimi i żony. I tak trzy razy. Kończyłem z nosem przy ziemi. Tego roku przeżyłem w tym samym miejscu dokładnie to samo.

**Ale nadal lubisz podróżować.**

Nadal w każdym kraju wynajmuję samochód i zwiedzam okolicę. Kiedy w Hiszpanii kręciliśmy „Trzech Muszkieterów”, wybraliśmy się z kolegami do Francji. W połowie drogi zastanawialiśmy się, po co my właściwie tam jedziemy. W małej miejscowości poszliśmy na obiad i na rynku zobaczyliśmy wspaniały pomnik D'Artagnana. A w filmie grałem właśnie jego postać. Czy to nie wspaniały zbieg okoliczności? Doprawdy warto podróżować. ○

**Marek Szpendowski – producent filmowy, ale przede wszystkim właściciel agencji Viva Art, który organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.**

Add Your  
Own Scenery



OUTDOOR

Wybierz swoją drogę, a obuwie i odzież Merrell sprawią,  
że każdy krok będzie pewny i wygodny.  
Więcej na [merrell.pl](http://merrell.pl)



Refuge Core Mid Waterproof



Chameleon 4 Mid Waterproof



Chameleon Thermo 6 Waterproof Synthetic

**MERRELL**   
LET'S GET OUTSIDE

# Gazowo-naftowe **IMPERIUM** rodu Al Thani

**Andrzej Bober**



Pierwsze skojarzenie związane z Katarą przywołuje w myślach przede wszystkim jedno hasło: bogactwo. I słusznie. Katar w wielu rankingach światowych jest „naj”. Najwyższy dochód narodowy na osobę, największe zasoby naturalne ropy i gazu przypadające na obywatela, najwyższe temperatury, najnowocześniejsze rozwiązania architektoniczne itp. Katar kojarzony powinien być jednak także z gwałtownym rozwojem, wieloma kontrastami i coraz bujniej rozwijającą się turystyką.





DT. ANDRZEJ BOBER

## KATAR W BUDOWIE

**Stolica kraju usytuowana jest w połowie półwyspu Katar. Tu stawia się na najzamożniejszych klientów, którzy łączą załatwianie spraw biznesowych w Zatoce Perskiej z wypoczynkiem w luksusach.**

Katar jest rajem dla osób ceniących komfort, luksus i wypoczynek w wysokich temperaturach, ze 100-procentową gwarancją słonecznej pogody. Choć ciągle jest mało znane, z roku na rok staje się miejscem coraz chętniej odwiedzanym przez turystów z całego świata.

## OD ZERA DO MILIARDERA

Rządzony przez rodzinę Al Thani Katar, na początku lat 1940. był zaledwie biednym protektoratem brytyjskim, a jego obywatele żyli z połowy ryb i pereł oraz hodowli wielbłądów. Wszystko zmieniło się wraz z odkryciem na terytorium tego 30 razy mniejszego od Polski państewka złóż ropy naftowej szacowanych na około 25,5 miliarda baryłek. Niedługo potem odkryto tu także trzecie na świecie pod względem wielkości pokłady gazu ziemnego, stanowiące aż 14% światowych zasobów tego surowca. Z roku na roku Katar stawał się coraz bogatszy, by ostatecznie uplasować się w czołówce rankingu najbogatszych państw świata pod względem wartości PKB na mieszkańca (179.000 USD), wyprzedzając nawet Liechtenstein czy Luksemburg. Napływ pieniądza spowodował wielopłaszczyznowy rozwój kraju, co z kolei przyczyniło się do uzyskania niepodległości przez Katar 3 września 1971 roku. Wraz ze wzrostem zamożności, kraj zaczął się w nadzwyczaj szybkim tempie rozwijać i zmieniać. Dziś jest jednym wielkim placem budowy, w którym realizowane są najśmielsze projekty architektoniczne takich mistrzów, jak Arata Isozaki, Ieoh Ming Pei, Santiago Calatrava itp. Zbudowany w dzielnicy

wieżowców Westbay, „Tornado Tower” jest jedną z takich futurystycznych wizji. Ta ponad 200-metrowa konstrukcja ze szkła, kształtem przypomina lej tornada. Budynek oplata stalowe rusztowanie w formie stykających się rombów. W nocy jest ono efektownie rozświetlane, z możliwością kombinacji 35 tysiącami różnych wariacji kolorystycznych.

Kraj zainwestował też w inne dziedziny gospodarki. Katarczycy wykupują na potęgę udziały w największych światowych markach, rozbudowują infrastrukturę krajową i próbują uczynić z Kataru punkt łącznikowy dla międzykontynentalnych rejsów samolotowych. W tym celu rozbudowali także flotyllę Qatar Airways, która dziś jest jedną z najszybciej rozwijających się linii lotniczych na świecie i według audytu Skytrax trzecim najlepszym przewoźnikiem na globie. I tu emir nie szczędzi środków. Na zakup nowych 200 maszyn przeznaczył ponad 40 miliardów USD.

## DOHA (AD-DAUHA) – STOLICA KONTRASTÓW

Zazwyczaj pierwszym miejscem, które odwiedza w Katarze przyjezdny turysta jest Doha, licząca niewiele ponad milion mieszkańców stolica państwa. Katar jest swoistym państwem-miastem, bo stolicę zamieszkuje około 80% ogółu społeczeństwa. Na powierzchni 132 km<sup>2</sup> do dyspozycji gości oddanych jest około 100 hoteli i hotelików w najwyższych standardach. Nigdzie indziej w tym kraju poza stolicą nie dostrzeże się tylu kontrastów. Z jednej strony wszech otaczające bogactwo architektonicznych konstrukcji najsłynniejszych światowo-



wych artystów budowlanych, flotylla luksusowych aut terenowych na parkingach i przedstawicielstwa najdroższych marek odzieżowych świata, z drugiej pracujący w dokach w nieznośnym upale pracownicy najemni proszący o butelkę wody. Spośród około 1,5 miliona osób, zamieszkujących Katar, zaledwie niespełna 15-20% stanowią rdzenni Katarczycy (są to w większości mężczyźni – na jedną kobietę przypada w Katarze około 2,45 mężczyzny). Pozostałych 80-85% ludności kraju stanowi pracownicza siła najemna, pochodząca głównie z uboższych krajów azjatyckich, ale także mieszkańcy państw zachodnich. Tempo wzrostu liczby ludności też jest ogromne. Jeszcze w 1970 r. kraj zamieszkiwało 111 tys. osób, z czego około 40% stanowili Katarczycy.

Bogate złoża ropy naftowej i gazu i wiążące się z tym pieniądze, przyciągnęły bardzo szybko rzesze migrantów zarobkowych. Pomimo ciężkiej pracy i trudnych warunków pogodowych ludziom tym i tak żyje się dużo lepiej, niż w ich krajach ojczy-  
stych. Pomimo trudnej sytuacji żaden z nich nie

mniej kilku lat. Wie także, że każde działanie zakłócające lokalny porządek może skończyć się dla niego nie tyle więzieniem, co przede wszystkim deportacją bez możliwości powrotu.

## KATAR NA KAŻDĄ KIESZEŃ

Kraj nastawiony jest głównie na przyjazd zamożnych turystów i potencjalnych inwestorów. Świadczy o tym chociażby baza noclegowa. Próżno szukać tańszych moteli czy schronisk młodzieżowych. Najsłabsze hoteliki dwugwiazdkowe standardem odpowiadają bardzo często europejskim trzem gwiazdkom. Największy koszt stanowi bilet lotniczy. Reszta wydatków wprawdzie niewielka, jest do zaakceptowania przez osoby ceniące sobie wygodę w przystępnych cenach, które zaczynają się od około 130 PLN od osoby w hotelu 2-gwiazdkowym poza sezonem do ponad 2000 PLN za noc w hotelach 5-gwiazdkowych typu Grand Hyatt. Komfortowe warunki można znaleźć jednak już

### PRAWIE JAK WENECA...

**Doha w zamyśle szejków ma uchodzić za Wenecję Zatoki Perskiej. Dom handlowy Villaggio usiłuje sprostać temu wyzwaniu.**



sięgnie po cudzą własność ani nie odważy się na jakąkolwiek formę agresji wobec reszty społeczeństwa. Nie zrobi tego, gdyż jest świadom konsekwencji z tego wynikających. Uzyskując najczęściej sponsorowaną przez pracodawcę wizę pracowniczą, kosztującą nawet kilka tysięcy euro wie, że wyjeżdża do ciężkiej pracy na okres przynaj-

za około 200-250 PLN w szerokiej ofercie hoteli 4-gwiazdkowych. Także jedzenie jest smaczne i niedrogie. Bez większych problemów można znaleźć punkty, w których syte i smaczne posiłki zamykają się w kwocie 20 PLN od osoby. Transport lokalny pozostawia jeszcze trochę do życzenia. Choć taksówki nie należą do drogich, bo cena

**PRZEWIEZIE, PRZYTULI  
I OGRZEJE**

...chyba że zrzuci, ugryzie i opluje.

**Wielbłąd to zwierzę silne, odporne na głód i pragnienie. Warto żyć z nim zgodnie, nawet jeśli ma posłużyć nam tylko do pamiątkowego zdjęcia.**

wyjściowa wynosi 3 PLN, to jak wszędzie, zdarzają się nieuczciwi taksówkarze, którzy widząc turystę przestawiają taksometr od razu na 20 PLN za samo trzaśnięcie drzwiami. Wskazane zatem jest ustalenie ceny przed przejazdem. Autobusy kursują dość nieregularnie i nie dojeżdżają w wiele miejsc w ogóle. Jeden przejazd w Doha kosztuje około 10 QAR (7,6 PLN), jeśli chce się płacić gotówką, ale spada do 3 QAR dla posiadaczy plastikowej karty „Karwa Smartcards”, którą można kupić na dworcu autobusowym w Doha. Relatywnie tanim i wygodnym rozwiązaniem jest wynajęcie auta. Koszt od 30 euro za dzień w przypadku hondy city aż po 220 euro w przypadku mercedesa klasy E czy ponad 400 euro w przypadku BMW serii 7. Naturalnie w cenie zawarte są już wszystkie ubezpieczenia i możliwe ryzyka oraz nie ma ograniczeń przebiegu. Nawet gdyby były, paliwo jest śmiesznie tanie, bo jego litr kosztuje zaledwie 1 QAR (ok. 0,76 PLN), choć jeszcze parę lat temu ta sama cena obowiązywała dla 2 litrów.

**PROMENADA, WYDMY, SUK**

Będąc w Goha, warto z pewnością odbyć spacer po 7-kilometrowej promenadzie Corniche. Na tym odcinku poznać można niemal cały katarski koloryt lokalny. Wybrać się tam najlepiej wieczorem, gdy nie praży słońce. Warto z pewnością odwiedzić jeden z lokalnych suków handlowych. Do najważniejszych należy „Waqif” z budowlami wzorowanymi na tych z minionej epoki. Niestety w niczym nie przypomina on tradycyjnych suków tureckich czy syryjskich. „Al Ahmad” na przykład, to nowoczesny dwupiętrowy i klimatyzowany budynek, w którym można zakupić perfumy, ubrania czy sprzęt AGD. Można też odwiedzić „Złoty Suk”, składający się z sieci pojedynczych sklepów ze złotą biżuterią. Nie powinny w tym miejscu dziwić kilkukilogramowej wagi łańcuchy z 18- czy 22-karatowego złota, szczególnie popularnego w rejonie Zatoki Perskiej. Dla wielu przyjezdnych znajomość Kataru kończy się na stolicy, a szkoda. Wiele niezapomnianych wrażeń z pewnością dostarczy przejażdżka jeepem po pustyni. W tym przypadku lepiej zorganizować wyjazd przez odpowiednie biuro, a nie ryzykować podróży na własną rękę, nawet z GPS-em, zapaśm benzyny i wody. Katar wprawdzie w swym najszerszym punkcie ma niewiele ponad 60 km, więc z pewnością przy odpowiednich zapasach paliwa dałoby radę odnaleźć właściwą drogę jadąc cały czas przed siebie, niemniej przygoda nie jest warta ryzyka. Wydmy są bardzo strome, a ich wysokość



miejscami przekracza nawet 35 metrów. Dodatkowo rozpoznanie terenu utrudniają zlewające się przy tak dużym nasłonecznieniu w jedną całość niebo i pustynia. Kto podróżował samochodem w podobnych warunkach wie, że o wypadek nie trudno. Najlepiej obrać kurs na morze Khor Al Udaid. Ten ogromny śródlądowy zbiornik wodny ni stąd, ni zowąd pojawia się na środku pustyni. Na jego widocznym przeciwnym brzegu rozpościera się już terytorium Arabii Saudyjskiej. Przed wyjazdem konieczne trzeba użyć kremu z wysokim filtrem oraz zabrać nakrycie głowy i wodę. Temperatura w sezonie letnim na pustyni często przekracza 50 st. Celsjusza, a towarzyszący jej silny wiatr dodatkowo zwiększa utratę wody z organizmu. Koszt czterogodzinnej wyprawy na pustynię to 250 katarskich riali (190 PLN). Najlepszym czasem na podróż jest okres od listopada do kwietnia, gdy temperatury nie przekraczają w ciągu dnia 30 st. Celsjusza.

Po męczącym zwiedzaniu można zaszyć się w luksusowym pokoju i włączyć nadającą z Doha telewizję Al Jazeera. ○

□ CORY RICHARDS FOTOGRAFUJE ZESPÓŁ PODCZAS PIERWSZEGO W HISTORII ZIMOWEGO WEJŚCIA NA 8,035 M.N.P.M GASHERBRUM II, PAKISTAN.



# NEVER STOP EXPLORING

W środku zimy zdobywamy ośmiotysięczniki dla takich właśnie momentów. Simone Moro, Denis Urubko i Cory Richards w drodze na szczyt Gasherbrum II, zapisują własną kartę w historii himalaizmu.

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ NA [THENORTHFACE.COM](http://THENORTHFACE.COM)

THE  
NORTH  
FACE

Katowicki Spodek odzyskał właśnie swój blask, podobnie jak warszawski Dworzec Centralny. Stacja PKP Powiśle od kilku lat jest jednym z najmodniejszych klubów stolicy, a poznański Okręgłak wkrótce będzie najnowocześniejszym biurowcem w centrum miasta. Zabytki architektury PRL-u odzyskują swój blask. Czas wybrać się w podróże ich szlakiem.

Kto dawno nie był na Dworcu Centralnym w Warszawie powinien się tam czym prędzej wybrać. Po trzech latach remontów obiekt zaczyna błyszczeć tak jak wtedy, gdy otwierano go w 1975 roku przy okazji wizyty Breżniewa w Polsce. Wtedy, w niedostępnym zwykłym zjadaczom chleba holu reprezentacyjnym wisiały instalacje słynnej dziś Magdaleny Abakanowicz, a dzieciarnia permanentnie blokowała pierwsze w Polsce drzwi automatyczne. Nie mniejszą atrakcją były ruchome schody i pochylnie.

– *Tamten dworzec w dniu otwarcia zachwycał zagranicznych dziennikarzy z całego świata – mówi z dumą Bohdan Romanowicz, syn architekta Arseniusza Romanowicza – autora Dworca Centralnego – to co się z nim stało w wolnej Polsce, woła o pomstę do nieba. Szkoda, że tata nie dożył tego remontu.*



artykuł  
konkursowy

Filip Springer

# Perty PEERELU





## CZAS ODKRYĆ

Wraz z wejściem na Centralny pierwszych ekip remontowych rozpoczął się tu sezon prawdziwych niespodzianek. W 2010 roku cała Polska usłyszała o ukrytych tu sekretnych magazynach mięsa zapatrujących chyba wszystkie warszawskie budki z kebabami. Zaraz potem na głowy robotników demontujących jeden z pasaży handlowych posypał się grad... portfeli. Kto wcześniej w Warszawie stracił swój portfel, z dużym prawdopodobieństwem mógł go po latach odnaleźć – okazało się, że szczeliny w konstrukcji pasażu były ulubionym miejscem pozbywania się wyczyszczonych z gotówki zdobyczy kieszonkowców.

– *W tym samym pasażu odkryliśmy rzędy okien. Nie mieliśmy pojęcia, że tam były. Dworzec ciągle nas zaskakiwał* – mówi Grzegorz Niwiński z Towarzystwa Projektowego, pracowni odpowiedzialnej za przebudowę dworca.

Dziś, mimo że remont Centralnego nadal trwa, osoby, które przegapiły najbardziej spektakularną jego część nie kryją zachwytu.

– *W swoich założeniach Dworzec miał być jedną z ikon Warszawy. Lata zaniedbań sprawiły, że stał się niechlubnym symbolem 20 lat polskiej transformacji. Dziś odzyskuje blask i znów może być atrakcją dla zwiedzających* – przekonuje Hubert Trammer, autor pracy doktorskiej o dokonaniach Arseniusza Romanowicza.

Autorzy przebudowy dworca żałują tylko, że prac ze względów budżetowych nie dało się przeprowadzić z odpowiednim rozmachem.

– *W dawnym holu dziennym chcieliśmy urządzić ultranowoczesny hotel kapsułowy. Niestety, zabrakło na to środków. Romanowicz projektował w innych warunkach, budowa miała status priorytetowej, nie musiał się borykać z finansowymi ograniczeniami* – podkreśla Niwiński.

## DWORZEC WARSZAWA POWIŚLE

Architekt tej stacji, Arseniusz Romanowicz, otrzymał statuetkę „Warszawskiego Miliona”. Przyznawano ją tym nielicznym, którzy zaprojektowali w stolicy obiekty o łącznej kubaturze przekraczającej milion metrów sześciennych. Romanowicz swój milion zdobył, projektując tylko dworce.



**MODERNISTYCZNE  
CENTRUM KATOWIC**

Na pierwszym planie Hotel Katowice. Zdjęcie zostało wykonane z dachu Superjednostki. Władze Katowic mają plan, by zrobić tutaj taras widokowy dla turystów. Trwają ustalenia i przepychanki ze spółdzielnią mieszkaniową zarządzającą obiektem.



FOT. FLIP SPRINGER

**RENEZANS NADCHODZI**

Przemiana Dworca Centralnego to promyczek nadziei dla zabytków polskiego powojennego modernizmu. Pięknieje też Dworzec Wschodni, wcześniej odnowione zostały popularne warszawskie „naleśniki” – dworce Ochota i Powiśle. Ten drugi to dziś jedno z najmodniejszych miejsc Warszawy. Latem do działającego tu klubu trudno wcisnąć szpilkę, a chodnik przed talerzowatym budynkiem zapelnia się leżakami i stolikami. Kto chce być modny, musi być w Powiślu.

Remonty trwają nie tylko w Warszawie. Nową elewację ma od niedawna katowicka Superjednostka. Obiekt wzorowany na projektach wielkiego króla modernistów Le Corbusiera, do niedawna przytłaczał swoim szarym ogromem. Teraz, dzięki staraniom Katowic o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, zyskał nowy blask.

– Najpierw Superjednostkę odmalowano. Potem wpadliśmy na pomysł, by powstało tu pierwsze na Śląsku pionowe miasto – ogród – mówi Katarzyna Jendrośka-Goik, katowicka artystka, która przez kilka miesięcy pukała do drzwi mieszkań w Superjednostce i pytała ich mieszkańców o to, czy zgodzą się ozdobić swoje balkony pelargoniami. – Zgodziły się nawet działające tu licznie i nieco po kryjomu agencje towarzyskie – śmieje się Kasia. Dzięki temu dziś w centrum Katowic stoi piętnastopiętrowa ściana zieleni.

Tuż obok zakończył się także remont Spodka. Znany w całej Polsce obiekt przyjeżdżają podziwiać wycieczki z całego świata. Teraz katowicka hala nie przeraża już przybrudzoną elewacją.

Podobnie jest z poznańskim Okrągłakiem. Przez całe lata „najbardziej okrągły budynek



**OKRĄGLAK W POZNANIU**

Najbardziej okrągły budynek w Polsce z każdej strony wygląda dobrze. W czasach PRL-u był zakupowym eldorado, w wolnej Polsce ulubionym miejscem samobójców, którzy kończyli swoje życie, skacząc w duszę kunsztownej klatki schodowej. Była tu dyskoteka, klub go go, szkoła językowa, odbywały się zawody strażackie. Wkrótce Okrągłak odżyje jako centrum biurowo-usługowe.





empik  
tuż a tuż 2000  
opisany 1 1000

↑  
↑  
↑

OWA SIEDZIBA

WYSTAWA



### **KATOWICKIE KUKURYDZE**

Mimo że najstarsze bloki na Osiedlu Tysiąclecia w Katowicach mają już 50 lat, nadal wyglądają ultranowocześnie. Popularne „Kukurydze” stojące tuż przy ulicy Chorzowskiej są nieco młodsze. By podziwiać doskonale widoki Katowic z ich szczytu, trzeba się jednak wprawić do jednego z mieszkań.



## OSIEDLE TYSIĄCLECIA W KATOWICACH

Powstałe w latach 60. osiedle projektu Aleksandra Franta i Henryka Buszko, do dziś wygląda współcześnie.



w Polsce”, wybitne dzieło Marka Leykama, stał nieco zapomniany w centrum miasta. Dziś kończy się tu remont adaptujący obiekt pod nowoczesne centrum biurowe z urokliwymi kafejkami w przyziemiu.

## JEST O CO WALCZYĆ

Czy jednak gra jest warta świeczki, a zainteresowanie architekturą powojennego modernizmu w Polsce uzasadnione? Słowem – czy mamy w kraju obiekty naprawdę wybitne?

– *Mamy lub mieliśmy – do tych, które zniknęły zaliczały się warszawski Supersam i Pawilon Chemii czy katowicki dworzec PKP. Z tych, które istnieją niekwestionowanym hitem jest katowicki Spodek – realizacja znana na całym świecie – wylicza historyk sztuki Paweł Giergon.*

Unikalnych obiektów w skali Europy czy choćby kraju jest jednak w Polsce więcej. To wspomniany już Okrągłak czy katowickie Kukurydze – wysokościowce na Osiedlu Tysiąclecia, wzorowane na chicagowskim osiedlu Marina City. Na gdańskim Przymorzu stoi jeden z najdłuższych budynków mieszkalnych w Europie, liczący prawie kilometr falowiec. Równie długi, lecz „połamany” w kilkunastu miejscach jest „Pekin” czyli gigantyczny blok na warszawskim Przechyśle Grochowskim, jeden z najczęściej filmowanych bloków w kraju. To wybitne dzieło Zofii i Oskara Hansenów, jednych

z nielicznych uznanych na świecie polskich architektów. Warto się tu wybrać, by poznać na czym w praktyce polegały założenia wymyślonej przez nich koncepcji formy otwartej.

Kto nie lubi gigantomanii powinien wybrać się na drugi koniec miasta – Sady Żoliborskie autorstwa Haliny Skibniewskiej to cicha enklawa pełna owocowych drzew i dyskretnie rozstawionych, niewielkich bloków. Osiedle wybudowano z białej cegły w czasach dominacji tzw. wielkiej płyty, dziś ceny tutejszych mieszkań osiągają zawrotne, nawet jak na warszawskie warunki pułapy.

Warto też poznać kosmiczne realizacje wrocławskiego architekta Witolda Lipińskiego – to on postawił charakterystyczne „trzy hamburgery” na szczycie Śnieżki, a wcześniej własnoręcznie wybudował na wrocławskim Przylesiu swój Dom Igloo.

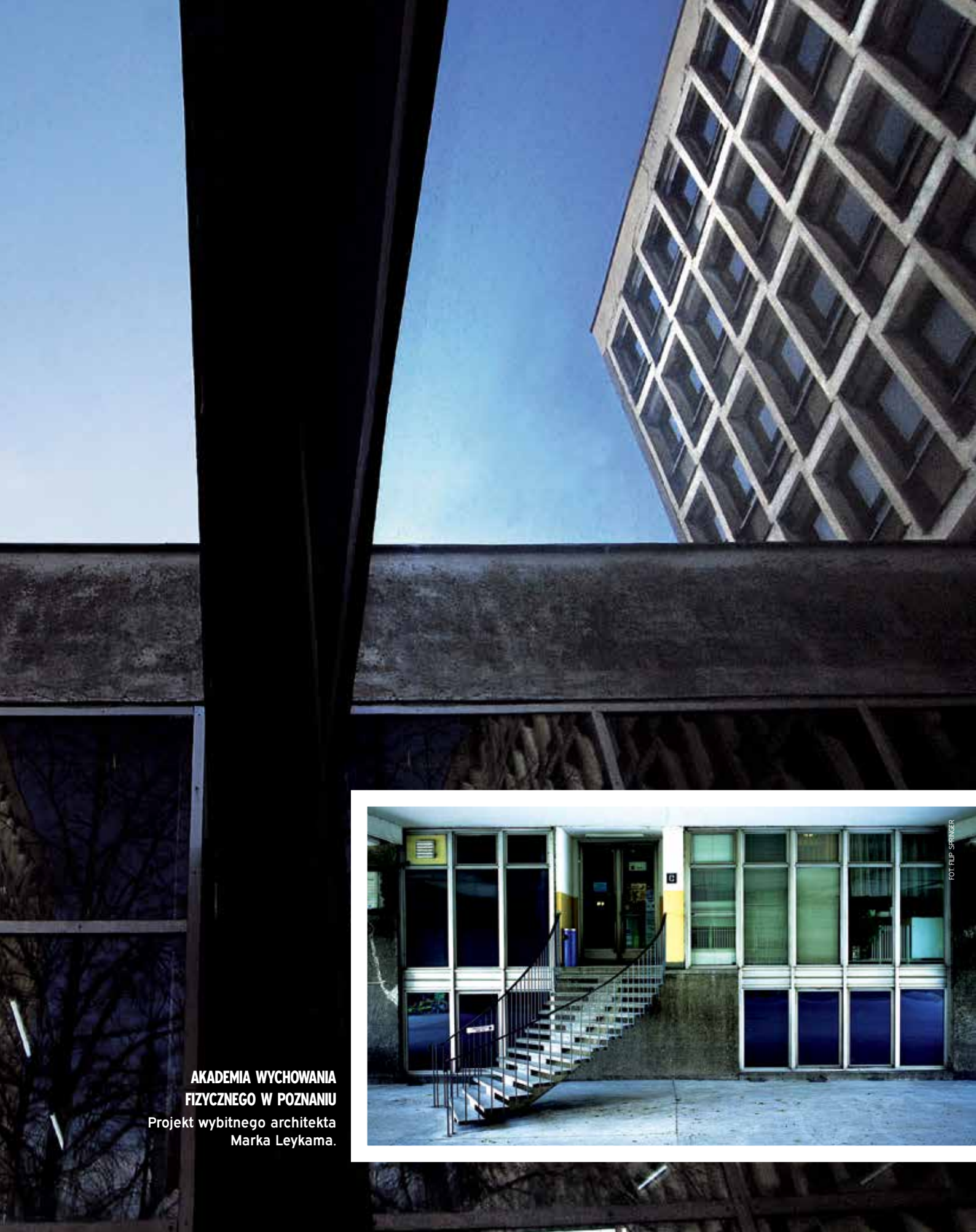
Walory tej architektury najpierw dostrzegali nieliczni pasjonaci. Od kilku lat w Polsce można zaobserwować zainteresowanie PRL-owskim wzornictwem, w wielu miastach działają grupy walczące o zachowanie zrujnowanych neonów, renesans przeżywa polska szkoła plakatu. To samo dzieje się z architekturą. Gdy w 2003 roku w Katowicach wyburzano słynną Halę Baildon, protestowała raptem grupka zapaleńców. Rozbicie Supersamu w Warszawie w 2005 towarzyszyło już powszechne oburzenie. Protesty przeciw wyburzeniu dworca w Katowicach gromadziły cyklicznie kilkaset osób. Jest szansa, że katowicki dworzec był ostatnim cennym obiektem z tego okresu, który zniknął pod naporem spychaczy. Dziś potencjał tkwiący w takiej architekturze zaczynają bowiem dostrzegać także władze miast i organizacje pozarządowe. Całkiem niedawno w Warszawie ukazał się „Przewodnik po warszawskich blokowiskach”, autorstwa znanego krytyka architektury Jarosława Trybusia. Poznań, Katowice i Gdynia pracują nad szlakami łączącymi najciekawsze modernistyczne obiekty. W Katowicach szlak taki ma być wyposażony w przewodniki audio, w Poznaniu powstają aplikacje na urządzenia mobilne, z których będzie można skorzystać online w czasie spacerowania po mieście. Na Facebooku zaś tryumfy święci akcja Pospolite Ruszenie, której celem jest walka z tandetnym przemalowywaniem wszystkich bloków na pastelowe kolory.

– Mamy w Polsce obiekty, które zadziwiają, zachwycają czy choćby prowokują do dyskusji – mówi Agnieszka Rumińska z portalu architektonicznego Bryła.pl. – Warto je poznać, warto też zwiedzać miasta ich szlakiem. W ten sposób można poznać ich zupełnie inne oblicze. ○

#### COLLEGIUM NOVUM W POZNANIU

...czyli Wydział Neofilologii według projektu Lecha Sternala. Niedawno został rozbudowany o nowoczesną bibliotekę. Obecnie jest remontowany – szczęśliwie z zachowaniem wszelkich modernistycznych zasad.





**AKADEMIA WYCHOWANIA  
FIZYCZNEGO W POZNANIU**  
Projekt wybitnego architekta  
Marka Leykama.



FOT. FLIP SPRINGER



Najpierw krótka opowieść o trzech Polakach, których napaść Hitlera na Polskę zaskoczyła w Kabulu. Na ich czele stał Mieczysław Okęcki, ekspert Ligi Narodów, który objął na rok przed wojną stanowisko naczelnego inżyniera przy rządzie Afganistanu. Do swej ekipy przyjął z Polski i Czechosłowacji kilku specjalistów budowy dróg, mostów i tuneli. Mieli unowocześnić bardzo słabo rozwinięty kraj. Jednym z jego najbliższych współpracowników był Franciszek Wichrzycki, znający kilka orientalnych języków, drugim Bolesław Chwaściński, przedwojenny lotnik i alpinista.

## PRYWATNA WOJNA TRZECH POLSKICH INŻYNIERÓW W GÓRACH HINDUKUSZU

### Z Tatr w góry Azji

Cała trójka otrzymała solidne wykształcenie w polskich i zagranicznych politechnikach. Mieczysław Okęcki zdobył dyplom inżyniera lądowego w Darmstadt i ukończył studia na wydziale inżynierii lądowej i wodnej w Petersburgu. W okresie międzywojennym wykładał inżynierię budownictwa wodnego na Politechnice Warszawskiej. Był radcą w Ministerstwie Robót Publicznych. Reprezentował Polskę na międzynarodowych kongresach drogowych. W 1932 r. delegowany został przez Ligę Narodów jako ekspert do Chin, nadzorując budowę licznych dróg i mostów. Po powrocie do Polski pracował na kierowniczych stanowiskach w Ministerstwie Komunikacji.

Franciszek Wichrzycki, poliglota, budował przed wojną mosty i drogi. Był cenionym inżynierem. Nie doczekał się na razie hasła w Polskim Słowniku Biograficznym, który nie doszedł jeszcze do litery „W”.

Bolesław Chwaściński, po uzyskaniu w 1935 r. dyplomu inżyniera na Politechnice Warszawskiej, zdążył przed wyjazdem do Afganistanu wziąć udział w projektowaniu stalowego mostu przez Wisłę w Płocku i nadzorować budowę wszyst-

kich mostów kolejowych na linii Częstochowa – Siemkowice. W tym czasie odbył roczną służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Dęblinie, zakończoną promocją na porucznika. W wieku 15 lat zaczął pasjonować się taternictwem. Po zdobyciu kilku tatrzańskich szczytów wziął udział w wyprawach w Alpy, marokański Atlas Wysoki i na Kaukaz. Z takim zespołem inż. Mieczysław Okęcki wydał w neutralnym kraju prywatną wojnę Hitlerowi. Jej polem stał się historyczny szlak wiodący wzdłuż rzeki Kabul do Dżalalabadu, a potem do Przełęczy Chajberskiej – ten sam, który musiał pokonać swego czasu Aleksander Wielki w drodze do Indii. Dziś jest to najważniejsza trasa łącząca Afganistan z Pakistanem. Kiedy Polacy podjęli się przekształcić ją w nowoczesną drogę, Pakistanu nie było na mapach. Należał do brytyjskich Indii. Anglikom, wypędzonym z Kabulu, ten szlak przysłużył się nieszczególnie. W 1842 r. Pusztunowie wyrznęli tu w pierś armię brytyjską, wypędzoną z afgańskiej stolicy. Puścili z życiem tylko jednego oficera, lekarza wojskowego, aby przyniósł do Peszawaru wieść o ich pogromie.

### Zaczynajcie, panowie

Zbudowanie nowoczesnej szosy z Kabulu do Dżalalabadu było marzeniem wielu władców Afganistanu. Specjaliści z różnych krajów, do których zwracali się w tej sprawie, odpowiadali, że tylko rzeka może przebić się przez góry, dzielące te miasta. Król Zahir, który przejrzał wszystkie odrzucone propozycje, doszedł do wniosku, że skoro naturalny żywioł może to zrobić, to i człowiek potrafi. Na początku 1940 r. zwołał rządową naradę poświęconą sprawie drogi, z udziałem niemieckich ekspertów, którzy oznajmili mu, że tylko oni są w stanie wykonać to zadanie. Jego realizacja będzie jednak bardzo droga i potrwa wiele lat.

Koszty samego projektu Niemcy określili w przybliżeniu na jeden milion dolarów, co w tamtym czasie było sumą niezmiernie wysoką. Za takie pieniądze Polacy zobowiązali się nie tylko opracować projekt, ale zbudować całą drogę, zanim inżynierowie przysłani przez Hitlera skończą kreślić swoje plany. W imieniu króla odpowiedział im premier Afganistanu: „Zaczynajcie zatem, panowie”.

Tak powstała niezmiernie piękna krajobrazowo magistrala drogowa o długości 150



km, biegnąca początkowo na dnie głębokiego wąskiego kanionu rzeki Kabul. Po wyjściu z niego przebijająca się krótkim tunelem przez góry, w miejscu gardzieli zwanej Tangi Gharu, stanowiącej klucz do Przełęczy Chajberskiej. W tym miejscu rozciąga się wspaniały widok na Hindukusz.

### Nie wolno o nich zapomnieć

W chwili rozpoczęcia budowy inż. Mieczysław Okęcki zbliżał się do sześćdziesiątki, ale miał bardzo energicznego pomocnika. Młodszy od niego inż. Franciszek Wicherzycki objął kierownictwo nad pracami, prowadzonymi przez robotników afgańskich. Był okres, że przy budowie drogi pracowali ich 20 tysięcy. Wspomagał go inż. Bolesław Chwaściński, wykorzystując zdobytą wcześniej znajomość wysokich gór. Ze strony afgańskiej znakomicie spisywał się młody inżynier Mohammed Akram Parwanta. Niecałe 30 lat później przyjechał on do Polski jako ambasador Afganistanu. Pierwszą jego czynnością było odszukanie kolegów, którzy w listopadzie 1944 r. wrócili do kraju. Dwaj z nich żyli i mieli się dobrze. Zmarł jedynie w 1952 r. w Sopocie inż. Mieczysław Okęcki, któremu rząd w Lublinie powierzył zaraz po powrocie funkcję wiceszefa resortu komunikacji PKWN. 30 marca 1945 roku. objął urząd wojewody gdańskiego. Po odejściu z administracji państwowej związał się z Politechniką Gdańską, gdzie pracował jako wykładowca oraz kierownik katedry na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej. Franciszek Wicherzycki zatrudniony po wojnie w wojewódzkim zarządzie dróg publicznych w Gdańsku, zaprojektował pierwszy wariant metra w Warszawie. Napisał też słownik polskich techników. Mieczysław Okęcki i Franciszek Wicherzy-

cki spędzili w Afganistanie niemal całą wojnę. Najmłodszy z trójki naszych drogowych muszkietierów, Bolesław Chwaściński, postanowił wziąć udział w walce czynnej. Przez Indie i Przylądek Dobrej Nadziei przedostał się w 1942 r. do Wielkiej Brytanii, gdzie uczestniczył w lotach 301 Dywizjonu Bombowego im. Ziemi Pomorskiej. Potem skierowano go do Inspektoratu Sił Powietrznych w Londynie, powierzając dział budowy lotnisk. Po powrocie do kraju budował linię kolejową Tomaszów Mazowiecki – Radom oraz Skiernewice – Łuków wraz z mostem w Górze Kalwarii. Następnie prowadził pracę naukowo-dydaktyczną na Wydziale Inżynierii Drogowej Politechniki Warszawskiej. Uczestniczył w wyprawie inżynierskiej na pustynię Nefud w Arabii Saudyjskiej, w celu odbudowania zniszczonej w czasie I wojny światowej linii kolejowej z Medyny do Ma’an w południowej Jordanii. W 1957 wrócił do Afganistanu, gdzie kierował pierwszą powojenną polską wyprawą w góry Hindukuszu. Dla nowych polskich specjalistów, którzy po wojnie przybyli do tego kraju, napisał słownik i gramatykę języka farsy, powszechnie używanego w Afganistanie. Zmarł w 1992 r. Pochowany jest w Warszawie.

### Polskie groby w Kabulu

Przedwojenna kolonia polskich specjalistów w Afganistanie liczyła wraz z rodzinami 32 osoby. Była wśród nich czteroosobowa grupa polskich wódkieników pod kierownictwem inż. Oskara Czaputy. Ważne stanowisko w Kabulu piastował inż. Edward Stenz, któremu powierzono zorganizowanie afgańskiej służby meteorologicznej. Inżynier górnik dr Jan Drath został naczelnym geologiem Minister-

stwa Górnictwa Królestwa Afganistanu. Zmarł od udaru słonecznego podczas prac na pustyni Khash. Spoczywa w prowincji Farah.

W 1985 r. ambasador Polski w Kabulu Stanisław Gugała zawiózł mnie na jego symboliczną mogiłę, która znajduje się na cudzoziemskim cmentarzu ekumenicznym w dzielnicy Szorinan, gdzie leżą obok siebie katolicy, protestanci, prawosławni i anglikanie, należący nie tylko do różnych kościołów, ale także różnych narodowości. Ówczesna kabulska Polonia, licząca wraz z pracownikami ambasady oraz mieszanymi polsko-afgańskimi małżeństwami kilkanaście osób, w dniu Wszystkich Świętych składała kwiaty i zapalała znicze na czterech polskich grobach. W Kabulu spoczywa bowiem zmarły na gruźlicę w czasie wojny inż. Jerzy Telatycki, niedaleko od jego grobu jest mogiła alpinisty Jerzego Potockiego, archeologa z Krakowa, który zginął w 1966 r. w lawinie na stokach Noszaku, najwyższego szczytu Afganistanu. W kwaterze niemieckiej dwie zmarłe postaci miały polskie nazwiska: dr Heinrich Balcerkiewicz, zmarły w 1940 r., prawdopodobnie jeden z inżynierów niemieckich, z którymi rywalizowali polscy drogowcy oraz Amanda Rybiński, zmarła w 1974, być może żona Polaka. Wraz z towarzyszącym mi operatorem z Gdańska, Krzysztofem Kalukinem, sfilmowaliśmy także te mogiły i złożyliśmy na nich kwiaty. Polskie mogiły były zadbane. Angielskie z XIX w. porozbijane. Cmentarz był zamknięty, otoczony wysokim murem. Nie mam pewności, czy nie zniszczyli go Talibowie. Mam jednak nadzieję, że ocalał. I że 1 listopada znajdą się polskie ręce, które zapalą świeczki na mogiłach naszych rodaków spoczywających tak daleko od ojczyzny. ◉

AMERYKA PÓLNOČNA | USA

Tomasz Michniewicz

# W ŚWIECIE POSZUKIWACZY SKARBÓW

Śmiertelne pułapki, świszczące kule, znaki, mapy i podwójne intrygi. To nie hollywoodzka przygodówka, to codzienność poszukiwaczy skarbów w Nowym Meksyku.





Fragment historii opisanej w książce „Gorączka. W świecie poszukiwaczy skarbów”, która właśnie trafiła do księgarń.



Poszukiwanie skarbów w Stanach jest nielegalne. Albo może ściślej, szukać skarbów można, ale nie wolno ich znaleźć. O ile o wraki na dnie morza da się jeszcze procesować, o tyle skarby zakopane w ziemi zawsze mają właściciela. Czasem jest nim stan, czasem dysponent terenu, a czasem nie wiadomo, i wtedy na wszelki wypadek znalezi-ska konfiskuje FBI.

Z prawnego punktu widzenia, poszukiwacze skarbów to złodzieje i paserzy. Do tego większość kłamie jak z nut, a wielu z nich to zwykli bandyci bez żadnych skrupułów. To niebezpieczne hobby, w którym łatwiej zatruć się ołowiem, niż znaleźć złoto.

Zaczyna się od pracy detektywistycznej, od śledzenia tropów, kojarzenia faktów i studiowania starych zapisów. Trzeba chodzić po antykwariatach i szukać podniszczonych książek o historii, rozmawiać ze starymi Indianami, spisywać legendy, wierzenia, zbierać dokumenty. Przeważnie po pewnym czasie wyłania się z nich jakaś prawdopodobna historia. Wtedy trzeba ją umiejscowić, dojść do tego, gdzie to się wszystko działo. Przeważnie działo się na ziemiach, które dziś mają już właściciela. Wtedy, czy chcesz czy nie, musisz się z tym właścicielem dogadać.



## NIEZBĘDNIK POSZUKIWACZA ZŁOTA

**Tony Tucker twierdzi, że złoto ma zadziwiająca moc zmieniania ludzi uczciwych w nieuczciwych. Pistolet przydaje się, gdy na pustyni spotka się tych drugich.**

Bo to nie jest tak, że wystarczy zakraść się w nocy z łopatą, spakować złoto do płóciennego worka i czmychnąć przed świtem. To jest poważna operacja. Często potrzebny jest ciężki sprzęt, koparki, buldożery i sporo innej, specjalistycznej aparatury. Nie da się tego załatwić cichcem. Poszukiwanie skarbów to raczej ciężka fizyczna robota, niż romantyczne bieganie po ruinach, z batem i w kapeluszu – to filmowe bajki. Ale pułapki są prawdziwe.

## BADLANDS

Pierwszy raz na pustynię ruszyłem z Tonym Tuckerem, prawdziwym oldtimerem wśród łowców skarbów, który pamięta czasy, gdy pokłady złota wskazywały błyskawice. Trafiając w żyłę, zmieniały kolor.

Gdy Tony był dzieciakiem, w okolicy pojawiali się łowcy skarbów i wyciągali sztabki złota ze ścian starych kapliczek. Patrzył na to szeroko otwartymi z wrażenia oczami, a potem zaczął czytać wszystko, co wpadło mu w ręce, bo zrozumiał, że kluczem do sukcesu w tym interesie jest wiedza. Dziś jest ekspertem w dziedzinie historii, geologii, biologii, astronomii i chemii oraz w rozpoznawaniu starych hiszpańskich pułapek i znaków.

– *Panowie, ustalmy zasady* – powiedział Tony już na początku wyprawy. – *Jedziecie ze mną pierwszy raz, więc musimy sobie coś wyjaśnić. Jeśli*

*powiem „stać”, to zatrzymujecie się w miejscu. Gdy powiem „w nogi”, to biegniecie gdzie wam każę, a potem zadajecie pytania.*

Można było odnieść wrażenie, że Tony nieco przesadza, ale wiedziałem, że tak nie jest. W Nowym Meksyku nie szuka się wraków na dnie morza, gdzie kupa złota grzecznie czeka pod kamieniami balastowymi. Tu szuka się skarbów, które zostały ukryte w taki sposób, żeby nie napatoczył się na nie nikt niepowołany. A jak się napatoczy, to żeby nikomu już o tym nie powiedział.

Nowy Meksyk to był Dzik Zachód jeszcze zanim ten termin wymyślono. Po tych górach biegały hordy hiszpańskich oprychów i dezerterów, którzy masowo rabowali i mordowali Indian. Czerwonoskórzy nie pozostawiali dłużni, więc przez setki lat spadały głowy i płonęły wozy, a ziemia nasiąkała litrami iberyjskiej krwi. A wszystko przez złoto.

Jest tu tyle złota i srebra, że można budować z nich drogi. Przez niemal czterysta lat Nowy Meksyk był obszarem wielkiej gorączki złota. Jednocześnie to miejsce od zawsze określano mianem badlands, złych ziem. Bo trudniej niż znaleźć złoto, było je zatrzymać.

Wszyscy – Hiszpanie, Meksykanie, Indianie, bandziory, złodziejaszki, dosłownie każdy, gdy tylko znalazł złoto, zakopywał je gdzieś dalej, w miejscu znanym tylko sobie. A potem dawał drapaka, licząc na to, że kiedyś po nie wróci. Są więc w Nowym Meksyku tysiące schowków różnej wielkości,

gdzie można znaleźć złote sztabki, dyski albo worki drogiego pyłu. I wszystkie są bardzo dobrze zabezpieczone.

## ŚMIERĆ W PUŁAPCE

Jeśli w okolicy jest zakopany skarb, gdzieś nieopodal będzie eyecatcher, coś co ma przyciągnąć uwagę. To może być ślad ręki odcisnięty w skale albo duży kamień ułożony na małym, coś co nie występuje w przyrodzie, ale wygląda na naturalne. Ten duży kamień symbolizuje pułapkę. Ten mały symbolizuje ciebie.

Hiszpanie byli niezwykle sprytni. Wykorzystywali ludzkie słabości. Zostawiali na przykład na ścianie w opuszczonej kopalni jakiś napis. Wiedzieli, że każdy, kto będzie szukał ich złota i zobaczy znaki, podejdzie, żeby im się przyjrzeć. I wtedy właśnie stanie na kamieniu, który zwolni zapadnię, a ta zasypie cały sztyb albo zaleje go wodą. Czasami ustawiali coś na drodze, na przykład w korytarzu. Coś, co łatwiej było obejść niż pokonać górę. Te kilka kroków w lewo albo w prawo okazywało się wtedy ostatnimi krokami w życiu. Ktoś wtajemniczony wiedziałby, że ten gład należało przeskoczyć, bo po bokach są zapadnie, które wypływają ze ścian zatrute strzałki.

Hiszpanie budowali pułapki w ten sposób, żeby przetrwały i tysiąc lat. Wiedzieli, że po ten skarb przyjadą może dopiero ich potomni, i ten majątek musi tu na nich czekać. Hiszpańskie pułapki zatem, to arcydzieła inżynierii wykonane z najprostszycy materiałów – piasku, wody i gładów. Takich, które przetrwają wszystko oprócz trzęsienia ziemi. I te wiekowe mechanizmy są sprawne do dziś.



FOT. TOMASZ WIGNIEWICZ

Gdy wchodzi się do starej kopalni czy schowka, trzeba wypatrywać ostrzeżeń, bo Hiszpanie oznakowywali pułapki szyfrem. Na ścianie albo na pniu drzewa będzie na przykład widniała wycięta nożem twarz. Kształt głowy, usta, nos, oczy, do tego kapelusz albo włosy. To może być znak wskazujący ukrycie skarbu lub ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem. Jeśli wycięta w drzewie twarz ma otwarte oczy, mówi: „stań tu gdzie ja i popatrz, na co ja patrzę”. Jeśli ma zamknięte oczy, mówi: „zginiesz”.

Pułapki były też oznaczane znakiem krzyża symbolizującym śmierć albo wyrytym w skale prostokątem oznaczającym uwięzienie, zamknięcie. W południowej Arizonie niedawno zginęło dwóch ludzi, gdy uruchomili pułapkę z dynamitem, czyli coś z czasów Konfederatów, po 1865 roku.

## CZYTAĆ ZNAKI

Jedna ze skał wyraźnie odróżniała się od pozostałych, wyglądała jak ociosany gład. Wysoka na trzy metry, długa i szeroka na cztery, jakby wycięta z większej całości. Trzeba było się na niej położyć i palcami przeciągnąć po krawędzi, zaraz za ramię, szukając odpowiedniego miejsca. Wgłębienie wyczuwało się od razu, kształt był bardzo charakterystyczny.

Tuż pod krawędzią był wyrzeźbiony w skale cyngiel karabinu.

Należało położyć się na brzuchu i złożyć do

## DZIŚ BEZ WIEDZY ANI RUSZ

Tony Tucker, jeden z najbardziej „utytułowanych” poszukiwaczy w Nowym Meksyku, z własnoręcznie przygotowaną mapą złotych kryjówek i starych hiszpańskich schowków.

## GRÓB TO CZY DROGOWSKAZ?

Ten grób to tak naprawdę meksykański znak prowadzący do miejsca ukrycia złota. Pod ziemią nie ma ciała, to tylko atrapa grobowca. Znakiem było prawdopodobnie ustawienie krzyża.



FOT. TOMASZ WIGNIEWICZ



## CO CHCESZ NAM POWIEDZIEĆ?

Takie ukryte rzeźby prawie zawsze stanowiły znaki prowadzące do miejsca ukrycia skarbu. Ten, w centrum Albuquerque do dziś nie został wyjaśniony.

strzału z tej nieistniejącej flinty. W takiej pozycji od razu można było zauważyć wycięty w kamieniu celownik, muszkę i szczerbinę. Jedno oko zamknięte, palec na spuście...

A w miejscu, w które celował karabin, stał duży kamień na małym.

Każdy, kto szuka skarbów na pustyniach Nowego Meksyku, Arizony czy na południu Kolorado, musi nauczyć się myśleć jak Hiszpanie. Oni stacjonowali tylko tam, gdzie można było wydobyć rudy złota i srebra. Najpierw szuka się więc wskaźników geologicznych, chociażby czarnego „piasku” – to tak naprawdę magnetyt, żelazo, które często niesie złoto. Albo czegoś, co Amerykanie nazywają greenstone, formacji zielonkawych minerałów będących ulubionym wskaźnikiem Hiszpanów.

Gdy Hiszpanie znaleźli rudę złota albo żyłę, zakładali obóz, który potem mógł zmienić się w kopalnię. Można więc też szukać śladów obozu. Jednym z nich będzie obecność czarnej juki. Yucca występująca naturalnie w Nowym Meksyku ma białe wąsy. Czasem można jednak znaleźć jukę z czarnymi nitkami, rosnącą dużo dalej na południu, na terenie dzisiejszego Meksyku. Czarna yucca, której ziarna wplątywały się w sierść mułów, osłów i wołów, mogła dotrzeć tak daleko na północ wyłącznie z hiszpańskim transportem. Gdy zwierzęta liniały, ziarna spadały na ziemię. Jeśli zatem w jednej okolicy znajduje się kilka albo kilkanaście czarnych juk, jest to sygnał, że przez parę miesięcy stacjonował tu hiszpański obóz.

A stacjonować mógł tylko z jednego powodu.

Można też szukać błyskotek, indiańskiej biżuterii albo małych grudek złota. Na pustyni żyją gryzonie z rodzaju neotoma, przypominające duże chomiki. Neotomy zbierają wszystko, co błyszczą, i chowają to w swoich norach, maskując je potem patykami. Ich domy wyglądają jak kupa gałęzi. Warto im się przyjrzeć. Jeśli w okolicy leżało cokolwiek błyszczącego, można to będzie znaleźć właśnie pod nimi.

Można również celować w schowki drobnych poszukiwaczy. Ci z wydobytym (lub ukradzionym) złotem jechali do najbliższego miasta, jak Farmington czy Anama City, żeby tam pić i przesiadywać w burdelach, bo ile można było wytrzymać w towarzystwie zarośniętych, spoconych facetów. Jeśli górnicy mieli przy sobie nieco więcej złota, ukrywali je w skałach niedaleko miasta i oznaczali miejsce kupką kamieni, a ze sobą brali tylko tyle, żeby mieć na zabawę – kąpiel, kilka noclegów, kilka posiłków, dziewczyny i całe morze whisky. Gdy skończyły się im pieniądze i wytrzęźwili, wracali po swoje ukryte złoto i jechali dalej.

Ale w tych barach stale dochodziło do bijatyk i strzelanin, to był w końcu Dzik Zachód. Mnóstwo ludzi ginęło, w tym wielu górników, a wtedy ich schowki zostawały tam na zawsze. Pod Farmington leży miejsce, które od dawna nazywa się Treasure Canyon, kanionem skarbów. Jak myślicie, dlaczego? ○



Tomasz Michniewicz jest znanym backpackerem, byłym dziennikarzem *Trójki* oraz autorem bestsellerowej książki „Samsara. Na drogach, których nie ma”. Jest jednym z niewielu ludzi na świecie, który wniknął w nieufne, zamknięte środowisko poszukiwaczy skarbów i stał się jednym z nich, a ponadto poznał ich tajemnice. Właśnie o tym opowiada najnowsza książka Tomasza Michniewicza „Gorączka. W świecie poszukiwaczy skarbów”, która właśnie trafiła do księgarń.

# **Finnlines**

a Grimaldi Group company

**Finnlines Polska Sp. z o.o.**  
**Al. Solidarności 1C**  
**81-336 Gdynia**

**Serwis promowy:**  
**Gdynia -> Helsinki - 21h**  
**Gdynia -> Rostock - 14h**  
**3 odejścia w tygodniu**



**Dodatkowe informacje  
dla pasażerów:**  
Gdynia, ul. Polska 1  
[passenger.pl@finnlines.com](mailto:passenger.pl@finnlines.com)  
tel. +48 58 627 4167, 4177



**Ładunki:**  
- naczepy,  
- samochody ciężarowe,  
- ładunki ponadgabarytowe,  
- drobnica,  
- kontenery



**[www.finnlines.com](http://www.finnlines.com)**

Marketing: [sales.pl@finnlines.com](mailto:sales.pl@finnlines.com)  
Bukowanie: [customer.service.pl@finnlines.com](mailto:customer.service.pl@finnlines.com)

# Wciąż mamy wpływ na wynik wyborów!

Jeszcze tylko do 11 listopada można oddać głos w plebiscycie mającym wyłonić siedem nowych cudów świata. Wśród 28 finalistów konkursu organizowanego przez szwajcarską fundację New7Wonders of Nature, znalazły się Mazury. Akcją głosowania na polski cud natury wspiera wiele znanych osobistości. Ambasadorem Mazur został wybitny podróżnik



Jacek Pałkiewicz. Powstał też Hymn Mazur grany przez muzyków związanych z Krainą Wielkich Jezior, takich jak Harlem, Janusz Panasewicz, Ryszard Rynkowski, Norbi i wielu innych. Proces głosowania na całym świecie można podglądać na stronie: [www.new7wonders.com](http://www.new7wonders.com)

Zostań cudotwórcą, głosuj na Mazury! Głosować można wysyłając SMS o treści **MAZURY** na numer 7155 (koszt 1,23 PLN) lub za pośrednictwem strony

[www.new7wonders.com](http://www.new7wonders.com)

# ATLAS na Atlasie

Pracownicy ATLASA, znanego polskiego producenta chemii budowlanej, uczcili 20-lecie firmy, zdobywając Dżabal Tubkal (4167 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Wysokiego Atlasu. Po wykonaniu zadania korporacyjnego, pracownicy ATLASA oddali się innym marokańskim przyjemnościom: zbierali minerały, spali na dywanie rozłożonym na pustyni, podglądali mieszkańców berberyjskich wiosek, uciekali przed robalami w Casablance, wreszcie pławili się w ciepłej wodzie na plaży w Agadirze.

Pomysł wyprawy narodził się kilka miesięcy temu. Inicjatywa była na tyle porywająca, że szybko skupiło się wokół niej grono zapaleńców. Firma sfinansowała wszystkim uczestnikom wyprawę przelotem samolotem.



## Z dziejów termometru

**R**ekord zimna w Polsce padł 9 lutego 1929 w Olecku  $-42^{\circ}\text{C}$ . Drugi raz tak nisko słupek rtęci opadł 11 stycznia 1940 w Siedlcach, gdzie zanotowano  $-41^{\circ}\text{C}$ . Pomiarów zostały dokonane w zamkniętej klatce meteorologicznej, na wysokości 2 metrów nad ziemią. Przy gruncie temperatury była pewnie jeszcze niższe.

## Polski biegun

**P**oza Oleckiem, o tytuł polskiego bieguna zimna konkuruje kilka innych miejsc. Najniższą średnią temperaturę roczną, wyznaczoną na podstawie wieloletnich pomiarów meteorologicznych, obliczono dla Kasprowego Wierchu. Wynosi ona  $-0,6^{\circ}\text{C}$ , z okresu 30 lat (1931-1960).

## Rekordowo upalny weekend

**Z**kolei, najwyższą temperaturę na naszych ziemiach zanotowano w Próżkowie na Opolszczyźnie – 29 lipca 1921 roku słupki rtęci pokazały tu  $40,2^{\circ}\text{C}$  w cieniu!



## Pszczela zapora

**N**awiedzające wioski w poszukiwaniu pokarmu słonie uprzykrzają życie kenijskim farmerom. Jest na to rada. Z ostatnich badań wynika jednak, że boją się one... pszczoł miodnych. Pszczoły potrafią doprowadzić słonia do paniki. W Kenii ustawione w linii 2 km ule skutecznie odstraszały te olbrzymie ssaki.

## Obieżyświaty, trampy i turyści do Szczyrku!



**XXVII** edycja odbędzie się w Szczyrku w dniach 11-13 listopada. To tradycyjna okazja do spotkań towarzyskich oraz wymiany informacji i doświadczeń wszystkich podróżujących – i tych indywidualnych i przedstawicieli klubów. OSOTT przydatny jest także dla pracowników agencji turystycznych, szczególnie zajmujących się turystyką trampingowo-przygodową. W tegorocznym programie: Sesja „Geografia podróżowania – OSOTT connecting people”, pokazy przeźroczyste, konkurs HIT-FOTO-OSOTT (fotograficzny oraz na najlepszy dziennik z podróży) i giełda książek.

[www.travelbit.pl/osott](http://www.travelbit.pl/osott)

# Skazany na góry



– to nie tylko tytuł książki Denisa Urubko, ale także hasło przewodnie zarówno gości, jak i uczestników tegorocznego festiwalu górskiego Dni Lajtowe. W dniach od 11 do 13 listopada 2011 r. odbędzie się wielkie święto wszystkich miłośników gór. To właśnie wtedy w Zakopanem w hotelu Nosalowy Dwór po raz 12. rozpoczną się Dni Lajtowe organizowane przez Polski Klub Alpejski. W trakcie festiwalu miłośnicy gór mogą obejrzeć filmy górskie, wysłuchać relacji z najciekawszych wypraw oraz spotkać się i podyskutować z najbardziej znanymi alpinistami z Polski i ze świata.



# Ale paszтет!



Zamek Kliczków zaprasza na Festiwal Kulinaryny Borów Dolnośląskich „Ale Paszтет”, który odbędzie się w dniach 11 – 13 listopada. Jest to kontynuacja organizowanego od 2008 roku konkursu na najlepszy Produkt Lokalny z Borów Dolnośląskich. W tym roku odbędą się trzy rodzaje konkursów: dla amatorów, uczniów szkół gastronomicznych i profesjonalnych szefów kuchni. Konkurs wpisany został do Kulinarne

Pucharu Polski. Festiwal uświetnią pokazy i warsztaty kulinarne prowadzone przez szefów kuchni z Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Szefów Kuchni i Cukierników. Celem przedsięwzięcia jest promocja regionu Borów Dolnośląskich wykorzystująca kultywowanie tradycji kulinarnych wśród społeczności lokalnej. Podstawą prac konkursowych będą produkty tradycyjne i lokalne m.in. dziczyzna i runo leśne. Smacznego!



FOT. MAKS WILIAN RYCHLY

Festiwal podróżniczy Travenalia (w tym roku 26-27 listopada) nawiązuje do tradycji podróżniczych spotkań organizowanych w Krakowie już w latach 1970. Były to imprezy otwarte zarówno dla tych, którzy podróżowali po świecie jak i tych, którzy tylko o tym marzyli. Na spotkania przyjeżdżali podróżnicy z całej Polski ale także dyplomaci z egzotycznych krajów, do których wyjeżdżali wtedy Polacy. Zdarzało

## O trampingu w Auditorium Maximum

się, że serwowano egzotyczne potrawy a czas umilały występy grup tanecznych. Taką samą formułę przyjęto także dla Travenaliów, które są imprezą o charakterze otwartym i niekomercyjnym (wstęp wolny). Dzięki życzliwości JM Rektora UJ, Profesora Karola Musioła – pod jego honorowym patronatem odbywa się impreza – można się spotkać w jednym z najbardziej reprezentacyjnych i najpiękniejszych obiektów konferencyjnych Krakowa – w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pokazy przeźroczy, filmów, prezentacje tematyczne,



FOT. MAKS WILIAN RYCHLY

ekspozycje wydawnictw czy oferty turystyczne związane z trampingiem a przede wszystkim znakomici podróżnicy. Wszystko to tworzy niepowtarzalną atmosferę, skąd tylko jeden krok w daleki świat...



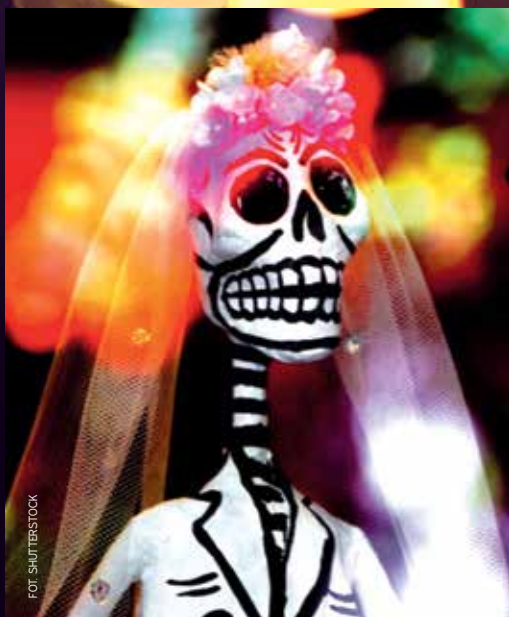
# Święto zmarłych na świecie



## CHINY

### Święto zmiatania grobów

Qing Ming Jie wypada zazwyczaj w 15. dzień astronomicznej wiosny. Święto wiąże się z zaspokajaniem przyziemnych potrzeb dusz zmarłych. Mają temu służyć odpowiednie rytuały, takie jak poświęcanie duszom jedzenia lub papierowych pieniędzy, palenie kadzideł czy dbanie o porządek wokół grobów. Te zabiegi mają zapewnić ich przychylność żyjącym. Często widokiem podczas święta są latawce w kształcie motyli, ważek, żab czy innych zwierząt.



## MEKSYK

### Dzień Zmarłych

Día de los Muertos obchodzony jest 1 i 2 listopada równoległe z katolickimi świętami Wszystkich Świętych i Zaduszkami. Te dni obchodzone są w wesołej atmosferze, jako że uważa się, iż zmarli są wśród żywych i cieszą się razem z nimi. Tradycja wywodzi się z obyczajów rdzennych mieszkańców Ameryki Południowej. Znakiem charakterystycznym Dnia Zmarłych jest La Calavera Catrina, szkielet ubrany w elegancki kobiecy stój. Ma ona symbolizować nieuchronność śmierci, która dosięga każdego bez względu na stan. Wykonuje się też czaszki z cukru i czekolady, często doprawione tequilą. Porządkowane i dekorowane kwiatami są groby bliskich, najważniejszym używanym do tego kwiatem jest meksykańska aksamitka zwana Kwiatem Zmarłych. Przypisuje się jej moc wzywania i prowadzenia dusz osób zmarłych do ołtarzy ku ich czci. Wierzy się, iż dusze dzieci powracają na cmentarze podczas odwiedzin najbliższych pierwszego listopada, a dusze dorosłych – drugiego.



## ROSJA

### Prawosławne Zaduszki

Mający słowiańskie korzenie prawosławny odpowiednik Zaduszek – Radonica – obchodzone jest w drugi wtorek po Wielkanocy. Przyjęte jest odwiedzanie cmentarzy i wspomnianie zmarłych krewnych. Na cmentarz rodziny przynoszą malowane jajka oraz inne wielkanocne potrawy i spożywają je przy grobach. Część poczęstunku rozdaje się potrzebującym. Rosjanie nazywają Radonicę Paschą tych, co zasnęli w Panu.



Nareszcie długo wyczekiwany wschód słońca. Naszym oczom ukazują się wyrastające prosto z oceanu stoki wulkanicznych gór wyspy Venua Levu, jednej z archipelagu Fidżi. To dla nas kolejny przystanek w trakcie siedmiomiesięcznego rejsu z Kanady do Australii na pokładzie jachtu Nekton.

Karol Janas

# KTO ZJADŁ THOMASA BAKERA?



remonii wkłada porozbijane kawałki korzenia do cienkiej płóciennej tkaniny, następnie jedną ręką zanurza zawiniątko w misce wypełnionej wodą, a drugą ugniata jego zawartość. Woda zabarwia się na jasnobrązowy kolor. Wszyscy zebrani piją kawę z jednej, wykonanej z łupiny kokosa, miseczki, którą podczaszy napełnia i podaje każdemu po kolei. Pierwsza porcja zawsze wędruje do najważniejszego gościa, w tym wypadku jest to nasz kapitan Łukasz Natanek. Całą zawartość należy wychylić naraz. Przed wypiciem trzeba powiedzieć „bula”, co oznacza zarówno „na zdrowie”, jak i „cześć”. Piciu napoju towarzyszy skomplikowany system klaskania. Należy klasnąć odpowiednią ilość razy przed i po wypiciu zawartości miseczki. Od wielu spotkanych wcześniej żeglarzy słyszeliśmy, że kawa smakuje jak błoto wymieszane z wodą po myciu naczyń oraz że po kilku kubkach jest się tak pijanym, że powrót na jacht stwarza nie lada problem. W rzeczywistości smak nie jest taki zły. Od razu po wypiciu czuć lekkie znieczulenie na ustach i języku, potem przychodzi delikatne uczucie zrelaksowania. Za każdym razem, gdy widać było dno w dużej misce, ktoś przynosił kolejne wiadro już rozrobionej kawy. W efekcie każdy z nas wypił po kilkanaście pełnych miseczek...

## SALATKA Z BELE I RORO

Innego dnia zostajemy zaproszeni na piknik na małą wysepkę po drugiej stronie zatoki Savusu. Jedyne co nasi lokalni przyjaciele mają ze sobą to maczeta, sól, woda i obowiązkowa kawa. My bierzemy puszkowaną rybę. Pozostałe jedzenie znajdujemy dziko rosnące na wyspie. Kokosy w kilku etapach rozwoju dają orzeźwiające mleczko kokosowe i koprę, z której robi się delikatny krem kokosowy. Jeść można też papaje, papryczki chili, liście bananowca i rośliny bele oraz roro. Je się też owoce chlebowca i maniok. Miejscowi przygotowują lovo, czyli piec ziemny. Najpierw należy rozpalić wielkie ognisko i wrzucić do niego kilka sporych kamieni. Gdy są odpowiednio rozgrzane, przykrywa się je kawałkiem drzewa i kilkoma liśćmi bananowca. Na to kładzie się przygotowane jedzenie – w naszym przypadku owoce chlebowca, korzenie manioku i małe porcje ryby, zawiniętej w kilka rodzajów liści, wsadzonych do kokosowych łupin i polanych kokosowym kremem. Całość przykrywa się kilkoma liśćmi bananowca i dużą ilością ziemi. Po godzinie ucztą jest gotowa.

### MICHA KAVY

Torosi witał gości tradycyjnym napojem.

Jacht kierujemy w stronę miasteczka Savusu. Ostrożnie manewrujemy pomiędzy łódkami ustawionymi gęsto w wąskiej zatoczce, aż w końcu znajdujemy wolną boję i cumujemy.

## NIE MYLIĆ Z KAWĄ

W miasteczku zostajemy zaproszeni na kawę, czyli popularny na całej Melanezji lekko narkotyczny napój. Jest on wytwarzany z rozpuszczonej w wodzie esencji z korzenia rośliny kava. W zgodzie z tutejszym rytuałem, pije się go, siedząc po turecku na podłodze. Przed rozpoczęciem ceremonii, podczaszy wymawia magiczne formuły. Napój przygotowuje się w wielkiej, zazwyczaj kunsztownie rzeźbionej, drewnianej misie. Mistrz ce-



FOT. KAROL JANAS

## INDO-FIDŻYJCZYCY

Płyniemy na Viti Levu – główną wyspę Fidżi. Razem ze szwedzkim załogantem Henrikiem bierzemy plecaki, namioty i zostajemy tu, podczas gdy Łukasz razem z załogą płyną na sąsiednie grupy wysp Mamanuca i Yasawa.

Podczas spaceru uliczkami miasteczka Nadi już z daleka naszą uwagę przykuwa spiczasty budynek przyozdobiony setkami rzeźb mieniących się wszystkimi kolorami. To hinduska świątynia Sri Siva Subramaniya, największa na południe od równika. Ale skąd hinduska świątynia na Fidżi?

W okresie kolonializmu Brytyjczycy chcieli wykorzystać suchy klimat zachodniej części Viti Levu do uprawy trzciny cukrowej. Postanowili więc ściągnąć na Fidżi pracowitych i doświadczonych robotników z Indii. Potomkowie tamtych imigran-

tów żyją tutaj do dzisiaj i stanowią jedną trzecią populacji kraju.

## WIECZÓR Z SHAKIRĄ

Jadę w stronę stolicy Fidżi – Suva, a Henrik zostaje na zachodnim wybrzeżu w jednym z lepszych na Pacyfiku miejsc do nauki surfingu.

Wieczorem idę spokojnie drogą wzdłuż plaży, kiedy z daleka woła mnie starszy Fidżyjczyk zajmujący się budową płotu koło hotelu. Po krótkiej rozmowie Torosi zaprasza mnie do domu. Razem z żoną, gromadką dzieci i jednym wnukiem mieszka w małej chatce z blachy falistej. Mieszkanie ma nie więcej niż dwadzieścia metrów kwadratowych. Na Fidżi, przychodząc do kogoś z wizytą, zawsze należy przynieść ze sobą trochę startych korzeni

## TARZAN Z PARKU NARODOWEGO

Malownicze i rekreacyjne zakątki Parku Narodowego Colo-i-Suva dają szansę aktywnego wypoczynku zarówno miejscowym, jak i turystom.

kawy. Potrzebne są one do rytuału sevusevu – gość ofiarowuje gospodarzowi kawę, a ten przygotowuje napój. Pije tylko pan domu i odwiedzający. Ceremoniał ten jest znakiem, że przybysz jest mile widziany. Gospodyni Ilikini serwuje proste, ale pyszne jedzenie. W fidżyjskim domu posiłki jada się, siedząc na podłodze na matach z pandanusu. Tutaj, w odróżnieniu od domostw Indo-Fidżyjczyków, używa się sztuców. Po kolacji gospodarz chcąc zapewnić mi rozrywkę... puszcza z dvd teledyski Shakiry. Gdy po obejrzeniu połowy pierwszego z nich, odwracam się od telewizora, by zadać jakieś pytanie dotyczące życia w kraju, obrusza się: – *Ale co się stało, dlaczego nie oglądasz?*



## BOSO I W SPÓDNICY

Jadę do położonej w górzystym sercu Viti Levu wioski Nuku. Towarzyszy mi piętnastoletni Ratu, z którego rodziną spędziłem ostatnie dwa dni. Jest siostrzeńcem wodza osady, do której zmierzamy. Od jego mamy dostałem tradycyjne ubranie – sulu (rodzaj męskiej spódniczki), żeby dobrze wyglądać w bardziej konserwatywnym interiorze. Jedziemy ciężarówką, która zabiera ludzi i całe zaopatrzenie do wiosek w głębi wyspy. Siedzimy na beczkach z ropą. Razem z nami transportowane jest stadko kur oraz arkusze blachy falistej – najbardziej popularnego materiału budowlanego. Pod koniec jazdy Ratu prosi, żebym zdjął sandały, co też sam czyni – w tym mało nowoczesnym górskim regionie wszyscy chodzą boso. Od przystanku musimy przemaszerować jeszcze 45 minut kamienistą drogą i przejść w bród dwie rzeczki.

Wódz imieniem Tuskeli wita mnie w tradycyjny sposób – przygotowuje ofiarowaną przeze mnie kawę. W wiosce mieszka około czterdziestu osób. Większość jest bardzo nieśmiała i nie wie, jak się przy mnie zachować. Tylko nieliczni mówią powszechną na wybrzeżu angielszczyznę. Ludzie zajmują się uprawą roli i hodowlą zwierząt. Ale tylko na własny użytek. Tę niewielką ilość pieniędzy,



### NA STRAGANIE W DZIEŃ TARGOWY

Na rynku w stołecznej Suvie, pęk dala można dziś kupić już za 8 dolarów fidżyjskich (14 złotych).

### ZAMIENIŁ STRYJEK

**Domy z blachy falistej wyparły tradycyjne, mniej trwałe konstrukcje z bambusów i liści palm. Nie zapewnią jednak chłodu w skwarze ani czyszy w deszczu.**

Do spania dostają olbrzymie łóżko z moskitierą – takie, którego monarcha by się nie powstydział. W tej sytuacji niektórzy domownicy są zmuszeni spać na podłodze. Na nic zdają się moje próby przeniesienia na ziemię. Następnego ranka, w trakcie pożegnania, robię zdjęcie pani domu trzymającej trzytygodniowego wnuka. Okazuje się, że jest to pierwsze w życiu zdjęcie tego malucha. Dwa miesiące później, po przybyciu do Australii, wywołuję je i wysyłam moim gospodarzom pocztą.

jaka jest im potrzebna, zarabiają sprzedając kawę, dla której górski klimat jest doskonały. W niedzielę idziemy do kościoła. Konstrukcyjnie świątynia różni się od pozostałych budynków tylko tym, że ma znacznie większe, przewiewne okna. Moi gospodarze są metodystami. Mszy w języku fidżyjskim wysłuchuje się, siedząc na podłodze. Kapłan odmawia po angielsku modlitwę w intencji mojego bezpiecznego powrotu na łódkę i dalej do Polski. Dziwię się, że tylko kilkanaście osób przyszło do kościoła. Okazuje się, że w tej małej osadzie jest aż kilka wyznań. Misjonarze wielu religii ścigali się w przeszłości w nawracaniu dusz wyspiarzy.

## FIDŻYJSKA GOŚCINNOŚĆ

Wioska Nuku przez długi czas okryta była złą sławą. Właśnie tutaj został dokonany ostatni akt kanibalizmu na Fidżi i to w czasach, kiedy wydawać by się mogło, że proceder ten został już zarzucony. W 1867 roku angielski misjonarz Thomas Baker został zabity i zjedzony przez miejscowych. Krzewiciel wiary padł ofiarą nieporozumienia. Na tym archipelagu największą obrazą dla drugiego człowieka jest dotknięcie jego głowy, o czym Brytyjczyk najwyraźniej nie wiedział. Zaintere-

sowała go ozdoba wpięta we włosy pewnej kobiety. Bez żadnego pytania najzwyczajniej ją wyciągnął, co rozzłościło miejscowych, a dla niego skończyło się tragicznie. Obyczaj niedotykania głów innych ludzi nadal jest tu żywy. Gdy pewien małuch dotknął mojej głowy w trakcie zabawy, został przez matkę poważnie skarcony.

Po dwóch dniach pora wracać. Wstajemy o trzeciej rano, aby zdążyć na jedyny samochód udający się na wybrzeże. Jest poniedziałek, więc razem ze mną i Ratu jedzie gromadka dzieci – co tydzień wstają tak wcześnie żeby pojechać do wioski, w której znajduje się szkoła. Do domu wracają dopiero w piątek wieczorem. Noc jest rześka, po raz pierwszy



FOT. KAROL JANAS



FOT. KAROL JANAS

od długiego czasu nie jest mi za ciepło. Moi towarzysze z kolei poubierali się w wełniane swetry i czapki. Do oświetlenia drogi zamiast latarek używa się tutaj butelek wypełnionych naftą z wystającym płonącym kawałkiem papieru. Mamy do pokonania tę samą drogę, którą tutaj przyszliśmy.

Ostatnio dużo padało, więc poziom wody w rzekach jest znacznie wyższy niż dwa dni temu. Rwąca woda dochodzi dzieciakom do pasa, co ich jednak nie zraża.

W ciągu dwóch tygodni spędzonych na Viti Levu tylko jedną noc spędziłem w namiocie – każdego kolejnego wieczora ktoś zapraszał mnie do siebie do domu. Bardzo często, gdy wspominałem o moich dalszych planach, gospodarze wręcz kazali zatrzymać się u ich krewnego mieszkającego w okolicy, do której się wybierałem. Każdego dnia fidżyjska gościnność zaskakiwała mnie coraz bardziej, osiągnęła apogeum ostatniego dnia, kiedy to w przystani rybackiej zostałem zaproszony w gościnę przez siedem różnych osób. W żadnym innym miejscu na Pacyfiku czy na świecie nie spotkałem się z taką otwartością dla obcych, ludzi innej kultury i rasy. ○

## Z JEDNEJ MISKI

**Kawa łączy, kawa budzi, kawa nigdy się nie znudzi.**



FOT. WILLIAM GARCABDOUX

Kobieta z plemienia Bulang  
zbierająca liście herbaty w regionie  
Xishuangbanna, prowincja Yunnan



FOT. WILLIAM GARCABDOUX

Tradycyjne kostiumy zostały  
zastąpione strojami bardziej  
kolorowymi i szytymi na  
maszynie.



## Odchodzące plemiona



World Wide Tribes Heritage



FOT. WILLIAM GAGNADOUX

Większość kobiet z plemienia Bulang pali fajkę, niektóre zują również popularny w Azji betel.

Bulang (zwane czasami Bulong Blang) to grupa etniczna zamieszkująca głównie górskie regiony Bada Xiding District Menghai w chińskiej prowincji Yunan. Plemiona Bulang zawsze żyły w harmonii z innymi narodowościami.

Na terenach przez nich zasiedlonych panuje gorący i deszczowy klimat, gleba jest żyzna i obfita w bogactwa naturalne, głównie herbatę i bawełnę.

Mężczyźni z plemienia noszą marynarki z kołnierzem, zapinane na guziki i czarne spodnie. Na głowy zakładają białe lub czarne turbany. Zgodnie z tradycją tatuują sobie klatkę piersiową i brzuchy.

Kobiety, podobnie jak ich sąsiedzi z plemienia Dai, noszą bluzki z golfem i spódnice w drobne czarne pasy. Włosy zawijają w koki i oplatają tkaninami. Ich zęby są często czarne, co postrzegane jest jako element urody, ale również ma chronić zęby.

W przeszłości plemię to było bardzo przesądne. Ważnym aspektem ich życia był kult przodków. W wyniku wpływów plemienia Dai, stali się wyznawcami buddyzmu hinajany.

Tomasz Chyziński

# KRAJ

## pól ryżowych i minowych

Zjeżdżam rowerem z niewysokiego grzbietu górskiego, zostawiając za sobą Tajlandię. Przede mną – w znacznej części płaska – Kambodża. Pierwszy biwak robię na polnej drodze. Tak będzie bezpieczniej. Kambodża uchodzi za jeden z najbardziej zaminowanych krajów świata. To pozostałość po najczarniejszym okresie w jej historii: zbrodniczych rządach Czerwonych Khmerów i wojnie wietnamskiej, w którą uwikłali swój kraj.



## OFIARY WOJNY

**W Kambodży wciąż co miesiąc ginie 70 osób, a ponad 300 zostaje rannych w wyniku wybuchu pozostawionych min pułapek.**

Rok 1975, w którym Czerwoni Khmerzy doszli do władzy, ogłosili rokiem 0. Jednak dla wielu mieszkańców Kambodży (Khmerów) był ostatnim. Komunistyczny dyktator Pol Pot usiłował wcielić w życie wizję Kambodży rolniczej i samowystarczalnej. Za dewizy uzyskane z eksportu nadwyżek ryżu planowano sprowadzać towary niedostępne w kraju. Nadwyżek nie było, ale ryż i tak wędrował za granicę. Zapanował głód. Brakowało nie tylko

## KHMERSKIE KARAOKE

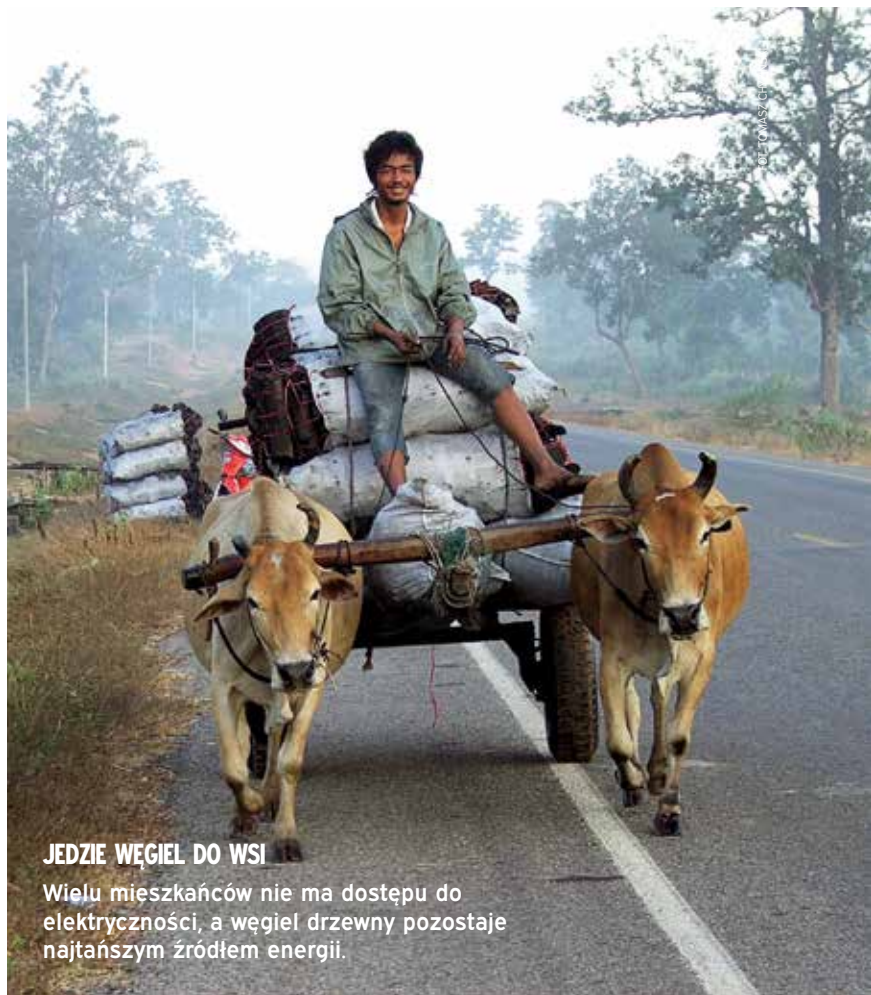
Pierwsi spotkani przeze mnie Khmerzy są bardzo mili, wręcz przyjaźni. Z jednej z przydrożnych wiejskich chałup wołają do mnie: – *Chodź na owoc!* Z innej zapraszają na obiad. Wieczorem chcę rozstawić namiot przy tutejszej szkole. Informuję o tym, na migi, grupkę miejscowych. Ci, po krótkiej naradzie, sygnalizują: to niebezpieczne. Któryś



FOT. TOMASZ CHYŃSKI



FOT. TOMASZ CHYŃSKI



FOT. TOMASZ CHYŃSKI

## JEDZIE WĘGIEL DO WSI

Wielu mieszkańców nie ma dostępu do elektryczności, a węgiel drzewny pozostaje najtańszym źródłem energii.

## SKLEPIK Z ENERGIA

**Tu można naładować akumulatory, podłączając je do generatora.**

żywności, ale także leków i ubrań. Pol Pot zabrał się do eliminowania rzeczywistej i domniemanej opozycji. Ginęli, nierzadko na torturach, przedstawiciele pomniejszych grup etnicznych, mnisi, lekarze, muzycy, wszyscy, którzy choćby przez fakt noszenia okularów, mogli uchodzić za inteligencję. Po czterech latach rządów Pol Pota populacja Kambodży zmniejszyła się o jedną trzecią. 70 procent ocalałych stanowiły kobiety. Przez kolejne 11 lat kraj okupowali Wietnamczycy. Przyszli z hasłem „Wyzwalamy od Pol Pota”.

z Khmerów podaje mi telefon. Słyszę kobiecy głos, mówiący po angielsku: – *Idź za właścicielem telefonu. Zaprowadzi cię na nocleg. To blisko.*

Pół kilometra dalej znajdujemy elegancki dom. Uśmiechnięci ludzie prowadzą do pokoju, w którym będę spał. Częstoują kolacją. Kuchnia kambodżańska to światowa czołówka! Jem, słuchając, jak moi gospodarze podśpiewują. Mieszkańcy Azji Wschodniej uwielbiają karaoke. O 22. generator prądotwórczy zostaje wyłączony. Czas spać.

Rano zaczyna się ruch przy stojącej obok domu

## NAJPIĘKNIEJSZA

Świątynia Bayon, ozdobiona niezliczonymi wizerunkami bóstw, należy do najbardziej znanych dzieł sztuki i architektury khmerskiej. Jest jedną z najpiękniejszych świątyń w Angkor Wat. Znajduje się tu 37 wież.



pompie. Pompy ufundowali tu Australijczycy, chcąc podnieść stan higieny w kraju, gdzie wodę wciąż czerpie się głównie z niezbyt czystych rzek. Mój gospodarz, jak widać, to ktoś znaczniejszy, co najmniej sołtys – taki duży dom, przy nim pompa, generator prądotwórczy i do tego prywatny zestaw do karaoke. Wieś nie jest zelektryfikowana. Gdzieś na jej skraju hałasuje wielki generator. Ładuje akumulatory samochodowe, które potem ktoś rozwiezie po domach. Dla wielu jedynym urządzeniem elektrycznym jest mała lampka, która musi wystarczyć, by rozproszyć mrok nocy.

## Z GRABIAMI NA RYBY

Któregoś dnia śniadanie jem w dawnym ogrodzie królewskim niedaleko Siem Reap. Na ławce zjadam kanapkę bynajmniej nie królewską. Wokół mnie piętrzą się pozostałości stolicy wielkiego imperium Khmerów. Nie przypuszczałem, że te budowle będą tak imponujące. Kilometry ścian pokryte płaskorzeźbami. To tutaj znajduje się największa budowla religijna świata – świątynia Angkor. A także inna, chyba najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek widziałem: Bayon.

Jedną ze świątyń właśnie rekonstruuja. Nowoczesny sprzęt, dźwigi... Idzie im jednak jakoś

nieporadnie. Nieopodal młodzi ludzie wciskają turystom pamiątki. Ich niewielki zysk uszczuplił potem skorumpowana policja. Niepłacący haraczowi nie mają prawa sprzedaży.

Oto potomkowie narodu, który niegdyś władał Azją Południowo-Wschodnią. Dawniej imperium, dziś jeden z najbiedniejszych krajów świata.



## DŻUNGLA POCHŁONĘŁA IMPERIUM

...lecz nadal podtrzymuje jego mury. Figowiec bengalski dzięki swoim mocnym pedom, które zakorzeniając się, tworzą naturalną konstrukcję, zapobiega rozsypaniu się budowli.

### KHMERSKIE ŚWIATOWIDY

Wpatrzone w cztery strony świata głowy ze świątyni Bayon. Wciąż trwa spór, czyje oblicza przedstawiają posągi.

FOT. SHUTTERSTOCK



Z Siem Reap wyjeżdżam główną arterią Kambodży. Samochodów, na szczęście, mało. Gorzej, że te nieliczne pędzą jak szalone. Zamiast autobusów, pikapy z ludźmi tłoczącymi się na pace. Wielu też jest – jak ja – rowerzystów.

Wszechobecna bieda i tu rzuca się w oczy. Widziałem wiezionego na motocyklu chorego, podłączonego do kroplówki zawieszanej na trzymanym przez niego kijku. Innym razem para dorosłych w ten sam sposób wiozła dziecko. Kij trzymała kobieta. Biedaków nie było stać ani na pobyt w szpitalu, ani na taksówkę.

Młodzi mężczyźni urządzają połów w przydrożnych wodach. Przeczesują muł grabiami, szukając długich, węzowatych ryb. Nieopodal tablice z apelem przeciw takiemu kłusowaniu. Raczej nieskuteczne, bo przy tej biedzie kuchnię wzbogaca wszystko, co można złapać. Szarańcze i inne owady, pająki i żmije. Żmij próbuję na przydrożnym straganie. Prażone na oleju, zwinięte w precelki. Ułamuję po kawałku i maczam w sosie czosnkowym. Naprawdę niezłe.



FOT. TOMASZ CHYZŃSKI

### SREBRNA ŚWIĄTYNIA W KOLORZE ŻŁOTYM

Jej podłogę wyłożono 5329 srebrnymi płytkami (stąd nazwa), każda waży 1,125 kg. Wewnątrz znajduje się figura kryształowego Buddy oraz wizerunek Buddy Maitrei inkrustowany 9584 diamentami.

Mijamy jaskinie, moi przewodnicy nie kwapią się jednak, by mi je pokazać. – *Boimy się duchów* – wyjaśniają. Mnisi? W końcu zgadzają się wejść. W jednej z jaskiń widzę makabryczny stos czaszek i kości. To pozostałość po rządach Pol Pota, szczątki „wrogów” dyktatury. Gdy dochodzimy do końca, mnisi opuszczają jaskinie z wyraźną ulgą

W świątyni właśnie odbywają się nieodpłatne dla mieszkańców pobliskich wsi zajęcia z angielskiego. Prowadzi je mnich, który już na tyle zna ten język, że może dzielić się wiedzą. Proszą, żeby im pomógł. Podoba mi się ta idea samopomocy. Człowiek nieodpłatnie dzieli się z innymi tym, co potrafi. Możliwe, że tym, co sam też poznał dzięki takim darmowym lekcjom.

W drodze czasem natrafiam na obwoźnych handlarzy. Za środek transportu służą im rowery, często bardziej obciążone od mojego. Najbardziej imponują mi sprzedawcy koszyków. Transportują olbrzymie wieże tego towaru. Ich rowery są ciężkie, ale solidne; w kołach mają metalowe pręty. Zwykle szprychy nie wytrzymałyby obciążenia. Spotykam też nabijaczy jednorazowych zapalniczek. Jaki może być profit z takiego procederu? Jednorazówka jest tak tania! A jednak jeden z nabijaczy stawia mi coca-colę.



### NIELUDZKI TRANSPORT

Azja bywa okrutna nie tylko dla zwierząt.

FOT. TOMASZ CHYZŃSKI

### JAK NOCOWAĆ, TO W KLASZTORZE

Zabudowania klasztorne wznoszą się na wysokiej górze. Młody mnich i towarzyszący mu chłopak zaproponowali, że mnie oprowadzą. Chcą poćwiczyć angielski. Chłopak nie jest mnichem, ale może mieszkać w świątyni, gdyż chodzi do tutejszej szkoły. To przywilej chłopców – dziewczętom nie wolno spać w świątyni, więc szanse na naukę mają praktycznie tylko w szkołach niedaleko swoich domów, mało kogo stać na opłacenie stancji. Stąd, większość kambodżańskich dziewcząt wcześniej kończy edukację.

W ubogiej Kambodży mnichem zostaje się często dla podniesienia standardu życia, a czasem jest to jedyna szansa na zdobycie wykształcenia.



### WŁOCHATY PRZYSMAK

Smażona tarantula należy do lokalnego menu.





FOT. TOMASZ CHYZŃSKI



FOT. TOMASZ CHYZŃSKI

## PLYWAJĄCA WIOSKA

Na noc rozstawiam namiot przy polnej drodze. Wydawałoby się, że na tyle daleko od głównej trasy, by nie słyszeć przejeżdżających nią pojazdów. Okazuje się, że droga, którą wybrałem, też do całkiem cichych nie należy. Chyba prowadzi do wsi, bo co rusz coś nią przejeżdża. Motocyklista przystanął i zaprasza mnie do domu. Nie chce mi się ruszać. Namiot rozstawiony, leżę wygodnie. Po chwili wraca, z żoną i dzieckiem. Dzwoni na policję, w trosce o moje bezpieczeństwo. Jego intencje rozumiem, ale „pomocą” zachwycony nie jestem. Przyjeżdżają policjanci, też na motocyklu. Na migi pokazują, że mam się spakować i jechać za nimi. Nie uśmiecha mi się to, ale wyboru nie dają. Zwijam namiot i jedziemy kilka kilometrów dalej, na posterunek. Będę ich gościem. Jeden z policjantów nawet pozamiatał podłogę, żebym miał czysto. Serdeczność Khmerów jest niesamowita.

W wiosce nad olbrzymim jeziorem Tonle Sap sprzedawcy oferują mnóstwo ryb, marynowanych i suszonych. Mimo to, tutejsza restauracyjka serwuje tylko... kurczaki. W Kambodży dość powszechnie panuje przekonanie, że kurczak smaczniejszy jest od ryby. A że droższy? Białego turystę stać, tacy kasę mają!

Z jeziora wypływa rzeka Tonle Sap. Dokąd wypływa? To zależy. Normalnie, jej wody wpadają do olbrzymiej rzeki Mekong. Ale w porze deszczowej Mekong tak przybiera, że nurt Tonle Sap cofa się o 100 km, z powrotem do jeziora. Powierzchnia jeziora się powiększa, a miejscowość Kampong Luong oddala się od brzegu. To dość szczególna wieś, bo pływająca. Wszystkie domy w niej umocowane są na bambusowych tratwach. Na wodzie unoszą się sklepy, zakład fryzjerski, szkoła, stacja paliw i bary. Nawet świnię hoduje się w pływających klatkach.

## ZAMIAST SZAMPANA, KWIAT LOTOSU

Phnom Penh, stolica Kambodży w czasach Pol Poty niemal opustoszała. Wszystkich mieszkańców wygnano do pracy w polu. Przymusowa ewakuacja objęła nawet pacjentów szpitali, którzy umierali podczas owego marszu śmierci.

## WYPŁYWAMY NAPRZECIW POTRZEBOM KLIENTA

**W pływającej wsi Kampong Luong domy budowane są na tratwach z bambusa. Na mniejszym zdjęciu: sklep warzywny płyńie do klienta.**



### SZEF KUCHNI POLECA

**Nasiona lotosu i żmije w sosie czosnkowym.**

Dzisiaj Phnom Penh prezentuje się zgoła inaczej. Choćby na ulicach: ruch, ogromne zamieszanie. Pojazdy jeżdżą lewą stroną, prawą, jak im wygodniej. Samochody, skręcając w boczną drogę, przed skrzyżowaniem zjeżdżają na przeciwny pas, oczywiście blokując całą resztę. W stolicy skupia się cały – słabo w tym kraju rozwinięty – przemysł. Widok robotników spieszących do fabryk, kojarzy się z dziewiętnastowiecznymi rycinami. Szare,

zmęczone twarze. Przeważają młode kobiety. Do pracy jeżdżą w przepełnionych, kilkudziesięciosobowych przyczepach motocykli.

Jest 1 stycznia, jednak tu nikt nie świętuje Nowego Roku. Obowiązuje kalendarz buddyjski, w którym rozpoczęcie roku wypada zazwyczaj w lutym. Ich sprawa, ja postanowiłem, chociaż symbolicznie, uczcić ten dzień. Funduję sobie małą, ale egzotyczną, ucztę. Na początek, kwiat lotosu, a właściwie jego nasiona. Wydłubuje się je z nierozwiniętego jeszcze pąku. Drugie danie jest też całkiem niezwykle. To kambodżański przysmak: wielkie jak dłoń, smażone tarantule! Natura

poskąpiła im urody, są ogromne i włochate. Budzą odrazę, ale po usmażeniu są naprawdę smaczne. Kto by pomyślał.

Nowy Rok i nowa przygoda. Przed przekroczeniem granicy oddają rower do myjni. Za naprawę profesjonalne umycie i naoliwienie części ruchomych płacę jedynie pół amerykańskiego dolara! Teraz w pełnej krasie – sam się też wyszorowałem i przebrałem – mogę rozpocząć poznawanie Wietnamu. ○

### PARKING NA GROBLI

**Rowery, będące najpopularniejszym środkiem transportu w Kambodży, nie przydadzą się jednak w pływającej wiosce.**

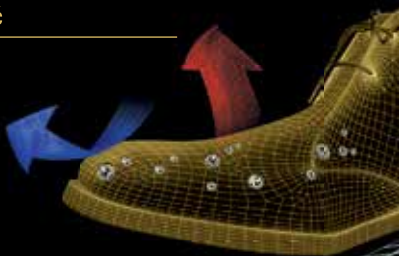


# GORE-TEX® WEWNĄTRZ

**Poznań, 12°C.** Pochmurne i chłodne popołudnie. Chodniki pokryły się kałużami. Pogoda w sam raz na spacer po mieście. Pod warunkiem, że masz właściwe buty. Obuwie wykonane w technologii GORE-TEX® zapewnia najlepsze połączenie wysokiej "oddychalności" i trwałej wodoszczelności dające komfort odkrywania każdego zakamarka miasta. Odwiedź [www.gore-tex.com](http://www.gore-tex.com) przeżyj więcej...

**Wysoka oddychalność**

**Trwała wodoszczelność**



Motive High GTX

**Clarks**

# PEŁEN KOMFORT NA ZEWNĄTRZ



Przeżywać więcej...



# Białe szaleństwo

Wprawdzie w Polsce jeszcze „złota jesień”, ale niedługo alpejskie stoki pokryją się bielą. Warto zatem już teraz przygotować niezbędny sprzęt.

Aby w pełni cieszyć się z szusowania, narty i buty nie wystarczą. Należy pamiętać o wielu elementach, tj. goglach, wygodnych i ciepłych skarpetach, dopasowanej i niezawodnej odzieży czy odpowiednim smarowaniu nart.



Cena: 299 zł  
[www.goggle.pl](http://www.goggle.pl)

## GOGGLE H766 TRANSMATIC

Te gogle mają podwójne szkła fotochromatyczne z powłoką Fog Block. Oprawa wykonana jest z poliuretanu, a miękka hipoalergiczna pianka dopasowuje się do kształtu twarzy. Tkany pasek z dwustronną regulacją zapewnia kompatybilność z kaskiem narciarskim.

## ARMADA TST

To model przeznaczony do jazdy w każdych warunkach, jakie można spotkać w wysokich górach. Pozwala na skoki z dużych wysokości, jazdę w najgłębszym śniegu i skręty z dużą prędkością na najstromejszych nawet ścianach. Dzięki nowemu EST All Mountain Rockerowi nie ma takiej sytuacji, w której narty te się nie sprawdzają.



Cena: 189 zł  
[www.runcentre.pl](http://www.runcentre.pl)

## CEP

Narciarskie skarpetki kompresyjne CEP chronią stopy i łydki przed pęcherzami i opuchlizną. To wszystko dzięki specjalnemu profilowi ucisku. Kompresja zastosowana w skarpetkach znacznie poprawia krążenie krwi, co przekłada się na znacznie mniej zakwasów, brak efektu obolałych, „ciężkich nóg” czy też marnujących palców u stóp – przyczyniając się do większej wydajności oraz komfortu, a także szybszej regeneracji.

Cena: 2279 zł  
[www.armadaskis.pl](http://www.armadaskis.pl)



## ARMADA OVERSHOOT



Cena: 999 zł  
[www.armadaskis.pl](http://www.armadaskis.pl)

Spodnie wykonane z materiału MegaRex 2L idealnie sprawdzą się na stoku niezależnie od panujących warunków. Regulowany pas ułatwia dopasowanie. Po połączeniu z kurtką nie trzeba martwić się śniegiem, wiatrem i wilgocią. Brzegi zostały wzmocnione materiałem Bemis, co zapobiega ich szybkemu przecieraniu się. Zabezpieczone siateczką otwory wentylacyjne pomagają utrzymać odpowiednią temperaturę. Lycrowy ściągacz w nogawkach zapobiega ich podciąganiu.

Cena: 59,99 zł (250 ml)  
[www.elephant.pl](http://www.elephant.pl)



## TOKO IRON HYDROCARBON

To płynny smar posiadający wysoki poziom parafiny (jak w smarze twardym). Dzięki ciśnieniowemu opakowaniu można pokryć ślizg cienką warstwą smaru parafinowego, bez konieczności jego cyklinowania. Chcąc zwiększyć efektywność smaru, możemy wetrzeć go w ślizg, na gorąco.

## FISHER RC4 SUPERIOR FLOWFLEX

Te dynamiczne crossovery z grupy RC4, wyposażone dodatkowo w Hole Ski technology oraz płytę FlowFlex 2.0, doskonale zachowują się na twardym stoku. Konstrukcja drewniana, wraz z podwójną powłoką tytanową grubości 0,5 mm, zapewnia idealną sztywność. Przy długości 170 cm promień skrętu nart wynosi 15 m.



Cena: 2499 zł  
[www.sport-freizeit.pl](http://www.sport-freizeit.pl)



## TECNICA PHOENIX 10 AIR SHELL

To model dla średniozaawansowanych narciarzy, którzy większość dnia będą chcieli spędzić na stoku. Odpowiedni flex i system AirShell zapewniają niespotykany komfort jazdy i dbają o dobre samopoczucie narciarza, gwarantując zarazem wystarczającą sztywność i przekaz energii, które umożliwią dobrą zabawę na wyższych obrotach.

Cena: 999 zł  
[www.greenland.com.pl](http://www.greenland.com.pl)

Cena: 199 zł  
[www.armadaskis.pl](http://www.armadaskis.pl)



## ARMADA THROTTLE PIPE

Neoprenowe rękawiczki to doskonały wybór na wyjazdy narciarskie w ciepłe dni. Zapewniają ciepło i ochronę przed wiatrem, ale na pewno nie przegrzeją się w nich dłonie. Dostosowany do kształtu dłoni krój i przyjemna w dotyku wyściółka Microfleece zapewnią dodatkowy komfort.

Cena: 849 zł  
[www.thenorthface.com](http://www.thenorthface.com)

## THE NORTH FACE SPECIAL EFFECTS

Special Effects to stylowa damska kurtka, w której zastosowano dwuwarstwowy materiał Hylvent zapewniający doskonałą ochronę w czasie jazdy na nartach lub snowboardzie. Jest wodoszczelna i „oddychająca”, a dzięki wykorzystaniu ociepliny Heatseeker Eco (wytwarzanej z materiałów pochodzących z recyklingu) sprawia, że również niezwykle ciepła. Aby zabezpieczyć przed żywiołami, kurtka Special Effects wyposażona jest w uszczelnione szwy, doczepiany pas śniegowy z elastycznymi rzepami i zapinany suwakiem kołnier. Kurtka ma także w system wentylacyjny, który utrzymuje odpowiednią temperaturę ciała.



## SPAIO W01 M



Cena: 122 zł  
[www.spaio.pl](http://www.spaio.pl)

Termoaktywna koszulka męska na okres zimowy, wykonana z miękkiej przędzy o wyjątkowych właściwościach bakteriostatycznych oraz antyzapachowych. Dwustronna struktura dzianiny w połączeniu z płaskimi szwami zapewnia odprowadzenie wilgoci i potu na zewnątrz, dzięki czemu skóra pozostaje zawsze sucha (warstwa wewnętrzna) oraz zatrzymuje ciepło przy ciele i chroni skórę przed otarciami (warstwa zewnętrzna).

Cena: 749 zł  
[www.freeway.com.pl](http://www.freeway.com.pl)



## DAKINE POACHER

Plecak do sportów zimowych z możliwością przymocowania nart ukosnie lub z boku. Dostęp do plecaka od strony pleców. Paski do przypięcia kasku. Boczne mocowanie do kijków lub narzędzi. Wyłożona miękkim materiałem kieszeń na okulary lub gogle. Izolowany naramiennik z miejscem na rękę do bukłaka. Boczna kieszeń na łopatę lub narzędzia. Regulowany wewnętrzny stelaż. Pasy boczne zmniejszające objętość plecaka. Regulowany pas biodrowy. Czego on nie ma...

## EPS ELEKTROWARM SB-6 DIAMENT



Cena: 130 zł  
[www.suszarkidobutow.pl](http://www.suszarkidobutow.pl)

To nowy model suszarki do butów z wentylatorem SB-6 DIAMENT. Dla zapewnienia lepszego i efektywniejszego działania, każdy grot jest wyposażony w wentylator przyspieszający wymianę powietrza. Światło UV z diod zamontowanych na grotach suszarki zmniejsza ilości chorobotwórczych bakterii zalegających w mokrym obuwiu. Urządzenie bezpiecznie i delikatnie suszy obuwie, nie powodując jego uszkodzeń ani deformacji.







## Na placu Piłsudskiego trębacze w trąby dmą, to wódz państwa polskiego przegląda armię swą\*

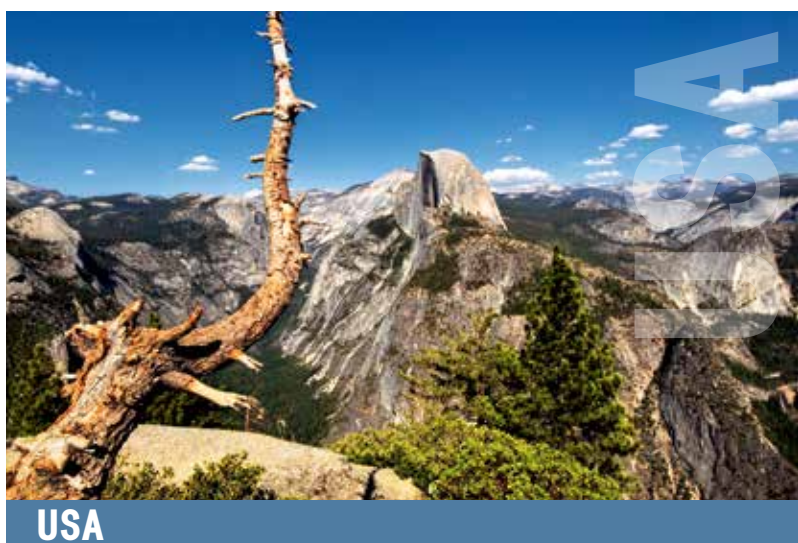
---

11 listopada 1918 roku z chwilą podpisania przez Niemcy rozejmu w lasku Compiègne pod Paryżem, zakończyła się pierwsza wojna światowa.

Na wieść o tym wydarzeniu i o powrocie Józefa Piłsudskiego do kraju, na ulicach polskich miast zapanowała euforia z powodu odzyskanej niepodległości. W następnych latach, w każdą przypadającą na ten dzień rocznicę, organizowano uroczystości. Mimo zwykle niesprzyjającej pogody i panującego o tej porze roku chłodu, obchody 11 listopada wypadały imponująco. Święto Niepodległości ustawowym świętem państwowym stało się dopiero w 1937 roku.

Na zdjęciu z 1933 roku, podczas obchodów Święta Niepodległości na placu Piłsudskiego w Warszawie, defilują oddziały artylerii konnej, a nad nimi przelatują samoloty. Defiladę odbiera sam marszałek.

\* – Słowa piosenki „Niech żyje wojna” – Lucjan Szenwald



# Poznaj Świat

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczewska

**Zespół i współpracownicy**  
Wojciech Albiński, Ryszard Badowski,  
Józef Baran, Agnieszka Bartusiak,  
Paweł Chara, Marek Kamiński,  
Grzegorz Kapła, Robert Mazurek,  
Beata Pawlikowska, Katarzyna Rojek,  
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17,  
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980, 535 444 990  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o. sp.k.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7  
**KONTO DLA PRENUMERATORÓW:**  
**02 1140 1065 0000 2155 8200 1004**  
tel. 583 047 397

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
kod banku SWIFT: BREXPLPWGDA  
BRE Bank SA 80-900 Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
numer IBAN: PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004

**Koordynator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak

**Nieoceniona pomoc techniczna**  
Robert Krygier

**Produkcja i Prepress**  
Artur Bury

**Druk**  
RR DONNELLY Europe Sp. z o.o.

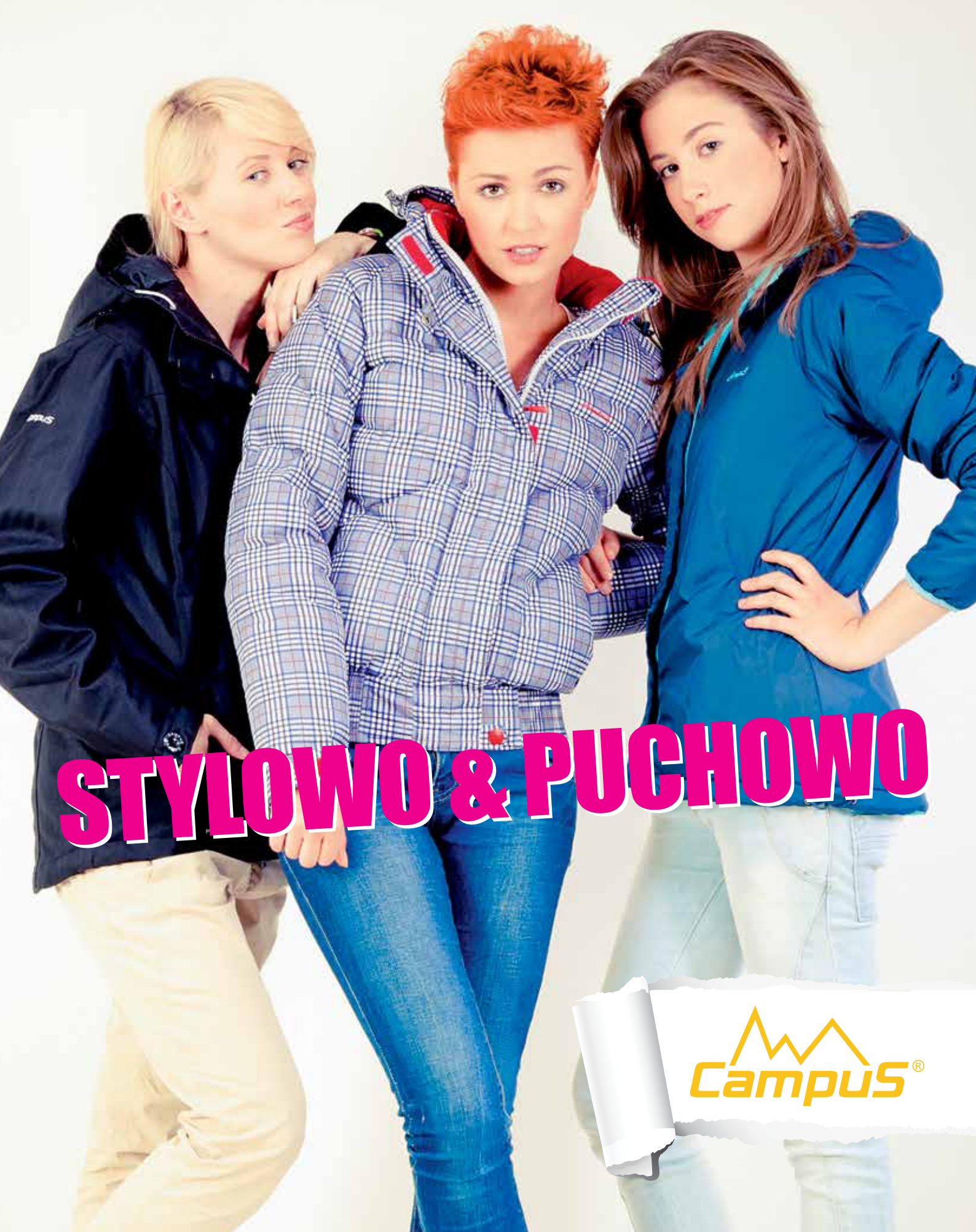
**Dystrybucja**  
TM Media Mirosław Tański

**Reklama**  
Olga Kołakowska  
olga.kolakowska@poznaj-swiat.pl  
tel. 501 050 624

Aleksandra Musiał  
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl  
tel. 664 115 333

Grzegorz Miedziński  
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl  
tel. 501 641 706

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów  
i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie odpowiada  
za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.



# STYLOWO & PUCHOWO



# Skocz na narty do Czech!



- ▶ Około dwustu słynnych ośrodków narciarskich
- ▶ Świetnie przygotowane trasy zjazdowe, biegowe i saneczkowe
- ▶ Zajęcia w szkółkach narciarskich, także w języku polskim
- ▶ Niedrogie zakwaterowanie i wspianała kuchnia
- ▶ Mnóstwo nowości na sezon 2011/12 i super promocje cenowe

## Przykładowe ceny skipassów (w CzK):

**Jeszczed** – 1 dzień 550 (dzieci 280), 6 dni 2650 (dzieci 1350)

**Szpindlerowy Młyn** – 1 dzień 700 (dzieci 450), 6 dni 3200 (dzieci 2060)

**Pec pod Śnieżką** – 1 dzień 590 (dzieci 430), 6 dni 3040 (dzieci 1700)

**Rokytnice nad Jiz.-Studenov** – 1 dzień 380 (dzieci 300), 6 dni 3070 (dzieci 2460)

**Malá Úpa** – 1 dzień 520 (dzieci 360), 5 dni 2100 (dzieci 1500)

**Pustevny** – 1 dzień 395 (dzieci 250), 6 dni 1390 (dzieci 890)

**Kouty nad Desnou** – 1 dzień 570 (dzieci 340), 6 dni 2550 (dzieci 1730)

**Červenohorské sedlo** – 1 dzień 500 (dzieci 350), 6 dni 2300 (dzieci 1500)

**Klínovec** – 1 dzień 570 (dzieci 420), 6 dni 2490 (dzieci 1850)

**Dolní Morava** – 1 dzień 530 (dzieci 360), 6 dni 2200 (dzieci 1700)

**Čenkovice** – 1 dzień 430 (dzieci 340), 6 dni 1930 (dzieci 1550)

Aktualne informacje o czeskich ośrodkach narciarskich:

[www.holidayinfo.cz](http://www.holidayinfo.cz)

[www.CzechTourism.com](http://www.CzechTourism.com)